

JOAN HOHL

Policjant Wolfe

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Byłaby piękna, gdyby wielkie, okrągłe okulary nie nadawały jej twarzy nieco sowiego wyglądu.

Jake Wolfe siedział nad filiżanką kawy przy kon-
tuarze baru z hamburgerami sąsiadującego z terenem
uczelni. Obserwował ukradkiem młodą kobietę za-
jmującą stolik w rogu lokalu.

Ładna twarz, kaskada kasztanowych włosów opa-
dających na ramiona; czubek szczupłego, kształtnego
nosa wycelowany w rozłożoną na stoliku książkę.

- Dolać? - zapytał Dave zatrzymując się naprzeciw
Jake'a i unosząc dzbanek nad jego filiżanką.

- Uhm. - Jake niechętnie oderwał wzrok od dziew-
czyny. - Co to za sowa przycupnęła tam w kącie?

- Nazywa się Cummings - odparł Dave, prze-
chylając dzbanek. - Sarah. Miła.

O Davie można powiedzieć wszystko, tylko nie to,
że zagada człowieka na śmierć, pomyślał Jake, dziękują-
jąc skinieniem głowy za kawę.

- Jest tu nowa? Robi studia podyplomowe? - usiłowa-
wał wydusić z bufetowego jakieś informacje. Wreszcie usłyszał:

- Nie. Nowa, ale nie studentka. Wykłada historię.

- Nauczycielka historii? - skrzywił się Jake. - Na
historii zawsze się nudziłem. No, może gdyby to ona

mnie uczyła... - Spojrzał wymownie w kierunku nieznamym.

- Fakt. - Dave zachichotał. - Moje nauczycielki zawsze były stare. Do tego te nobliwe, ohydne sukienki i znoszone pantofle... I linijki. Do walenia uczniów po głowach. Jasne, wiem, co masz na myśli.

Jak na Dave'a, był to już cały potok słów. Jake odstąpił białe zęby, obdarzając go promiennym uśmiechem. Dostrzegł kątem oka, że „sowa” zamknęła książkę i wstała.

- Dave - mruknął. - Może byś mnie przedstawił pani profesor?

- Bo ja wiem? - Dave obrzucił spojrzeniem mundur Jake'a. - Nie jesteś na służbie?

- No to co? - obruszył się Jake.

„Sowa” zbierała jakieś swoje rzeczy. Zdjęła okulary, co potwierdziło przypuszczenia Jake'a. Była rzeczywiście piękna.

- Przecież i tak ją kiedyś poznam - mruknął. - Nie pamiętasz, że teren uczelni to mój rewir? Dlaczego trochę tego nie przyspieszyć?

Kobieta zbliżała się do nich. Jake wstrzymał oddech i spojrzał wymownie na Dave'a, który zrozumiał to spojrzenie i ukrytą w nim groźbę.

- Och, panno Cummings... - Dave zatrzymał ją, gdy przechodziła obok stołka sąsiadującego z tym, który zajmował Jake. - Czy poznała już pani miejscowego glinę?

- Glinę? - w głosie dziewczyny dał się słyszeć niepokój.

Jake poczuł nieprzepartą chęć pogłaskania jej po twarzy, wypowiedzenia jakichś uspokajających słów. Westchnął. Dlaczego ten typ musi wypróbowywać właśnie na nim swoje wątpliwe poczucie humoru?

Dave usłyszał to westchnienie. Postanowił wyjaśnić sytuację.

- To jest, no, Jake Wolfe, z policji w Sprucewood. Pilnuje uczelni. - Uśmiechnął się łaskawie do stróża prawa. - Jake, to jest panna Cummings.

Jake skwitował uśmiech barmana wzruszeniem ramion, przybrał najbardziej czarujący wyraz twarzy, na jaki go było stać i zwrócił się do kobiety:

- Bardzo mi miło, panno Cummings - powiedział, wyciągając rękę.

Sarah Cummings wcale nie wyglądała na oczarowaną. Spojrzała na policjanta z rezerwą, niemal przestraszeniem. Podała mu jednak rękę, choć nie odwzajemniła uśmiechu. Zresztą cofnęła ją jak najszybciej, jakby dłoń policjanta ją parzyła. Hmm... Jake zmarszczył brwi. Sarah Cummings patrzyła na niego jak na wcielenie diabła. Miała taką minę, jakby chciała rzucić się do ucieczki. O co chodzi? pomyślał. Czy ona się mnie boi?

- Dave powiedział, że jest pani nowym wykładowcą historii - rzucił i zsunął się ze stołka, stając na drodze do drzwi.

- Ach, tak... tak, jestem.

Co, u diabła? Skąd ta nerwowość?

- Wie pani, to dziwne, że nie spotkaliśmy się wcześniej
- zauważył obojętnym tonem, żeby nie zdradzić swej podejrzliwości. - Na pewno przyjechała pani niedawno?

- Tak - odparła, rzucając ukradkiem spojrzenie na drzwi. - Jakieś... dwa tygodnie temu.

- Tak, to prawda - potwierdził Dave. - Pamiętam, że - wpadła tu pani na obiad następnego dnia po przyjeździe.

- To wszystko wyjaśnia. Przez ostatnie dwa tygodnie pracowałem na drugą i trzecią zmianę - wycedził Jake, piorunując wzrokiem Dave'a.

- Rzeczywiście, to fakt - zgodził się pospiesznie Dave. - Muszę wracać do pracy.

Chwycił ściereczkę i oddalił się udając, że wyciera kontuar.

Jake czekał, jednak nic się nie wydarzyło. Sarah Cummings stała w miejscu, choć było jasne, że wolała-by być gdzie indziej.

- Czy pochodzi pani z tych okolic? - zapytał Jake, poszukując jakiegoś punktu zaczepienia.

- Nie. - Pokręciła głową. - Z Maryland... - Zahałała się, jakby nie chciała powiedzieć więcej, niż było to absolutnie konieczne. - Baltimore - dodała, gdy nie odpowiedział i... nie zszedł jej z drogi.

- Ładne miasto - zauważył Jake, usiłując przywołać na twarz uśmiech. - Odwiedziłem kiedyś Harbor Place.

- Ach, tak? - Nie uśmiechnęła się; patrzyła w kierunku drzwi. - No tak, ładne.

Kłeska. Jake czuł, że kobieta wprost marzy o tym, żeby się od niego uwolnić. Dlaczego? Ponieważ nie mógł jakoś sobie wmówić, że to on ją tak onieśmiela, nie potrafił wyjaśnić tak dziwnego zachowania. Jakieś kłopoty? Nie. Wygląda zbyt młodo i niewinnie, żeby obawiać się kontaktu z policją. Może powinienem używać innego dezodorantu?

Postanowił zacząć z innej beczki:

- Może napije się pani kawy? - zaproponował, wskazując najbliższy stółek.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała bez wahania.

- Mam... mam zajęcia. Może innym razem. - Oszacowała wzrokiem przeszkodę, jaką stanowiło jego mierzące metr dziewięćdziesiąt pięć centymetrów ciało.

- Przepraszam, chciałybym przejść.

Cóż mógł odpowiedzieć? Przełknął cisnące się mu na usta przekleństwo. Nie miał wyboru.

- Oczywiście - mruknął i usunął się z przejścia.

Gdy przechodziła obok niego, znalazł błyskawicznie właściwe rozwiązanie.

- Kiedy? - zapytał.

Obrzuciła go zdumionym spojrzeniem.

- Co kiedy?

- Powiedziała pani „innym razem”. - Zerknął na zegarek. - Codziennie wpadam tu na kawę, mniej więcej o tej porze - wyjaśnił. - Może jutro?

- Och... dobrze, ja... - Znów spojrzała na drzwi. - Ja...

- To tylko zaproszenie na kawę - uspokoił dziewczynę.

Sarah Cummings nerwowo przygryzła wargę. Jake poczuł, że czekając na jej odpowiedź musi panować nad szybkością swego oddechu.

- W porządku - wydusiła wreszcie z nie skrywaną niechęcią. - O dziesiątej?

- Świetnie. - Jake uśmiechnął się. - A więc do jutra.

Odeszła. Nie wybiegła w popłochu, jak tego oczekiwał, lecz oddaliła się pełnym gracji, sprężystym krokiem.

Bogini. Chodzi jak bogini. Jake wytarł o spodnie spocone dłonie i zmusił się, by powrócić myślami do rzeczywistości. Uważaj, Wolfe, ta kobieta może cię zgubić, upomniał się w duchu.

- Ach, te oczy... - Uśmiechnął się do Dave'a zajmując miejsce na stołku.

- Tak, są brązowe - zgodził się Dave. Kwestia koloru oczu najwidoczniej nie miała dla niego znaczenia.

- Brązowe? - obruszył się Jake. - Jesteś ślepy, człowieku? Nie są po prostu brązowe. To kolor wiosennych bratków... taki miękki, aksamitny brąz.

- Jezu! Dobrze się czujesz?

- Nie masz wyobraźni, Dave. Trochę subtelności nikomu nie zaszkodzi.

- Może i tak - zgodził się bufetowy. - W każdym razie wyczuwam zawsze, kiedy ktoś jest sympatyczny, a panna Cummings na pewno do takich należy.

- Hmm... - Jake skinął głową. Ale czego ona się boi, pomyślał. Może mnie? Mojego munduru? Tego, co ten mundur oznacza?

Jake dopił wystygłą już kawę i wstał.

Żeby go szlag trafił.

Przygryzając dolną wargę, Sarah maszerowała w kierunku budynku wydziału nauk humanistycznych. Odruchowo odpowiadała na pozdrowienia mijanych po drodze studentów. Za piętnaście minut musi rozpocząć zajęcia.

Dlaczego przyjąłam to zaproszenie? zadała sobie pytanie, uśmiechając się do ładnej dziewczyny, która przytrzymała dla niej drzwi sali wykładowej.

Dałam się zastraszyć, przyznała w duchu, pokonując przestrzeń dzielącą ją od stolika wykładowcy. Gdy kładła torebkę i książki, drżały jej ręce. Jake Wolfe przytłoczył ją wzrostem, siłą, jakąś brutalną męskością. Właściwie jest przystojny, pomyślała.

- Dzień dobry, możemy zaczynać? - zapytała i rozpoczęła wykład.

- Choć świat Zachodu ledwie zdawał sobie z tego sprawę, cesarstwo chińskie było potężne już wtedy, gdy Rzymianie rozpoczynali podbój basenu Morza Śródziemnego.

Ma ciemnoniebieskie oczy; kolor wieczornego nieba.

- Tak, panie Kluesewitz. Chiny nie ustępowały Rzymowi potęgą ani bogactwem. Nawet w okresach największego rozkwitu imperium rzymskiego.

Ładna opalenizna, w tonacji głębokiego brązu.

- Oczywiście. Chiny pozostawiły bogate dziedzictwo literackie i artystyczne.

Wysoki, a każdy centymetr tego męskiego ciała wprost atakuje zmysły kobiety. Policjant...

- Po upadku dynastii Czou wewnętrzne walki toczyły się prawie przez dwieście lat.

Sarah przebrnęła jakoś przez zajęcia poświęcone starożytnym Chinom. Szmer na sali zmusił ją wreszcie do spojrzenia na zegarek. Koniec. Zastanawiając się, czy mówiła z sensem, podziękowała studentom za uwagę i zakończyła wykład.

Policjant. Westchnęła, zbierając swoje rzeczy.

Nieopatrznie zgodziła się spotkać z nim.

Czy wyglądam, jakbym na przykład... potrzebowała pomocy? Rozmyślała o tym podczas pozostałych zajęć i piętnastominutowego spaceru do mieszkania, które wynajmowała w miasteczku Sprucewood, na drugim piętrze świeżo odremontowanego domu. Lubiła chodzić pieszo; rzadko wyprowadzała samochód z garażu.

Tym razem nawet piękna jesienna pogoda i delikatny zapach palonych w ogródkach liści nie mogły skupić na sobie uwagi Sarah. Nękał ją określony problem. Czy policjant Jake Wolf potrafiłby jej pomóc?

Nie, odrzuciła tę myśl. Nie może zaufać ani jemu, ani żadnemu innemu policjantowi, prokuratorowi, czy sędziemu. To zbyt niebezpieczne. Chodzi przecież o życie. Życie innych, a może i jej własne.

„Milczenie jest złotem, panno Cummings”. Echo słów studenta zabrzmiało ostrzegawczo w głowie Sarah. Zadrżała i nie miało to związku z chłodem początku października. Nie. Nie może nikomu o tym powiedzieć, zwłaszcza Jake'owi Wolfe'owi. To nie byłoby właściwym rozwiązaniem. Tak naprawdę, właściwego rozwiązania w ogóle nie ma. Nie ma ratunku.

Nastrój przygnębienia nie opuścił jej, gdy weszła do mieszkania, rzuciła rzeczy na krzesło i ruszyła do małej kuchni. Przedtem była zbyt zdenerwowana, żeby myśleć o jedzeniu, teraz jednak głód, mimo nękającej ją troski, dał o sobie znać ze zdwojoną siłą. Przygotowała zapiekankę z makaronu, sera i brokułów. Wstawiła ją do piecyka, nastawiła minutnik

i włożyła do lodówki butelkę białego wina. Potem wzięła gorącą kąpiel. Ciepła, rozleniwiająca woda była jak kojący balsam na zmęczone ciało. Sarah poczuła się lepiej. Gdy wychodziła z wanny, zabrzęczał minutnik piecyka, a jednocześnie... dzwonek do drzwi.

Kto to może być? Klnąc pod nosem na gości przychodzących nie w porę, narzuciła szlafrok na nagie, mokre ciało. Idąc do drzwi mocno zawiązała pasek. Znow usłyszała dzwonek.

- Kto tam? - zawołała, sięgając ręką do klamki.

- Jake Wolfe. - Głos tłumiły drzwi, jednak niezaprzeczalnie należał właśnie do niego.

Ręka Sarah zawisła w powietrzu o centymetr od klamki. Serce na moment przestało bić, a potem podjęło pracę w zdwojonym tempie. Poczowała suchość w gardle, dłonie jej zwilgotniały. Nie mogła zebrać myśli.

- Pani Cummings?

- Tak? - wykrztusiła.

- Czy otworzy pani drzwi?

Otworzę? Zerknęła na cieniusieńki materiał okrywający jej nagość. Nie ma mowy.

- Nie jestem ubrana! - krzyknęła.

- Więc niech się pani ubierze. Poczekam.

Szach i mat. Ubrać się i otworzyć, pomyślała, czy powiedzieć mu, żeby poszedł do diabła?

W kuchni brzęczał głośno dzwonek minutnika. Nie słyszała go.

- Sarah... jest pani tam?

Czy mógł słyszeć oddech? Bzdura!

- Tak, jestem.

- Czy to dzwonek alarmu przeciwpożarowego?

Zapiekanka! Sarah spojrzała w kierunku kuchni, potem znowu na drzwi. To jasne, on nie odejdzie, pomyślała. Będę musiała w końcu otworzyć drzwi. Poza tym, jestem głodna.

- Czy coś się pali?

Pali się? Taka wspaniała zapiekanka! Szybko otworzyła drzwi. Nie spojrzała nawet na nieoczekiwane go gościa. Natychmiast popędziła do kuchni.

- Proszę wejść! - krzyknęła przez ramię. - Za chwilę wrócę!

Gdy otwierała drzwiczki piecyka, poczuła delikatne mrowienie w plecach. Choć była odwrócona tyłem, wiedziała że Jake Wolfe wszedł za nią do kuchni i stał... zbyt blisko.

- Czy mogę pomóc?

- Tak... nie. - Odwrócona tyłem do mężczyzny wyjęła zapiekankę, zatrzasnęła drzwiczki i wyłączyła brzęczyk. Czuła, że Jake przysunął się jeszcze bliżej. Słyszała jego spokojny oddech.

- Nie jest przypalona - mruknął - pięknie pachnie. Ser? Brokuły?

- Tak.

Odwróciła się i drgnęła. Stał tak blisko!

- Przepraszam - rzuciła zdecydowanie. - Chciałabym się ubrać.

Spodziewała się natrętnych spojrzeń, dwuznacznego uśmiechu. Nic z tych rzeczy. Jake Wolfe uśmiechnął się tylko przyjaźnie i odparł:

- Jasne. Poczekam w saloniku.

Pewnie, że poczekaasz, mruknęła pod nosem po drodze do sypialni.

- Czy mógłbym w czymś pomóc?

Zatrzymała się gwałtownie w drzwiach. Jasne. Zaraz zaproponuje pomoc przy zapinaniu stanika.

- Niby w czym? - wycodziła przez zęby.

- Mógłbym nakryć stół - wyjaśnił. - Przecież nie może być pani tak okrutna, żeby kusić mnie tymi zapachami, a potem nie zaprosić na kolację.

- Nie mogę? - rzuciła chłodno. - Dlaczegoż by nie?

Spojrzał na nią żałośnie.

- Prawo zakazuje stosowania okrutnych kar.

Wtedy właśnie przyjrzała się mu dokładniej, a to co zobaczyła, zrobiło na niej wrażenie. Tym razem był w cywilnym ubraniu, a przystojna twarz i atletyczne ciało tylko na tym zyskały. Sarah chciała otrząsnąć się z przemożnego wrażenia, jakie wywarł na niej ten mężczyzna, lecz nie miała siły. Przeciwnie. Musiała zdobyć się na ogromny wysiłek, żeby nadać twarzy obojętny wyraz.

Obserwowała ukradkiem swego nowego znajomego. Wąskie biodra, długie, muskularne nogi. Spojrzała wyżej. Zobaczyła atletyczną klatkę piersiową i szerokie ramiona. Także silne, choć zgrabne dłonie, które opierał na biodrach.

Cały ten widok nasuwał Sarah myśli o bezczelnej, wyzywającej męskości. Wydawało się, że mężczyzna jest obojętny, jednak Sarah nie dała się oszukać. Wiedziała, że Jake z niecierpliwością czeka na zaproszenie.

Postanowiła go wyprosić, wyrzucić za drzwi. Nie mogła. Może nawet nie chciała?

Podjęła decyzję.

- Talerze są w szafce nad zlewem, sztućce w szufladzie, a serwetki na stole - poinformowała go nagle.

- Wracam za minutę.

- Proszę się nie spieszyć, nigdzie się nie wybieram.

To właśnie mnie niepokoi, pomyślała Sarah, zamykając za sobą drzwi sypialni. Może, gdybym poznała go wcześniej, tydzień temu... Nie, to by niczego nie zmieniło.

Co robić?

Stała dość długo bez ruchu, walcząc z uczuciem, jakie ją ogarnęło. Obok zmęczenia i niechęci, odczuwała coś w rodzaju przyjemnego niepokoju, lecz nie chciała się do tego przyznać, nawet sobie samej. Wreszcie zwyciężyła uczciwość. Musiała stwierdzić, że Jake Wolfe jest pociągający. Bardzo pociągający.

Na tę myśl ogarnął Sarah niepokój. Być może robię wielki błąd, pomyślała, jednak ubrała się szybko, przycesała włosy i nałożyła na wargi trochę szminki. Potem, z bijącym gwałtownie sercem, wyszła z sypialni.

Oniemiała na widok stołu, na którym pyszniła się jej najlepsza zastawa. Honorowe miejsce pośrodku zajęła zapiekanka; wyjęta z lodówki butelka białego wina walczyła z nią o lepsze. No i sałatka... Sałatka? Sarah przeniosła wzrok ze stołu na Jake'a. Tak wspaniała sałatka w ciągu... chyba piętnastu minut?

Poczuła wilczy głód. Nieważne, jak udało się mu przygotować to wszystko w tak krótkim czasie. Ważne, że to zrobił. Uznała, że warto jednak trochę się podroczyć.

- Nieżle - zauważyła podchodząc do stołu - ale... nie ma chleba?

- Znalazłem bułki i włożyłem je do piekarnika. Nie chciałem, żeby wystygły.

Uśmiech mężczyzny sprawił, że niemal zapomniała o chlebie, zapiekance i sałatce. Pomyślała o winie tylko dlatego, że nagle zaschło jej w gardle. Ten uśmiech działał elektryzująco. Poczuła nagle, że musi się gdzieś na chwilę schować, gdziekolwiek.

- Przyniosę bułki - rzuciła i uciekła do kuchni.

- Ja naleję wino - oświadczył Jake głosem, który mógł skrywać tamowany śmiech.

Wyjmując bułki z piecyka i układając je w koszyczku, Sarah czuła, że drżą jej dłonie, a przez ciało przebiegają lekkie dreszcze. Taka reakcja nie wróżyła spokojnego rozkoszowania się jedzeniem...

Obawy Sarah okazały się bezpodstawne. Choć rozpoczęła posiłek w stanie nerwowego napięcia, już po kilku minutach, wesoła i rozluźniona, słuchała z przyjemnością anegdot opowiadanych przez Jake'a Wolfe'a. Dotyczyły przeważnie zabawniejszych aspektów jego pracy.

- Ta kobieta chciała, żebym aresztował psa - podsumował jedną z opowieści.

- Psa? - Sarah wybuchnęła śmiechem.

- Jasne - wyjaśnił Jake. - Dlatego że warczał i wystraszył jej bezcennego kota.

Jake zachowywał się tak przyjacielsko i naturalnie, że Sarah prowadziła rozmowę szczerze, bez żadnego skrupowania. Nie starała się zachować ostrożności, traktowała go jak starego znajomego.

- Gdy byłam w liceum, miałam kota - oświadczyła, pociągając łyk wina. - Był bardzo niezależny. Zwykle patrzył na mnie tak, jakby chciał powiedzieć: „Daj mi spokój, jestem zbyt leniwy, żeby opłacało się zawracać mi głowę”.

- Koty takie są - roześmiał się Jake i nałożył sobie drugą porcję zapiekanki.

- Czy często masz do czynienia ze zwierzętami?
- zapytała Sarah, rozłam ująć odruchowo bułkę. - To znaczy, czy stykasz się z nimi często podczas pracy, jak na przykład listonosz?

- Nie. - Jake pokręcił głową. Dodał z uśmiechem:
- Codziennie mam do czynienia tylko z koktajlem energetycznym pana Benneta.

- Nie bardzo rozumiem - przyznała Sarah, smarując bułkę masłem.

- Pan Bennet mieszka za miasteczkiem, na trasie, którą patroluję. Ma ponad osiemdziesiąt lat i jest w świetnej formie. Mieszka samotnie; w zeszłym roku umarła jego żona. Prawie mnie zaadoptował. Zna mój rozkład jazdy i co rano czeka przed domem z napojem, który nazywa koktajlem energetycznym. - Jake zrobił ucieszną minę, a Sarah zachichotała. - To świństwo ma ohydny smak, ale skłamałbym, mówiąc, że nie czuję się po nim lepiej.

- Naprawdę? To znaczy jak?

Jake wzruszył ramionami.

- Mam więcej energii, czy coś w tym rodzaju.

- Nie do wiary - szepnęła Sarah.

- Podobnie jak to. - Wskazał widelcem zapiekanke.

- Świetnie gotujesz. Pyszne.

Sarah poczuła, że ten komplement sprawił jej nieoczekiwane dużą przyjemność.

- Dziękuję - odparła - ale to tylko zapiekanka. Przyzwyczajam się coraz bardziej do nieskomplikowanych potraw.

- No cóż, w świecie, który staje się coraz bardziej skomplikowany, wiele przemawia za prostotą - zauważył Jake.

Prostota. To jedno słowo wystarczyło, żeby rozproszyc mgiełkę euforii, która stępiła na jakiś czas ostrość widzenia problemów. W życiu Sarah nic poza gotowaniem nie było proste. Wszystko stało się bardzo złożone i przerażające, a miejscowy policjant był ostatnim człowiekiem, przy którym powinna się czuć zrelaksowana.

A jeśli rozluźni się na tyle, że wymknie się jej jakieś nierozważne słowo? Sarah złązała się w myślach za swą lekkomyślność. Zadrzała z niepokoju, ale ukryła to odwracając się, by spojrzeć na zegar w kuchni.

- Boże, jak późno! - wykrzyknęła z nie udawanym przerażeniem. - Strasznie mi przykro, nie chcę cię wyrzucać, ale...

- Masz randkę? - wpadł jej w słowo Jake. Nie był wcale zachwycony taką perspektywą.

- To naprawdę nie twoja sprawa - obruszyła się Sarah. - No dobrze, nie. Nie mam randki. Muszę się przygotować do jutrzejszych zajęć.

Najwidoczniej nie wywarło to na Jake'u piorunującego wrażenia.

- Dobrze, pójde sobie, ale najpierw pomogę ci posprzątać.

- Niema potrzeby-zaprotestowała Sarah.-W ciągu minuty powkładam naczynia do zmywarki.

Jake zawahał się, zmarszczył brwi. .

Wstrzymała oddech.

Zrobił ponurą minę, ale skapitulował.

Sarah odetchnęła z ulgą i odprowadziła swego gościa do drzwi.

- Wyrzucasz mnie tak nagle na bruk... - poskarżył się, obdarzając ją nieco skwaszonym uśmiechem.

Sarah otworzyła usta, żeby go przeprosić, jednak zamknęła je natychmiast i otworzyła drzwi. Uznała, że skoro sam wprosił się na kolację, nie ma za co go przeproszać. Obdarzyła Jake'a słodkim uśmiechem.

- Nie odchodź wściekły - rzuciła modląc się w duchu, żeby gość wyszedł jak najszybciej.

- Tylko po prostu odejdz - uzupełnił chłodno znane powiedzenie. - To chciałaś dodać?

- Niestety tak - przyznała i wybuchnęła śmiechem na widok zgnębionego spojrzenia Jake'a.

- Pamiętasz mimo wszystko o jutrzejszej kawie?

Prawdę mówiąc, zapomniała. Wiedząc, że musi się trzymać z dala od niego, postanowiła zdecydowanie odmówić.

- Tak, pamiętam - odpowiedziała. Tak to zwykle bywa z moimi postanowieniami, dodała w myślach.

- Doskonale. - Uniósł dłoń i żartobliwie pomachał nią na pożegnanie. - Do zobaczenia. Dziękuję za wspaniałą kolację.

Sarah patrzyła, jak Jake zbiega po schodach. Potem zatrzasnęła drzwi i oparła się o framugę. Odczuła nagle pustkę. Westchnęła i zamknęła oczy.

W ciągu zaledwie kilku godzin jej życie skomplikowało się jeszcze bardziej. Jake jest miły i przystojny. Już od dłuższego czasu nic nie sprawiło jej większej przyjemności niż ta wizyta. Odczuwała coś, co sprawiało, że chciałyby się do niego zbliżyć. Coś, co mogło jej zagrozić.

Milczenie jest złotem.

Drgnęła, gdy echo tych słów ponownie rozbrzmiało w jej pamięci. Drgnęła, z trudem oderwała się od framugi i podeszła do zastawionego pustymi już naczyniami stołu. Gdy spojrzała na talerz, z którego jadł Jake, targnął nią żal na myśl o tym, co mogłoby się wydarzyć, gdyby ich spotkanie nastąpiło w innych okolicznościach.

To niesprawiedliwe, pomyślała w rozpacz.

Dlaczego akurat teraz? Dlaczego ten Jake musi być taki miły?

ROZDZIAŁ DRUGI

Jake przełknął koktajl energetyczny. Zdołał powstrzymać mdłości i nawet się nie skrzywił. Przez otwarte okno samochodu podał wysoką szklanę starszemu mężczyźnie stojącemu na poboczu drogi.

- Dziękuję, panie Bennet. - Jake spojrzał demonstracyjnie na zegarek. - Muszę już jechać. Do zobaczenia jutro rano.

- Do zobaczenia! I dbaj o to, by nie marnować energii podczas gimnastyki! - zawołał starszy pan, przekrzykując ryk zwiększającego obroty silnika czarno-białego radiowozu.

- Przyrzekam! - obiecał Jake, spoglądając w lusterko wsteczne przed wyjechaniem z pobocza na drogę.

Jake czuł się wspaniale. Piękny jesienny poranek, słońce i chłodne, rześkie powietrze. Wiedział jednak, że zawdzięcza doskonałe samopoczucie czemuś innemu niż koktajl, czy nawet ćwiczenia, które pan Bennet poradził mu wykonywać.

Jake skonstatował z zadowoleniem, że posada małomiasteczkowego gliny coraz rzadziej przyprawia go o rozterki. Kulturowanie tradycji rodzinnej może mieć swoje zalety, pomyślał. Nie to jednak było

najważniejsze. Zdawał sobie w pełni sprawę z faktu, iż źródłem jego pogody ducha jest kobieta.

Sarah Cummings.

Samo wspomnienie jej imienia sprawiło, że w kąci-
kach ust Jake'a zaigrał uśmiech.

Panie Boże, co za kobieta.

Obserwując patrolowany rejon, nie przestawał myśleć o niej i o tym, jak wyglądała, gdy poprzedniego dnia otworzyła drzwi swego mieszkania.

Burza wilgotnych, błyszczących włosów, twarz prześlicznie zaróżowiona po gorącej kąpieli. Wesołe iskierki w łagodnych, ciemnych oczach, wilgotne usta...

Jake odruchowo zwilżył językiem wyschnięte wargi. Do diabła, musiał przecież bardzo uważać, żeby nie dotknąć wilgotnych włosów, policzków... Potem, gdy spojrzał niżej, stoczył ze sobą prawdziwą walkę, żeby nie porwać jej w ramiona. Na widok smukłego ciała Sarah, ledwie okrytego cienkim szlafrokiem, doznał niemal fizycznego bólu.

Opuścił szybę, aby zimne powietrze mogło ostudzić jego rozgrzane ciało. Niedobrze z tobą człowieku, pomyślał i zaśmiał się cicho.

Najdziwniejsze jednak, przypomniał sobie zatrzymując samochód koło podstawówki, że kiedy pojawiła się w ubraniu, nie była ani trochę mniej seksowna.

Obserwując bacznie młodzież zdążającą do szkoły, rozmyślał o godzinach spędzonych w mieszkaniu Sarah. Zastanawiał się nad naturą niezwykłego wrażenia, jakie dziewczyna na nim wywierała.

- Dzień dobry, panie Wolfe!

Chóralne powitanie dziewczynek z drugiej klasy wyrwało Jake'a z zamyślenia.

- Dzień dobry, moje panie - odpowiedział jak zwykle, a one jak zwykle zachichotały.

Potem Jake podjechał pod szkołę zawodową, gdzie powtórzyła się ta sama scena. Mniej więcej.

- Cześć, Jake. - To bardziej poufale pozdrowienie pochodziło od kilku chłopców z jednej ze starszych klas.

- Witajcie, dzieciaki - odpowiedział. - Zadziwicie dzisiaj nauczycielkę głębią swojej wiedzy?

- Jasne - odparł jeden z chłopców.

- Nie chcielibyśmy, żeby dostała z naszego powodu zawału serca - zażartował drugi.

- Miła niespodzianka na pewno jej nie zaszkodzi

- odpowiedział Jake.

Chłopcy roześmiali się i poszli w kierunku drzwi szkoły. Jake znów ruszył, tym razem do liceum. Rutynowy patrol zawsze przebiegał tak samo, jednak policjant za każdym razem nie mógł się nadziwić, jak wysoka i dojrzała jest młodzież. To znaczy chłopcy wysocy, a dziewczęta dojrzałe.

Gdy ostatni młodzieniec zniknął w niskim, nowoczesnym budynku szkoły, Jake poczuł przypływ adrenaliny. Nadeszła pora wyższej uczelni.

Sarah.

Choć wiedział, że szansa dojrzenia dziewczyny w tłumie jest znikoma, nie mógł powstrzymać myśli kłębiących się w głowie.

Co przyciąga do siebie dwoje obcych ludzi? Prowa-

dząc wóz wzdłuż ogrodzenia, z nadzieją wypatrywał uważnie Sarah.

Jest piękna, myślał, ale to nie wszystko. Znałem wiele pięknych kobiet, niektóre całkiem niezłe; przy żadnej z nich nie czułem jednak tego, co teraz.

Na pewno nie chodzi tu tylko o atrakcyjność fizyczną, uznał. Musi być coś jeszcze.

Jest inteligentna, to widać na pierwszy rzut oka.

Ma nieco cierpkie poczucie humoru. Jack cenił poczucie humoru nie mniej niż inteligencję.

Umie gotować.

Choć Jake cenił umiejętności kulinarne, nie uważał nigdy, że kobieta musi koniecznie je posiadać. Co do kuchni, wierzył przede wszystkim we własny talent.

Sarah... Sarah jest po prostu miła. Miło jest być obok niej, miło z nią rozmawiać, miło - podpowiadał mu to instynkt - byłoby kochać się z nią.

Biorąc to wszystko pod uwagę, uznał, że na korzyść Sarah przemawia bardzo wiele.

Uporawszy się z myślami, zerknął na zegarek i radośnie się uśmiechnął. Zręcznie zawrócił samochód. Minął uczelnię i ruszył w kierunku małego baru z hamburgerami.

Jeszcze pięć minut do przerwy w zajęciach.

Pięć minut do czasu ujrzenia Sarah.

Nie mógł się już doczekać.

Podeksytowany, zatrzymał samochód o centymetr od krawężnika, naprzeciw baru noszącego zabawną nazwę „Złota Kopystka”. W tej samej chwili zobaczył, że Sarah przechodzi przez ulicę. W niedozwolonym miejscu.

- Mógłbym ci wlepić mandat albo skierować sprawę do sędziego - rzucił z udaną surowością, wysiadając z samochodu.

- Co?

Tym razem nie miała swoich wielkich okularów. Jej brązowe oczy rozbłyły... strachem?

- Za co? - zapytała niepewnie. Zrobiła niezręcznie krok i potknęła się o krawężnik.

Jedynie błyskawiczna reakcja Jake'a ocaliła dziewczynę przed upadkiem na chodnik. Gdy tylko odzyskała równowagę, wyszarpnęła ramię i odwróciła się w popłochu.

Jezu Chryste! O co tu chodzi? Przecież poprzedniego wieczoru zachowywała się normalnie? Rozmawiała, śmiała się, bez śladu dzisiejszej płochliwości.

- Ja... zadałam ci pytanie - powiedziała przepełnionym napięciem, załamującym się głosem.

Zmieszany zmianą zachowania Sarah, Jake zapomniał, że domagała się wyjaśnień. Co, u diabła, takiego powiedział? Wysilił umysł i nagle sobie przypomniał. Ach, tak, mandat, sędzia...

- Ja tylko... - zaczął, lecz przerwała mu tonem, w którym wojowniczość mieszała się z niepokojem:

- Powiedziałeś, że przekażesz moją sprawę sędziemu. Jaką sprawę?

- Przechodzenia przez jezdnię w niedozwolonym miejscu - wyjaśnił, potrząsając głową, jakby chciał w ten sposób uporządkować myśli.

- Przez jezdnię! - wykrzyknęła. Teraz ją ogarnęło zdumienie.

- Żartowałem, Sarah. - Nie wiedział, czy powinien

się roześmiać, czy zakląć. - Przeszłaś przez ulicę w niedozwolonym miejscu.

- Ach, tak.

Strach i wojownicze nastawienie najwidoczniej opuściły dziewczynę. Jake poczuł ulgę, lecz nadal niczego nie rozumiał.

- Muszę się napić kawy - oświadczył. Otworzył drzwi baru i przytrzymał je, by Sarah mogła przejść.

- A ty?

- Tak, ja też.

Powłokła się do drzwi.

Co ja tu robię? Dlaczego znów jestem z nim?

Sarah zajęła miejsce na ławce przy stoliku. Starannie układała książki i torebkę, żeby uniknąć badawczego spojrzenia policjanta.

Jake uważa mnie chyba za idiotkę, pomyślała. Za jedną z tych postrzelonych kobietek, którym brakuje równowagi psychicznej. Takie kobiety zachowują się przyjaźnie, a po chwili bezsensownie wrogo. Są przyjacielskie, a zaraz potem antypatyczne. Na przemian spokojne i rozdrażnione.

Jeśli tak jest, trudno obarczać go winą. Rzeczywiście zachowuję się jak idiotka, uznała. Chociaż... on jest tym razem w mundurze...

- Cześć, Jake! O, pani Cummings - zawołał Dave wyłaniając się z kuchni. - Nie słyszałem, jak wchodziliście.

- Zainstaluj w drzwiach dzwonek - poradził Jake.

- Nigdy. - Dave pokręcił głową. - Próbowiałem tego na początku, ale to cholerne urządzenie ciągle mi przeszkadzało.

Wzruszył niefrasobliwie ramionami.

- Co podać? Dwie kawy?

- Tak, poproszę - szepnęła Sarah.

- Dla mnie to samo - oświadczył Jake. - Do tego dwa, powiedzmy cztery, słynne hot dogi Coney Island.

- Spojrzał na Sarah. - Zjesz parówkę?

- O dziesiątej rano? - Skrzywiła się. - Nie, dziękuję.

Jake nie robił wrażenia kogoś, kto przejmowałby się takim drobiazgiem, jak pora dnia.

- Słuchaj, ja wstałem o piątej trzydzieści. Do tej pory wypilem tylko kawę, no i koktajl energetyczny pana Benneta. Jestem głodny.

- I zjesz tego hot doga? Z surową cebulą i sosem i... tym wszystkim?

- Aha. Lubię wszystkie te pyszne składniki.

- Nie do wiary.

Jake zmarszczył brwi.

- Dlaczego?

- No cóż. - Sarah zaczęła wyjaśniać, nie zdając sobie sprawy z tego, że opuszcza ją powoli napięcie.

- Łączenie zdrowotnego napoju z tym świństwem nie ma żadnego sensu.

Jake posłał jej diabelski uśmiech.

- Cóż mogę odpowiedzieć? Przepadam za niezdrowym jedzeniem, a już szczególnie za hot dogami Coney Island.

- Nie zapomnij o cheeseburgerach - wtrącił się Dave, który nadszedł właśnie z dwiema filiżankami aromatycznej, parującej kawy.

- Tak - westchnął demonstracyjnie Jake. - Przepadam za pysznymi cheeseburgerami. Może nawet... może zmieniłbym zamówienie?

- Za późno - zaprotestował Dave. - Już zacząłem piec hot dogi.

Sarah pragnęła trzymać Jake'a na dystans, lecz nie była w stanie. Odegnęła wprawdzie myśli o jakimś romansie, ale niezależnie od nich po prostu czuła się dobrze w jego towarzystwie. Dlaczego ten policjant musi być tak sympatyczny? Znowu odczuwała przestrasz, nie dawała jednak tego po sobie poznać.

- Zaraz cię znajdę i zaklepię - zawołał Jake, jak podczas zabawy w chowanego.

- Co? - Sarah otrząsnęła się z zamyślenia. - O co ci chodzi?

- Chowasz się przede mną tutaj - wyjaśnił Jake, wskazując palcem głowę.

- Och, po prostu myślałam...

- O mnie? - radośnie wpadł jej w słowo.

- Na pewno nie - skłamała i spróbowała aromatycznej, gorącej jeszcze kawy.

- Ach - westchnął rozczarowany. - Może o problemach ze studentami?

Sarah zakrztusiła się kawą. Wie? Muszę to sprawdzić. Z trudem panując nad głosem zapytała:

- O co ci chodzi?

Jake obrzucił ją zdziwionym spojrzeniem.

- O nic szczególnego. Wydawało mi się, że ze studentami zawsze są jakieś kłopoty. Czyżbym musiał wyjaśniać to tobie, wykładowcy? - dodał żartobliwie.

Ulga, jaką odczuła Sarah, musiała się odzwierciedlić na jej twarzy. Na szczęście uwagę Jake'a odwrócił Dave, który przyniósł właśnie dwa wspaniałe pachnące hot dogi.

- Dwa Coney Island - obwieścił, stawiając talerz przed Jakiem. - Nie połknij ich jak wilk*, Wolfe.
- Zaśmiewając się z własnego pomysłu gry słów, zawrócił w kierunku kontuaru.

- Uważaj, Dave - zawołał Jake. - Udławisz się ze śmiechu i nie dożyjesz pięćdziesiątki.

- Ha! - padła odpowiedź. - Już pół roku temu obchodziłem pięćdziesiąte urodziny! - Było oczywiste, że problem wieku nie spędza mu snu z powiek.

Jake zatopił białe, mocne zęby w hot dogu.

- Jezu, jaki dobry. Na pewno nie chcesz zjeść tego drugiego?

- Nie. - Sarah z uśmiechem pokręciła głową.
- Dziękuję. Wystarczy mi kawa.

- Czuję, że randka z tobą mnie nie zrujnuje - mruknął żartobliwie. - Wezmę to pod uwagę, zamawiając stolik w restauracji.

- Jaka randka? W jakiej restauracji? O co ci chodzi?

Jake napoczął drugiego hot doga. Zanim odpowiedział, wypił łyk kawy.

- O kolację. Muszę się zrewanżować.

- Nie, naprawdę nie - broniła się Sarah. Powtarzała w myślach, że nie może się już więcej widywać z tym człowiekiem.

- Dług jest długiem, panno Cummings - stwierdził Jake poważnym tonem. - Nakarmiłaś mnie, kiedy byłem głodny i przygarnęłaś, kiedy byłem samotny. - W jego oczach zatańczyły wesołe ogniki. - Jestem ci coś winien.

* wolf - w j. ang. znaczy „wilk”, jak również „połykać jak wilk”
przyp. red.

To policjant, pomyślała Sarah. Glina. Nie mogę go widywać, chodzić z nim na randki. Cholera, jest zbyt atrakcyjny, zbyt miły.

- Co powiesz na dzisiejszy wieczór?

- Zgoda.

Zdumiała ją łatwość, z jaką wypowiedziała to słowo. Co się ze mną dzieje? Gdzie się podział mój instykt samozachowawczy? Odpowiedź znalazła w oczach Jake'a.

- Świetnie. - Reakcja była natychmiastowa. - Masz jakieś szczególne upodobania? Jedzenie włoskie? Chińskie? Meksykańskie? Stek z ziemniakami?

Decyzja. Tak trudno ją podjąć. To coś nowego; zwykle jestem pewna siebie, myślała, wiem, czego chcę i umiem sprostać wyzwaniom. Chociaż... nie dotyczy to tamtych trzech studentów, a teraz także Jake'a.

Zdesperowana dziewczyna nie potrafiła podjąć żadnej decyzji.

- Wszystko mi jedno. Wybierz sam. Rodzaj kuchni i restaurację.

- Zgadzasz się na każdy lokal? - zapytał niewinnie.

- Każdy - potwierdziła bez zastanowienia.

Spadł na nią jak jastrząb.

- A więc spotkajmy się u mnie.

Wszędzie, byle nie tam. Sarah chciała zaprotestować, jednak Jake ją uprzedził:

- Chcę się zrewanżować. Tym razem ja ugotuję coś dla ciebie.

Nie. Sarah powoli kręciła głową. Restauracja jest jeszcze do przyjęcia; wizyta w jego mieszkaniu nie.

Otworzyła usta, żeby stanowczo zaprotestować; znów nie zdążyła.

- Jestem niezłym kucharzem - oświadczył. - Obiecuję, że nie będziesz rozczarowana.

Właśnie tego się obawiała. Zostać z nim sam na sam i „nie być rozczarowaną”. Nie ma mowy, pomyślała. Nie mogę do tego dopuścić.

- O której?

Uśmiech Jake'a roztopiłby górę lodową.

- Kończę służbę o piątej. A ty? O której będziesz wolna?

- Zwykle kończę zajęcia o trzeciej - odpowiedziała.

Wprost nie mogła uwierzyć, że przyjęła zaproszenie Jake'a. Pomimo to mówiła w dalszym ciągu:

- Jednak dziś jest piątek. W piątki mamy na wydziale zebrania; chyba nie zdołam wrócić do domu przed czwartą trzydzieści.

- Wpadnę po ciebie... powiedzmy o szóstej trzydzieści?

- Dobrze. Szósta trzydzieści mi odpowiada. - Gorączkowo szukała jakiegoś wyjścia, wreszcie uznała, że je znalazła:

- Nie musisz po mnie przyjeżdżać. Podaj mi swój adres. Na pewno trafię.

- Nie ma mowy. - Jake pokręcił głową. - Przyjadę po ciebie. To wprawdzie spokojne miasteczko, ale nie mogę pozwolić, żebyś błąkała się wieczorem po nieznanej ci dzielnicy.

Sarah czuła, że to trochę głupie, jednak troska Jake'a dała jej miłe poczucie bezpieczeństwa. Choć nie potrzebując żadnej ochrony, dodała pospiesznie w myśl-

lach. Potrafię sama sobie ze wszystkim poradzić. Jednak to wspomniała uczucie wiedzieć, że ktoś tak o mnie się troszczy. Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć.

- No cóż, dobrze - odparła z pełną świadomością, że wpada w zastawione przez Jake'a sidła. - Skoro nalegasz...

- Tak, nalegam - odpowiedział z uśmiechem. - Jeszcze trochę kawy?

- Nie, dziękuję. Nawet tej nie dopiłam... - Urwała i spojrzała w panice na zegarek. - Boże, jak późno! - wykrzyknęła, zbierając w pośpiechu książki. - Za dwadzieścia minut mam zajęcia!

Błyskawicznie pozbierała swoje rzeczy i zerwała się z miejsca.

- Spokojnie. - Jake położył na stole pieniądze i ruszył za nią. - Podwiozę cię.

- Nie! - Spostrzegła, że zareagowała zbyt gwałtownie, dodała więc, biorąc głęboki oddech:

- To znaczy... dotrę na miejsce równie szybko, jeśli pójdę krótszą drogą.

- Jesteś pewna? - Jake zmarszczył brwi. Patrzył na nią, jakby sądził, że nagle zwariowała.

Trudno było mieć o to do niego pretensje, jednak Sarah nie mogła przecież wyjaśnić swego nietypowego zachowania. Tylko tego brakowało, żeby na oczach wszystkich wysiadła z policyjnego samochodu. Lubi Jake'a, ale to jeszcze nie znaczy, że oszalała naprawdę.

- Tak, jestem pewna! - krzyknęła, zmierzając do wyjścia.

- Zostawiłem pieniądze na stole - zawołał Jake i ruszył za dziewczyną. - Do zobaczenia, Dave.

- Nie ma obawy, zastaniesz mnie tutaj - wycedził Dave.

- Cześć, Dave - zawołała przez ramię Sarah, zatrzymując się, żeby lepiej uchwycić książki. Jake przytrzymał już dla niej otwarte drzwi.

- Cześć, dzieciaki - dobiegł ich z kuchni spokojny głos Dave'a.

Boże, chyba wieczorem Jake nie przyjedzie po mnie radiowozem? Ta myśl zaświtała w głowie Sarah na widok czarno-białego samochodu policyjnego zaparkowanego przy krawężniku. Nie, oczywiście nie, uspokajała się. Przynajmniej mam nadzieję, że nie.

- Czy coś się stało?

- Co takiego?

Sarah obróciła się na pięcie, żeby spojrzeć na Jake'a. Niewiele brakowało, a potknęłyby się, a książki wypadłyby jej z ręki.

- Pytałem, czy coś się stało. - Wyraz twarzy Jake'a stanowił normalną reakcję na jej zachowanie. - Patrzysz na ten samochód, jakby chciał cię ugryźć.

- Zabawne - rzuciła, mając nadzieję, że zabrzmiałoby to naturalnie. - Po prostu, chyba... chyba się zamyśliłam, to wszystko. Muszę już iść. - Zdecydowanie ruszyła w kierunku jezdni.

- Sarah!

Stanowczy, nagłący ton głosu Jake'a osadził ją w miejscu. Zachwiała się, balansując przez chwilę na krawędzi chodnika, a potem obejrzała się.

- Słucham?

- Uważaj na krawężnik - usłyszała spóźnione ostrzeżenie. Jake uśmiechnął się. - Może powinnaś jednak nosić okulary.

Choć nerwy całkiem odmówiły jej posłuszeństwa, Sarah nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Mam bardzo dobry wzrok - oświadczyła wyniośle. - Wcale nie muszę ciągle nosić okularów. Używam ich tylko do czytania.

- Hmm.

Urażona tym sceptycyzmem, odrzekła stanowczo:

- Już naprawdę nie mam czasu.

- Sarah. - Cichy głos Jake'a sprawił, że musiała znów się odwrócić i spojrzeć na niego.

- Tak?

- Szósta trzydzieści - przypomniał łagodnie. - Nie mogę się doczekać.

Ta bezceremonialna szczerłość trafiła jej prosto do serca. Sprawiała, że dziewczynę ogarnęło rozkoszne, ciepłe uczucie. Wyraz niecierpliwości w oczach Jake'a rozwiął wszystkie wątpliwości.

- Będę gotowa. Przyjedź punktualnie - szepnęła, wpatrując się jak zahipnotyzowana w oczy mężczyzny, które tyle obiecywały...

- Idź już, spóźnisz się na zajęcia.

Na dźwięk tych słów odzyskała świadomość. Poczucie czasu, miejsca, siły, z jaką Jake oddziaływał na jej zmysły... niebezpieczeństwa.

- Idę już - rzuciła pospiesznie. Rozejrzała się i przeszła szybko przez ulicę.

Ruszyła biegiem. Zwolniła nieco dopiero przy gmachu biblioteki, gdyż pozostała jej niewielka odległość,

a płuca odmawiały posłuszeństwa. Martwiąc się, czy zdąży na czas, omal przeoczyła trzech młodych ludzi stłoczonych w ciasną grupę przy rogu budynku z cegły.

Coś w zachowaniu tych chłopców przykuło jednak uwagę Sarah. Ciężko dysząc, zerknęła na nich z ukosa. Nawet bez okularów dostrzegła ich ukradkowe, pełne napięcia spojrzenia.

Milczenie jest złotem, powiedział jej wtedy najwyższy z młodzieńców, jednak teraz nie milczał. Wydawało się, że cichym głosem, z poważnym wyrazem twarzy, Andrew Hollings wydaje jakieś polecenia dwóm pozostałym studentom.

- ...i tym razem trzymajcie gęby na kłódkę - warknął na zakończenie.

Sarah zadrżała z przerażenia. Odwróciła głowę i pobiegła dalej.

W co oni się, u diabła, zaplątali? Sarah zastanawiała się nad tym nie pierwszy i nawet nie setny raz. Ci trzej coś zrobili, popełnili jakieś przestępstwo. Sądząc z fragmentu rozmowy, który usłyszała przypadkiem na swoje nieszczęście w zeszłym tygodniu, chodziło chyba o jakąś kradzież czy rabunek.

Ale dlaczego? Zagadnienie motywu nie dawało jej spokoju od tygodnia. To wszystko nie miało sensu. Wszyscy trzej studiowali już na ostatnim roku. Przyjaźnili się od dawna, jeszcze na długo przed podjęciem decyzji pójścia na tę samą uczelnię. Pochodzili z rodzin należących do najwyższych warstw klasy średniej; ukończyli najlepsze szkoły, a przez pierwsze trzy lata studiów osiągnęli bardzo dobre wyniki w nauce.

Sarah wpadła do sali wykładowej. Nie słyszała

pozdrowień studentów. Nie mogła skupić myśli na czekających ją zajęciach; przeszkadzały jej w tym rozmyślenia o trzech młodych ludziach i ich przestępczej działalności.

Rozpoczęła jak zwykle:

- Dzień dobry, panie i panowie. Możemy już zaczynać?

Gdy wprowadzała grupę w zawiłości historii starożytnych Chin, udało się jej jakoś zepchnąć myśli o trzech młodzieńcach na drugi plan. Natychmiast jednak po zakończeniu wykładu koszmar powrócił. Jadła obiad, na który nie miała wcale ochoty, i kontynuowała rozmyślenia.

To, że cała trójka popełniła jakieś przestępstwo, nie ulegało wątpliwości. Tego Sarah mogła być pewna. Podśluchiwała niechcący tylko fragment prowadzonej ściszym głosem rozmowy, jednak to, co usłyszała, wystarczyło w zupełności, żeby ją o tym przekonać.

Doskonale wszystko pamiętała. Większość słów wypowiedzieli wtedy ci dwaj, którzy wydawali się dość nerwowi, a jednocześnie butni.

„Udało się.”

„A jeśli ktoś nas widział?”

„Wierzysz, że nam tyle zapłaca?”

„Nie byłem pewien, czy nam się uda.”

„Policja...”

Tyle powiedzieli ci dwaj. W każdym razie tyle usłyszała. Brzmiało to dość podejrzanie, jednak takie słowa, wyrwane z kontekstu, nie stanowiły jeszcze ostatecznego dowodu. Dopiero szorstka uwaga Andrew Hollingsa przekonała ją ostatecznie o powadze sytuacji.

„Tylko bez paniki. Jeśli nie puszcza wam nerwy i będziecie trzymać gęby na kłódkę, policja nic nam nie zrobi”.

Właśnie w tym momencie Andrew zauważył Sarah stojącą w cieniu rzucanym przez drzwi sali wykładowej. Spojrzał na nią groźnie i złowieszczym tonem wypowiedział słowa, o których nie mogła przestać myśleć:

„Milczenie jest złotem, panno Cummings”.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jake miał wrażenie, że czas, pozostały do końca służby, ciągnie się w nieskończoność, podobnie jak czas oczekiwania na czerwonym świetle.

Westchnął niecierpliwie. Zabębnił palcami w kierownicę i spojrzął na zegarek. Jeszcze godzina. Radiostacja zabręczała w momencie, gdy światło sygnalizatora zmieniło wreszcie kolor.

Jake otrzymał przez radio polecenie zbadania sprawy zgłoszonej właśnie kradzieży. Dodał gazu, skręcił na najbliższym skrzyżowaniu i wjechał na drogę wylotową. Zgłoszone przestępstwo popełniono na terenie posiadłości położonej na obrzeżach rejonu Jake'a. Policjant zajechał przed dom oddalony nieco od asfaltowej, wiejskiej szosy. Szpaler drzew oddzielał od drogi wspianały, wielopoziomowy dom z drewna i surowego kamienia. Drzwi otworzył zadbany, czterdziestoparoletni i... wściekły jak diabli mężczyzna.

- Nie do uwierzenia! - ryknął, patrząc na Jake'a, jakby uważał, że to właśnie policjant ponosi całkowitą odpowiedzialność za powstałą sytuację. - Masz pan pojęcie, ile mnie to kosztuje?

- Nie, proszę pana. - Jake odpowiedział profes-

jonalnie spokojnym tonem. - Nie wiem nawet, czym jest owo kosztowne „to”.

- Mój samochód, cholera jasna! - wrzasnął mężczyzna, targając i tak już zmierzwiłone włosy. - Niech pan spojrzy!

Ruszył przodem, a Jake podążył za nim. Niewiele brakowało, a wpadłby na niego, gdy ten zatrzymał się nagle w szerokich wrotach garażu mogącego pomieścić dwa samochody.

- Widzi pan ten bałagan? - zapytał retorycznie nieznamy. - Samochód był wart ponad czterdzieści tysięcy dolarów, a oni rozebrali go na kawałki!

Rzeczywiście, co za wandalizm! zgodził się w duchu Jake, oglądając resztki tego, co musiało być kiedyś luksusowym samochodem.

Amatorzy, zawyrokował. Zawodowi złodzieje nie traciliby czasu na rozbieranie samochodu i nie zostawili części, które także miały swoją wartość. Zabrałiby po prostu cały samochód; odjechali nim albo załadowali na dużą ciężarówkę z platformą.

- Prawie świętokradztwo - mruknął Jake. Rozumiał furję właściciela i współczuł mu. - Najsmutniejsze jest to, że złodziej lub złodzieje dostaną za części pięćdziesiąt, może nawet siedemdziesiąt tysięcy.

- Jezu! - jęknął mężczyzna. - Można się załamać. Jasne, pomyślał Jake.

- Mam nadzieję, że jakoś pan to zniesie - oświadczył poważnym tonem. - Mnie także szlag trafia, kiedy widzę coś takiego.

- Serio? - Mężczyzna wyglądał tak, jakby uwaga

policjanta zabiła go z tropu. - Pan się tym przejmuje? Przecież jest pan glina?

- Co to ma do rzeczy? - zapytał Jake, wchodząc do środka, żeby obejrzeć dokładniej resztki wspaniałego pojazdu.

- No, wie pan... - Mężczyzna uniósł rękę, jakby chciał chwycić wiszącą w powietrzu odpowiedź. - Ludzie tacy jak pan, gliniarze, strażacy, sanitariusze... Widzicie tyle krwi... ofiary morderstw, ciała pokiereszowane w wypadkach na autostradach... Czy takie widoki robią jeszcze na panu wrażenie?

Jake klęczał już koło pozostałości samochodu. Uśmiechnął się do mężczyzny.

- Niestety tak.

- Ja nie mogłbym być gliniarzem - przyznał właściciel kupy złomu. - Do tego trzeba chyba mieć jakieś szczególne predyspozycje.

Na przykład nierówno pod sufitem? Jake uśmiechnął się w duchu, zachowując jednak to spostrzeżenie dla siebie.

- Jak pan sądzi? Mam jakieś szanse na odzyskanie... części?

Jake powoli wstał i spojrzał nieznanemu prosto w oczy.

- Chciałby pan usłyszeć odpowiedź, która pana zadowoli, czy prawdę, panie... - zawiesił głos.

- Hawkins - padła odpowiedź. - Robert Hawkins. Myślę, że powinienem usłyszeć prawdę.

- Dobrze, panie Hawkins. Doświadczenie mówi mi, że szanse są znikome.

Robert Hawkins westchnął.

- Właśnie tak myślałem. Towarzystwo ubezpieczeniowe na pewno to doceni.

Jasne, zgodził się w myślach Jake: Zwiększy wysokość składki. Trudno, to nie moje zmartwienie. Trzeba się zabrać do pracy, bo czas ucieka. Sarah...

Poczuł przypływ podniecenia, jednak przywołał się do porządku i wyjął notes z tylnej kieszeni spodni. Musi zapytać o fakty, które przedstawi w urzędowym raporcie, choćby nawet nie rzucały one wiele światła na sprawę i właściwie do niczego się nie przydały.

- Kiedy odkrył pan kradzież?

- Bezpośrednio przedtem, zanim zatelefonowałem na policję. Mniej więcej... kwadrans, czy dwadzieścia po trzeciej. - Zawahał się i dodał, wzruszając ramionami: - Wkrótce po obudzeniu.

- Pracuje pan na drugą zmianę?

- U diabła, nie. - Hawkins wyglądał na urażonego przypuszczeniem, że mógłby wykonywać tak plebejskie zajęcie, jak praca na zmiany. - Jestem szefem personelu Franklin Container Company w Norristown.

- Rozumiem. - Jake zanotował informację. - Jest pan na zwolnieniu lekarskim?

- Nie, nie - zaprotestował ze złością Hawkins. - Co to ma wspólnego z moim samochodem?

- Proszę się uspokoić, przecież o nic pana nie oskarżam - zauważył Jake zawodowo uprzejmym tonem. - Pytam o to tylko dlatego, żeby ustalić, kiedy w przybliżeniu miała miejsce kradzież.

- Och, przepraszam. - Hawkins poczerwieniał. - Wziąłem sobie dzisiaj urlop.

Rzeczywiście, jeśli bierze się wolne, to zwykle w pię-

tek, pomyślał Jake, jednak zachował to spostrzeżenie dla siebie. Rzecz jasna, ta informacja nie przyczyniła się do ustalenia czasu kradzieży.

Jake zmarszczył brwi.

Robert Hawkins zrozumiał niemy wyrzut i popieszył z wyjaśnieniem.

- Wczoraj, wczesnym wieczorem, wyjechałem z przyjaciółką do Atlantic City. Wróciliśmy dziś, mniej więcej o piątej rano.

- Rozbiliście w kasynie bank? - zapytał Jake, szykując się do złożenia gratulacji.

- Niestety. - Hawkins wzruszył ramionami. - Właściwie trochę wygrałem, ale nie to było powodem, że zostaliśmy tak długo.

- Hmm - mruknął bez przekonania Jake. W końcu to niemój interes, pomyślał. Ja już nie gram. Nigdy więcej. Stracił zapał do hazardu. Kiedyś grywał w Vegas, w latach buntowniczej młodości. Niedawno odwiedził to miasto już tylko jako turysta. Rozumiał jednak, że można spędzić w kasynie wiele godzin i stracić poczucie czasu.

- Mieliliśmy bilety na popołudniówkę - ciągnął Hawkins na widok wyrazu twarzy Jake'a. - Potem wpadliśmy do kasyna, a później zjedliśmy kolację w jednej z tych szykownych hotelowych restauracji. Stamtąd poszliśmy na inne, nocne przedstawienie. - Znów wzruszył ramionami. - Wie pan, jak to jest.

- No cóż, nie bardzo - odparł Jake. - Jednak pan mi to wyjaśnił. A więc wróciliście o piątej? - dodał, żeby sprowadzić rozmowę na właściwe tory. - To jest mniej więcej jedenaście godzin, podczas których nie było pana w domu...

- Poza tym drzwi - przerwał mu Hawkins.
Jake uniósł brwi.
- Drzwi?
- Drzwi garażu. - Hawkins westchnął. - Byłem zmęczony, chciałem jak najszybciej pójść spać. Zapomniałem zamknąć garaż - dodał, jakby się usprawiedliwiał.
- Nie ma pan obowiązku zamykania drzwi na swoim terenie - zauważył Jake.
- Ma pan rację, cholera! To, że nie zamknąłem drzwi, nie daje tym cholernym złodziejom prawa do rozkręcania mojego samochodu, prawda?
- Oczywiście. - Jake powtórnie popróbowwał zawodowego, w założeniu uspokajającego, tonu. - Musi pan wpaść na posterunek, żeby...
- Wiem, wiem - przerwał niecierpliwie Hawkins.
- Formalności, protokoły... a i tak założyłbym się chętnie z panem, że nigdy nie zobaczę tych części.
Jake pokręcił głową.
- Niestety, żadnych zakładów. - Rozejrzał się wokół.
- Myślę, że złodziej lub złodzieje działali już po pańskim powrocie do domu, tuż przed świtem. Mieszka pan na uboczu, jednak ma pan sąsiadów. Myślę, że nie rozbierali samochodu w świetle dziennym.
- Chyba ma pan rację. - Hawkins spojrzął na to, co jeszcze dwanaście godzin wcześniej było jego samochodem. Westchnął. - Czy to panu coś daje?
- Niewiele - przyznał Jake. - Jednak zajmijmy się tą sprawą i zawiadomimy telegraficznie inne posterunki. Jakaś szansa zawsze istnieje.

- Dzięki.

Jake dosłyszał w głosie mężczyzny nutę rozpacz. Choć czuł do niego sympatię, nie mógł wiele zdziałać poza zadawaniem rutynowych pytań i sprawdzeniem, czy samochód, którym złodzieje musieli się posłużyć, żeby wywieźć części, nie pozostawił śladów opon.

Śladów nie było. Pozostawał tylko złom w garażu i przypuszczenie, że działali amatorzy, z czego także prawie nic nie wynikało.

Jake dotarł do posterunku po piątej, a musiał jeszcze przygotować raporty. Znalazł się w domu przed szóstą. Pysznic, ubranie i... - westchnął, obrzucając wzrokiem salonik - sprzątanie.

A co, u diabła, podam na kolację? Tknięty tą nagłą myślą wypuścił z ręki poduszkę, którą chciał ułożyć na kanapie. Pobiegł do kuchni i zajrzał do lodówki. Tym razem szczęście mu dopisało. Dwa grube befsztyki, paczka mrożonych ziemniaków i mrożony placek z jabłkami. Producent zapewniał na opakowaniu, że smakuje jak domowe ciasto. Trzeba tylko włożyć go na chwilę do piecyka.

Wnętrze barku ujawniło butelkę cabernet sauvignon. Także zlew sprawił miłą niespodziankę: nie piętrzyły się w nim jak zwykle brudne naczynia, gdyż rano nie zwracał sobie głowy przygotowaniem śniadania.

Jake spojrzął na zegarek, zaklął i ruszył do łazienki. Z pośpiechu oparzył się gorącą wodą, a potem trzy razy zaciał przy goleniu. Wkładając granatowe spodnie i koszulę w biało-niebieskie paski, jednocześnie starannie okrył narzutą nie pościelone łóżko.

Sarah.

Przebiegł go zmysłowy dreszcz. No cóż, zawsze można sobie pomarzyć, stwierdził w myślach.

Szybko włożył granatową marynarkę, obrzucił tęsknym spojrzeniem łóżko i o szóstej dwadzieścia wypadł z mieszkania.

Zwariowałam, czy co?

Sarah przeciągnęła szczotką po włosach i wykrzywiła twarz. Z bólu spowodowanego szarpnięciem i z powodu myśli, które ją nękały.

Czy rzeczywiście zgodziła się na kolację z mężczyzną w jego mieszkaniu?

Tak, naprawdę. Głupia, wariatka, albo jedno i drugie.

Nawet teraz, po kilku godzinach, nie mogła uwierzyć, że tak łatwo skapitulowała. Przecież nie chodzi tylko o to, że Jake jest obcym mężczyzną, o którym ona właściwie nic nie wie. To policjant!

Bardzo sympatyczny policjant, broniła się w myślach, zresztą... wspaniale wygląda w mundurze. Wysocki, atletycznie zbudowany... Podeszła do szafy. I tak zabójczo przystojny, dodała, wpatrując się z przygnębieniem w imponujący rząd wieszaków z damską garderobą.

Nie mam się w co ubrać... zresztą... pocóżmiałabym się stroić? Nie zamierzam przecież go uwodzić. Nie zależy mi na nim. Wręcz przeciwnie.

Kogo chcesz oszukać? Zdjęła z wieszaka jedwabną sukienkę w kolorze piasku, z rdzawoczerwonym wzór-

kiem. Przecież wystarczy, że Jake na mnie spojrzy, a już jestem podniecona, przyznała w myślach.

Westchnęła. Nie wolno mi nawiązać żadnego romansu z tym człowiekiem ani nawet zbytnio się z nim zaprzyjaźnić, pomyślała. Pamiętała groźbę w oczach Andrew Hollingsa. Tego nie można zlekceważyć. Jeśli ludzie będą mnie widywali z policjantem, zaczną plotkować. Andrew o tym usłyszy albo sam to odkryje. Prędzej czy później.

Zadrżała. Andrew nie wygląda przecież na zbrodniarza, na kogoś, kto stosowałby przemoc. Także jego koledzy; zawsze tacy uprzejmi, dobrze wychowani...

Co mogło ich tak odmienić?

A przecież cała trójka to przestępcy. Nie chodziło tylko o podsłuchany fragment rozmowy. Sarah wyczuwała jakimś szóstym zmysłem, że żaden ze studentów nie cofnąłby się przed niczym, żeby w razie potrzeby zmusić ją do milczenia. Zwłaszcza Andrew.

Ponownie westchnęła. Czuła, że jest w potrzasku. Działo się z nią coś, co nie zdarzyło się od... Do diabła, nigdy jeszcze nie spotkała kogoś tak interesującego i podniecającego jak Jake. Dlaczego właśnie teraz? Dlaczego nie poznałam go w innym czasie, miejscu... Trudno, nie można walczyć z losem.

Westchnęła ciężko po raz trzeci i wsunęła stopy w pantofle.

Nie ma innego czasu ani miejsca. Jest tu i teraz. Muszę się z tym pogodzić i...

Dzwonek.

Sarah zamarła. Jake. Już tu jest.

Przez chwilę nie mogła zebrać sił. Potem uniosła głowę i ruszyła w kierunku drzwi. Z trudem chwyciła oddech, zasychało jej w gardle.

Jake Wolfe wyglądał zabójczo w granatowej marynarce.

- Cześć.

Uśmiech mężczyzny niemal przyprawił ją o drżenie całego ciała.

- Cześć. - Sarah z trudem wypowiedziała to jedno krótkie słowo.

- Pięknie wyglądasz.

Przyglądał się dziewczynie z nie tajonym zachwytem.

- Dziękuję. - Jezu, czy ten piskliwy głosik naprawdę należy do mnie? pomyślała w popłochu. - Ty... to ty wyglądasz wspaniale.

- Gotowa?

Na wszystko, czego zechcesz, odpowiedziała w myślach i drgnęła. Tak. Naprawdę zwariowałam.

- Tak - powiedziała. - Poczekaj, wezmę tylko torebkę i płaszcz.

Jake pomógł jej się ubrać. Byłoby lepiej, gdyby tego nie robił, pomyślała w panice. Dotknięcie palców mężczyzny, które poczuła na ramionach, sprawiło, że przeszły ją dreszcz. Odsunęła się, żeby stawić czoło pokusie.

- Co na kolację? - zapytała nienaturalnie wesołym głosem. - Umieram z głodu.

- No cóż... - Jake stał z boku, gdy szukała w torebce klucza i zamykała drzwi. - Chciałem przygotować

jedno z moich specjalnych dań, ale wróciłem zbyt późno i... - Urwał z przepaszającym, lecz przez to nie mniej ujmującym uśmiechem. - Co sądzisz o befsztyku z pieczonymi ziemniakami? - dokończył.

- Uwielbiam befsztyki z pieczonymi ziemniakami.
- odpowiedziała.

Zmarszczyła brwi i skupiła uwagę na schodzeniu po wąskich, dość stromych schodach.

- Wczoraj jadłeś u mnie jarzyny, a dziś rano nie chciałam tknąć hot doga. Podejrzewałeś, że jestem wegetarianką?

- Coś w tym rodzaju - przyznał Jake z widoczną ulgą. Wyprzedził Sarah, żeby otworzyć drzwi klatki schodowej. - Cieszę się, że nie jesteś wrogiem mięsa, zwłaszcza czerwonego.

- Nie jestem. Przynajmniej nie całkiem - odparła, przechodząc obok niego. - Jednak w telewizji tyle się mówi o szkodliwości mięsa, że na wszelki wypadek przez kilka ostatnich lat trochę się ograniczałam.

- Wiesz - zauważył Jake ujmując ją pod ramię i sprowadzając po trzech niskich stopniach na chodnik - nie jestem pewien, czy z tego nawaru informacji i rad, jakimi jesteśmy ciągle bombardowani przez prasę, radio i telewizję, wynika coś dobrego.

- Uważasz, że niewiedza daje szczęście i błogi spokój ducha? - zapytała żartobliwie, maskując poczucie ulgi, jakie ogarnęło ją, gdy stwierdziła, że przed domem nie czeka radiowóz.

- Tak, chyba tak. - Jake uśmiechnął się i podszedł do ładnego, srebrnoszarego samochodu. - Zresztą, mówi się, że wiedza może być niebezpieczna.

Niewiedza to błogosławieństwo. Wiedza może być niebezpieczna. Sarah drgnęła, uderzona tym, jak bardzo taki pogląd pasuje do jej sytuacji. Gdyby nic nie wiedziała, Andrew Hollings i jego koledzy byłiby dla niej tylko jednymi z wielu studentów.

Strzępek wiedzy o postępkach Andrew Hollingsa i jego dwóch przyjaciół zburzył jej spokój i naraził na niebezpieczeństwo.

Zajęła miejsce na przednim siedzeniu. Jake zatrzasnął drzwiczki i obszedł samochód, żeby usiąść za kierownicą.

- Zapnij pas.

Wypowiedziane łagodnym głosem polecenie rozproszyło niepokój nękający Sarah. Odkryła nagle, że sama świadomość obecności Jake'a, tego, że ten mężczyzna jest blisko, daje jej silne poczucie bezpieczeństwa.

Czy chodzi właśnie o niego, czy o to, że jest policjantem? Sarah zapięła pas i uśmiechnęła się do Jake'a w taki sposób, jakby chciała coś powiedzieć.

- Tak? - Dłoń Jake'a znieruchomiła przy zatrzasnieniu pasa, a na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. Obrzucił Sarah pytającym spojrzeniem.

Czy powinna skorzystać z okazji i wszystko mu wyznać? Patrząc w oczy mężczyźnie zastanawiała się, czy nie zrzucić swych trosk, swego strachu, na jego szerokie, silne ramiona.

- Sarah?

Zatopiona w myślach, patrzyła na niego w milczeniu, rozważając wszystkie za i przeciw. Podzielić się z nim podejrzeniami co do trzech studentów? Czy to

pogorszy sytuację, czy przywróci jej poczucie bezpieczeństwa?

Przemawiała za tym sama postać Jake'a. Wysoki, silny, roztaczający niemal namacalną aurę potęgi i pewności siebie. Z drugiej strony, nie mogła mu właściwie przedstawić żadnego dowodu. Tylko strzępki usłyszanej rozmowy i jej kobieca intuicja. Przypuszczenia.

„Milczenie jest złotem, pani Cummings.”

Co, zastanawiała się, Jake mógłby zrobić z Hollingsem? Przecież Andrew wyśmiałby go tylko mówiąc, że po prostu cytował starą maksymę?

- Sarah, kochanie, co ci się stało? - Przepełniony niepokojem głos Jake'a przeciął tę płataninę niespokojnych myśli.

- Nic... ja... - Sarah urwała, by odzyskać przytomność umysłu i wymyślić jakieś przekonujące wyjaśnienie swego zachowania. Podświadomie podjęła już decyzję: nie będzie wplątywać w to Jake'a i narażać także jego na niebezpieczeństwo. Raczej ulegnie woli Andrew i będzie milczeć.

Jake przypatrywał się jej uważnie.

- Jest coś... Wyglądasz tak... na taką napiętą, prawie przerażoną. - Odpiął pas i pochylił się nad dziewczyną, żeby spojrzeć jej prosto w oczy. - Chyba nie boisz się tego, że będziesz ze mną sam na sam, prawda?

- Och, nie - zawołała Sarah, stwierdzając jednocześnie, że mówi prawdę. - Myślałam tylko... - zaczęła, szukając gorączkowo jakiegoś pretekstu usprawiedliwiającego jej dziwne zachowanie. Nagle zatrzepotała

powiekami i otworzyła szeroko oczy. - Powiedziałeś do mnie: „kochanie”.

Napięcie, widoczne w twarzy Jake'a, wyraźnie zelżało.

- Tak, powiedziałem - rzucił wesoło.

- Dlaczego? - zapytała niewinnie.

Kąćki ust Jake'a uniosły się w czarującym uśmiechu.

- Dlatego, że jesteś unikalna. Masz w sobie wszystko, co w kobiecie najładniejsze.

- Och... - Sarah ogarnęło zakłopotanie. Jak na osobę, która gardziła tanimi komplementami, poczuła zbyt dużą przyjemność.

Jake zbliżył twarz do jej twarzy.

- Mogę? - Gorący oddech pieścił policzek Sarah, wywołując reakcję, która ogarniała całe jej ciało.

Zadrżała. Tym razem z rozkoszy.

- N... nie... - Pokręciła głową i wstrzymała oddech.

Pragnęła ust Jake'a.

- Mogę spróbować? - powtórzył Jake niskim, urywanym głosem.

Sarah przez chwilę walczyła ze sobą. Potem zrozumiała, że to na nic.

- Tutaj?

- Tylko troszkę - szepnął.

Sarah nie mogła mówić, nie mogła myśleć. Mogła tylko czuć i... czuła. Czuła całym ciałem. Jej usta płonęły, kruszał mur oporu.

- Tak, proszę.

Jake westchnął. Dotknął ustami jej warg. Rozchyliła je, a on, korzystając z tego niemego zaproszenia, pocałował ją.

Kontakt. Uderzenie prądu. Sarah poczuła je w każ-

dej komórce, w każdym atomie swego ciała. Jake nie wzmacniał pocałunku; nie musiał zwiększać napięcia, żeby wyzwolić iskrę. Płomień strzelał coraz wyżej.

Zbyt gorąco, zbyt podniecająco, zbyt wcześnie.

Jake cofnął się na miejsce za kierownicą.

Oszołomiona potęgą reakcji własnego ciała, Sarah wpatrywała się w Jake'a z niemym zachwytem. Dotknęła palcami swych rozpalonych ust.

- Musimy zwiewać - rzucił nagle ostrym głosem. -Jezu, jeśli Cal będzie tędy przejeżdżał, zabierze nas na posterunek i zamknie za sianie zgorszenia w miejscu publicznym.

- Cal? - Sarah zamrugała powiekami i opuściła ręce na kolana.

Jake wziął głęboki oddech.

- Cal Parker, policjant z drugiej zmiany.

Sięgnął przez ramię, chwycił pas i zaczął walczyć z mechanizmem blokującym. Z powodu drżenia rąk udało mu się zapiąć pas dopiero po dwóch bezskutecznych próbach.

- Rozumiem. - Sarah z trudem przełknęła ślinę.

Jake włączył silnik i obrzucił Sarah przenikliwym spojrzeniem.

- W porządku, kochanie?

- Tak. - Zdobyła się na przekonujący uśmiech.

- Zapraszam na stary befszyk z kartoflami.

- Zjem wszystko. - Spojrzała na Jake'a z zabawieniem. - Przecież zaostrzyłeś mi apetyt tym... próbowaniem.

Wesoły śmiech mężczyzny wypełnił wnętrze wozu i wszystkie zakątki serca Sarah.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pocałunek, tylko pocałunek, nawet niezbyt długi czy mocny.

Tylko pocałunek.

Aha, tylko, pomyślała z ironią Sarah. To „tylko” wystarczyło, żebym niemal oszalała.

Od pocałunku upłynęły już dwie godziny, a nadal nie mogę dojść do siebie. Dwie godziny!

Sarah spojrzała na mężczyznę siedzącego po drugiej stronie stołu o szklanym blacie. O dziwo, sekundy i minuty znaczące czas, który minął od pocałunku, mijały spokojnie, choć Sarah czuła jakieś wewnętrzne napięcie.

Ona i Jake wspólnie przygotowali kolację, rozmawiając i wybuchając śmiechem. Nakryli do stołu w przytulnej wnęce przylegającej do kuchni. Choć zachowywali się po prostu jak starzy znajomi, napięcie nie opuszczało Sarah, sprawiając, że czuła się trochę dziwnie, jakby czekała na coś przyjemnego.

W niewielkiej kuchni dotykali się przelotnie ramionami, czasem spotykały się ich palce albo spojrzenia.

Oznaki następnego emocjonalnego wstrząsu. Dużego. Sarah czuła rosnące w niej napięcie.

Ukrywała je starannie, odkładając serwetkę na stół.

- Za pospiesznie przygotowaną namiastkę kolacji - wzniosła toast, uśmiechając się promiennie do Jake'a. - Pycha.

- Ciasto nie było takie pyszne, jak wynikałoby z reklamy na opakowaniu - usprawiedliwił się, wznosząc kieliszek. - Wcale nie smakowało jak domowe, a w każdym razie nie przypominało w niczym placaka jabłkowego, jaki robi moja mama.

- Ja nie mam skali porównawczej - roześmiała się Sarah. - Moja mama nie ma pojęcia o gotowaniu. Ojciec mawiał, że jego żona jest jedynym kucharzem, który potrafi przypalić wodę.

Śmiejąc się wraz z Sarah, Jake odsunął krzesło i wstał.

- Chodźmy do saloniku - zaproponował zabierając oba kieliszki. - Tam będzie nam wygodniej.

- Najpierw posprzątam - zaprotestowała. Wstała i sięgnęła po pierwszy z brzegu pusty talerz.

Jake chwycił ją za nadgarstek.

- To może poczekać. - Zbył bałagan wzruszeniem ramion i rozluźnił uchwyt dłoni. - Proszę. - Zapraszającym gestem wskazał drzwi do saloniku. - Chciałbym usłyszeć od ciebie coś więcej.

- O gotowaniu mojej mamy? - Sarah wyszła z kuchni. - Co tu jest do opowiadania? - zapytała z uśmiechem, zajmując miejsce w rogu długiej kanapy. - To nudne.

- W porządku. - Jake wręczył jej kieliszek. Usiadł na pufie naprzeciw dziewczyny. - Wobec tego zadowolę się twoim życiorysem.

- Mam opowiadać o swoim życiu? - Sarah spo-

jrzała na Jake'a z udanym przerażeniem. - Od pierwszego dnia?

- Wszystkie szczegóły - nalegał Jake. - Od pierwszego dnia życia do wczoraj.

To znaczy do czasu, kiedy się poznali. Nie powiedział tego. Nie musiał. Sarah czuła instynktownie, że Jake przywiązuje duże znaczenie do tego momentu.

- Nie jesteś zmęczony? - zapytała wiedząc, że zmęczenie jest ostatnią rzeczą, którą w tej chwili odczuwa.

- Zmęczony? - Jake zmarszczył brwi. - Nie. Dlaczego pytasz?

- Mój życiorys jest dość nudny - wyjaśniła. - Uwważaj, bo uśniesz.

- Nudny? - Niedbały ton Jake'a maskował zastawianą właśnie pułapkę. - A co z jego mrocznymi, ociekającymi seksem aspektami?

Bez zastanowienia wpadła w pułapkę.

- Nie ma żadnych mrocznych i ociekających seksem aspektów.

Leniwy uśmiech rozjaśnił mu twarz.

- To niedobrze. - Uniósł kieliszek i wypił łyk wina. Potem spojrział Sarah w oczy. - A może chciałybyś jakoś uzupełnić tę dotkliwą lukę?

On tylko żartuje, uspokajała się w duchu Sarah. Ona także napiła się wina, żeby zwilżyć wyschnięte nagle gardło. Cóż, można zagrać w tę grę.

- Co miałeś na myśli? - zapytała głosem, któremu chciała nadać nieco ironiczne brzmienie.

- Na przykład kąpiel nago w wannie wypełnionej szampanem.

- To dość kosztowne. - Sarah udało się zachować powagę. - Czy może masz nadmiar szampana?

- Nie - przyznał żałośnie Jake.

- W takim razie musisz chyba poprzestać na wysłuchiwanie mojego nudnego życiorysu. Bez żadnych dodatkowych aspektów - zastrzegła.

- A co sądzisz o zastąpieniu szampana wodą z pianką do kąpieli? - zapytał z nadzieją w głosie. - Chyba znalazłbym coś takiego.

- Nie. - Sarah pokręciła głową. - Bardzo mi przykro. Szampan albo nic.

Jake westchnął przeciągle.

- Jesteś bardzo twarda, Sarah. - Po chwili dodał: - Oczywiście nie w sensie dosłownym. Masz miękką i gładką skórę i...

- Chcesz poznać mój życiorys, czy nie? - przerwała mu bezlitośnie.

- No dobrze, mów. - Posłał dziewczynie zrezygnowany uśmiech.

Sarah stłumiła w sobie uczucia, jakie wzbudziła w niej ta rozmowa, jakie wzbudzał ten mężczyzna. Poczuła nagłą potrzebę opowiedzenia Jake'owi wszystkiego, aż do chwili ich pierwszego spotkania.

- Jak już mówiłam, pochodzę z Baltimore. Tam się urodziłam dwadzieścia siedem lat temu i tam dorastałam. Mój ojciec jest inżynierem budowlanym, zajmuje zwykle kierownicze stanowiska. Mama pracuje w szkole średniej jako konsultantka. Ja byłam zawsze mołem książkowym, zagłębiałam się w historii, zachowując całą wiedzę dla siebie i nie interesując się w zasadzie światem zewnętrznym. - Sarah przerwała opowieść i pociągnęła łyk wina.

- Nie masz rodzeństwa?

Sarah pokręciła głową.

- Nie, choć chciałabym mieć siostrę albo starszego brata... - wzruszyła ramionami.

- Szkoda - zauważył ze współczuciem. - Ja mam trzech braci. - Uśmiechnął się do swych wspomnień.

- Czasami byliśmy trochę zwariowani, ale nigdy się nie nudziliśmy.

- Zazdroszczę ci - oświadczyła z rozmarzeniem.

- W naszym domu było zawsze bardzo cicho i spokojnie. Czasami dokuczała mi samotność.

- A przyjaciele? - Jake uniósł brwi.

- Oczywiście, miałam przyjaciół. - Sarah wybuchnęła śmiechem. - Cierpiących na przerost ambicji moli książkowych.

- Jakieś romanse?

- Nieliczne - przyznała -jednak niczego poważniejszego do czasu... - Urwała i zaczerwieniła się.

- Do czasu? - zapytał z naciskiem Jake.

Sarah zawahała się. Nie miała ochoty na opowiadanie o jednym, najbardziej upokarzającym wydarzeniu, bez którego jednak jej życie byłoby całkiem prozaiczne.

- Aż tak źle, co? - Jake wyglądał jak pies ściskający w zębach kość. Kość, której nie odda bez walki.

Sarah znów napiła się wina. Tym razem po to, żeby zyskać na czasie. Teraz, z perspektywy lat, patrzyła na wszystko inaczej, w sposób bardziej dojrzały. Wtedy jednak głęboko przeżyła fakt, że zrobiła z siebie idiotkę, choć odgrywanie idiotki może stanowić ważną część rytuału dojrzewania.

Jake postanowił podpowiedzieć:

- Zakochałaś się?

- Tak - przyznała Sarah z nieco skwaszonym uśmiechem. - Strasznie się wygłupiłam.

- Jakiś największy przystojniak w college'u?

- Niestety nie. Nie uznaję półśrodków. Oczywiście, musiałam się zakochać w profesorze. W szefie katedry historii. Cóż to dla mnie!

- Jasne - mruknął Jake. - Cóż to dla ciebie? Dał ci do zrozumienia, że to go nie interesuje?

- Przeciwnie. Bardzo go interesowało. Wymykały mu się takie drobne uwagi: że nie jest szczęśliwy, że czuje się samotnie, że chyba się rozwiedzie. Bo oczywiście był żonaty. - Westchnęła. - Chłonełam jak gąbka każde jego słowo, biorąc je oczywiście za dobrą monetę.

- Ty... że tak powiem... zaangażowałaś się uczuciowo?

- Zaangażowałam się? - Sarah wybuchnęła śmiechem. - Bardzo delikatnie powiedziane! Po prostu go uwielbiałam. On był gotów przyjąć wszystko, co bym mu zaoferowała, a ja, w swej niewinności - albo głupocie - żarliwie dawałam mu naprawdę wszystko.

Poza nieznacznym zaciśnięciem warg, Jake nie zdradzał swej reakcji na jej szczere wyznanie. Spoglądał na Sarah z uwagą, a to, co myślał, nie znajdowało wyrazu w jego spojrzeniu.

- Potem zorientowałaś się, że cię wykorzystuje i odeszłaś, żeby lizać rany? - mruknął.

- Och, nie. - Sarah przygryzła wargę, a potem uśmiechnęła się sztucznie, zbyt wesoło. - Uczepiłam się

go jak głupia i nie chciałam puścić. Dopiero wizyta jego żony otworzyła mi oczy.

- Kochałaś go?

- Tak - szepnęła Sarah. - Tak bardzo, tak dramatycznie, jak może kochać tylko ktoś bardzo młody.

Jake przyglądał się jej w milczeniu.

- Do tej pory bardzo to przeżywasz - powiedział wreszcie w zadumie, jakby głośno myślał. - I nadal go kochasz, prawda?

Ta uwaga wstrząsnęła Sarah. Przecież nie powinienam, pomyślała, przecież cały ten ból, to upokorzenie, zostawiłam daleko za sobą. Czyżby tak nie było? Czyżbym musiała ponownie się z tym uporać?

- Nie musisz odpowiadać - rzucił Jake, stawiając kieliszek na podłodze. Ujął dłoń dziewczyny. - Nie mam prawa pytać.

Dziwnie uspokojona siłą dłoni mężczyzny, Sarah uśmiechnęła się nieznacznie.

- Wszystko w porządku, to po prostu kolejne logicznie pytanie. Wyciągnąłeś jednak fałszywy wniosek. Owszem, czuję jeszcze trochę bólu, pamiętam upokorzenie, ale na pewno już tego człowieka nie kocham. - Spróbowała beztrąsko wzruszyć ramionami. - Zresztą teraz, po latach, widzę, że nigdy naprawdę go nie kochałam.

- Ani żadnego innego mężczyzny - podsumował Jake.

- Żadnego - zgodziła się.

- Czy teraz nienawidzisz mężczyzn? - zapytał gło-
sem przepełnionym troską.

- Nienawidzę? Niby dlaczego? Nie jestem taka

głupia, żeby obwiniać wszystkich za to, co zrobił jeden. W gruncie rzeczy najbardziej obwiniam siebie. Poza tym... nienawiść jest ogłupiająca i bez sensu, nie uważasz?

- Jasne, że tak - zgodził się, głaszcząc jej dłoń.
- Wiem jednak, że ludzie chętnie uwalniają się od poczucia winy, obarczając nią cały świat. To prowadzi do nienawiści.

Oderwał dłoń od palców Sarah i pogładził ją po ramieniu.

Sarah stłumiła westchnienie, które zdradziłoby, jaką poczuła przyjemność.

- Ty... - musiała przerwać, żeby złapać oddech i przełknąć ślinę - ...jesteś bardzo mądry - dokończyła niepewnym, drżącym głosem.

Jake uśmiechnął się i przesunął dłoń wyżej, w kierunku szyi dziewczyny.

- No cóż, przeżyło się i widziało to i owo. - Dotknął palcem wskazującym miejsca, gdzie kończył się kołnierzyk sukienki.

Sarah z trudem chwyciła oddech.

- W... w związku z pracą w policji?

- Uhm - mruknął i usiadł na kanapie przy Sarah, tak blisko, że poczuła żar jego masywnego ciała - w policji i wtedy, kiedy prowadziłem dzikie życie i włóczyłem się po całym kraju.

Słowem „dzikie” mogła właściwie określić drzenie przenikające teraz całe jej ciało. Opuściły ją resztki wątpliwości; ich miejsce zajęło inne uczucie. Uczucie wywołane lekkim muśnięciem warg Jake'a, które poczuła na wrażliwej skórze za uchem, uczucie wy-

zwołone, gdy jego wargi dotknęły jej ust. Uczucie głębsze, jeszcze bardziej gorące i intensywne, rozpalone namiętym pocałunkiem.

Ostatkiem sił Sarah przywarła głową do oparcia kanapy, uwalniając usta.

- Ja... ach... Jake - wyszeptała, odrywając wzrok od jego oczu. Spojrzała na kieliszek trzymany dygocącą dłonią. - Uważaj, bo wyleję wino.

- Łatwo temu zaradzić.

Nachylił się, wyjął kieliszek z ręki dziewczyny i postawił go na stoliczku przy kanapie. Potem przycisnął do niej Sarah całą długością ciała.

On... on na mnie leży! Sarah czuła ciężar szerokiej klatki piersiowej mężczyzny na swych piersiach, jego biodra na swoich, jego...

Zadrzała. Pocałunek mężczyzny wyzwolił falę gorąca, które ogarnęła całe jej ciało.

- No i dokąd doszliśmy? - szepnął, wypełniając jej uszy, jej zmysły, ciepłym brzmieniem swego głosu.

W pół drogi do szaleństwa? Sarah nie mogła wykrztusić odpowiedzi, którą podpowiedziała jej podająca się świadomość. Nieważne, Jake sam dobrze wie, dokąd doszliśmy, do czego dążymy i jak to osiągnąć, pomyślała.

Przywarł wargami do jej ust, rozchyłał je, jeszcze bardziej... Poczowała czubek jego języka, dotykający jej warg zrazu delikatnie, potem coraz brutalniej. Jednocześnie dłoń mężczyzny dotarła do jej piersi.

Jesteśmy u celu, pomyślała bez sensu.

Sarah ogarnęła gorączka. Całkowicie. Tak, że przestała myśleć, zatraciła się. Przez jej ciało przebiegały

dreszcze rozkoszy, w górę i w dół, do najgłębszych zakątków jej kobiecości. Natarczywe usta Jake'a domagały się reakcji; reakcji, której nie miała siły powstrzymać. Objęła Jake'a mocno, tak, że przyłgnęła do niego jeszcze bardziej. Odsunął ją, żeby pieścić koniuszek jej piersi, delikatnie, opuszkami palców, aż z ust Sarah wyrwał się jęk rozkoszy.

W jej głowie zabrzmiał ostrzegawczy dzwonek. Zbyt szybko. Zbyt mało czasu na zastanowienie.

Zatrzymać go. Odepchnąć. Zrobić coś, bo potem będzie już za późno.

- Jake... proszę - wydyszała. - Jeszcze nie.

Usłuchał. Odsunął się, przerywając pieścizny, choć widać było, jak wiele go to kosztowało.

Teraz jest lepiej, pomyślała, chociaż... nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy, ciała, od wybrzuszenia jego spodni...

Zmusiła się wreszcie, żeby nie patrzeć. Wstała, czując się tak, jakby musiała podźwi gnąć jakiś ogromny ciężar.

- Robi... robi się późno - zauważyła nieswoim głosem. - Ja... ja posprzątam, pobieram naczynia - tłumaczyła, znikając we względnie bezpiecznym wnętrzu kuchni.

Jake nie ruszył się z miejsca. Prawdę mówiąc wątpił, czy miałyby na to siłę. Odczuwał ból w całym ciele. Ból, który nie był wcale nieprzyjemny.

Oddychał głęboko, obrzucając spojrzeniem swoje ciało, miejsca, w które jeszcze przed chwilą wpatrywała się Sarah. Uśmiechnął się na widok pełnego i oczywistego dowodu swego podniecenia; to ono właśnie, jak sądził, spowodowało pospieszną rejteradę Sarah.

Nie winił jej za to. Miała rację. Postępował zbyt szybko, zbyt bezpośrednio dążył do celu.

Gdyby chodziło o inną kobietę, Jake uważałby, że jest usprawiedliwiony. Usprawiedliwiony pokusą, jaką stanowiło doskonale ukształtowane ciało, słodki smak wilgotnych ust, siła, z jaką dziewczyna początkowo reagowała na jego starania. W wypadku Sarah to wszystko nie wchodziło w rachubę jako wymówka. Jake wiedział, że ta kobieta nie kusiła go rozmyślnie.

To nie wina Sarah, że nie mogłem się powstrzymać, oderwać od niej wzroku, rąk, przyznał w myślach. Nadal odczuwał drżenie i ból wywołany tym, czego dane mu było przed chwilą zakosztować.

Jake myślał o głębi swych doznań. Nigdy jeszcze nie przeżył kontaktu z kobietą tak silnie, nawet jako młodzieniec. Nigdy jeszcze jego ciało nie reagowało tak szybko, tak potężnie.

Oczywiście, przyczyną mogło też być to, że już od miesięcy nie miał kobiety, przypomniał sobie. Właściwie od chwili, gdy powrócił do Sprucewood. A jednak... takie przerwy już się zdarzały, a nigdy nie wywoływały aż tak gwałtownych uczuć, jak te, które ogarnęły go, gdy leżał przytulony do Sarah.

Właściwie... dlaczego ona tak nagle uciekła? W końcu jestem gliną. Powinienem wpaść na właściwy trop.

Drgnął na dźwięk układanych talerzy i sztućców. Podczas gdy on siedział sobie rozparty na kanapie, czekając, aż opadnie fala podniecenia, Sarah sprzątała ze stołu i zanosila naczynia do kuchni. Może odreagowywała w ten sposób wcześniejsze napięcie?

Sarah.

Jake westchnął i wstał. Dość tych rozmyślań. Schylił się, by podnieść swój kieliszek z podłogi, potem kieliszek Sarah ze stolika.

Sarah. Tu tkwiła odpowiedź na wszystkie pytania.

Jake wiedział już z całą pewnością, że jego organizm zareagował tak silnie właśnie na Sarah. Nie chodziło tu na pewno o rozładowanie napięcia z jakąkolwiek kobietą.

Przerażająca myśl. Jake przeszedł przez salonik z wyrazem samozadowolenia na twarzy. Dobrze, że jestem policjantem, pomyślał. Przerażające zjawiska nie są dla mnie czymś obcym.

Stół był już pusty, uprzątnięty.

Kierując się odgłosem wody płynącej z kranu, dotarł do kuchni. Dziewczyna stała tyłem do drzwi, z rękoma zanurzonymi w zlewie.

- Nie powinnaś tego robić - zauważył. - Dyżur w kuchni miałaś wczoraj.

- Nie szkodzi. - Nieznacznie wzruszyła ramionami. - Jestem przyzwyczajona. Jak się czujesz? - dodała tak cicho, że ledwie dosłyszał jej słowa poprzez szum wody.

- Chyba jakoś to przeżyję.

Sarah spojrzała na niego przez ramię.

- Jake, przepraszam, ale...

- Wiem - wpadł jej w słowo, próbując ułatwić dziewczynie wybrnięcie z niezręcznej sytuacji. - W każdym razie, to nie twoja wina - przyznał. - Byłem tak uparty, że zasłużyłem na tego rodzaju nauczkę.

Ponieważ nie odpowiadała, podszedł bliżej, lecz nie za blisko.

- Przyniosłem ci wino. - Pokazał jej kieliszek, a potem postawił go na blacie obok suszarki do naczyń.

Sarah obdarzyła go nieco zdawkowym uśmiechem.

- Chyba już dość wypiłam. Może nawet za dużo.

- Nie chodzi o wino, Sarah - stwierdził zdecydowanie Jake, stawiając swój kieliszek na blacie. Spojrzał jej głęboko w oczy. - Wiesz o tym równie dobrze, jak ja.

- Tak, masz rację - szepnęła. Wpatrywała się w podłogę, żeby uniknąć przenikliwego wzroku mężczyzny.

- Spójrz na mnie, Sarah. - Choć starał się powiedzieć to łagodnie, jego słowa zabrzmiały jak rozkaz.

Sarah posłusznie uniosła głowę. Przygryzła dolną wargę, jednak wytrzymała spojrzenie.

- Coś przyciąga nas nawzajem do siebie, fizycznie i emocjonalnie. Ja o tym wiem i ty o tym wiesz. - Nie odrywał wzroku od jej oczu. - Prawda?

Westchnęła.

- Tak.

- Tak. - Jake potwierdził znaczenie tego słowa skinieniem głowy. - Jest mi z tobą dobrze i wiem, że tobie jest dobrze ze mną. Mam rację?

- Tak.

- Dobrze.

Po chwili westchnął i odrzucił resztki ostrożności.

- Powiem wprost: chcę pójść z tobą do łóżka. - Niecierpliwie potrząsnął głową. - Nie, nie po prostu pójść do łóżka. Chcę się w tobie zanurzyć, roztopić. Chcę tak bardzo, że aż czuję ból.

Nabrał powietrza głęboko w płuca.

- Przysięgam jednak, że nie będę na ciebie naciskał. Poczekam, aż mi powiesz, otwarcie i szczerze, że również tego chcesz. - Uśmiechnął się. - To nie będzie łatwe, ale... poczekam.

- Jake... ja... - Piękne oczy dziewczyny zaszkliły się łzami.

- Do diabła, Sarah, nie płacz, bo będę musiał wziąć cię w ramiona, utulić, poczuć twoje cudowne ciało pod tym cienkim materiałem i...

Umilkł, odsunął się i wyciągnął ścierkę z szuflady.

- Ty... pozmywałaś naczynia. Ja je powycieram.

- Dobrze. - Sarah roześmiała się i pociągnęła nosem. - Podczas wycierania opowiesz mi historię... tym razem twojego życia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Przyszedłem na ten świat, gdy zegar wybijał północ, w krytym gontem szałasie po niewłaściwej stronie torów.

Zegar wybijał północ? Szałas! Sarah osłupiała. Zapomniała o kieliszku, który właśnie myła i odwróciła się powoli, unosząc wysoko brwi.

Jake wyglądał normalnie, niewinnie... zwoodniczo niewinnie. Zdradzały go oczy.

- Mów dalej - ponagliła, obrzucając mężczyznę nieco niedowierzającym uśmiechem.

- W ciemną i burzliwą noc...

Sarah zamrugała powiekami.

- Naprawdę noc była ciemna burzliwa. Także przeraźliwie zimna.

- Aha. - Sarah stłumiła chichot. - Nie przerywaj, mów.

- Na dworze szalała wichura... wózek wypełniony śniegiem...

Cytuje fragment *Dangerous Dan McGrew*. Że też nie zorientowałam się od razu. Cytat wyrwany z kontekstu i chyba... niezbyt dokładny? Sarah, żeby stłumić wybuch śmiechu, zasłoniła ręką usta. Zapomniała o trzymanej w dłoni gąbce nasączonej płynem do

zmywania naczyń. Zakrztusiła się i wypluła detergent do zlewu.

- Służę uprzejmie - usłyszała pełen satysfakcji głos Jake'a, który napełnił szklanek wodą i podał jej, żeby wypłukała usta. - Sprawiedliwa kara za to, że we mnie zwątpiłaś.

- Pokornie błagam o przebaczenie - odpowiedziała Sarah, krzywiąc się i ścierając z warg pozostałości płynu do zmywania naczyń.

- Słusznie czynisz - odparł Jake z przyganą w głosie. Potem zepsuł cały efekt pytając serio: - Nic ci się nie stało?

- Nic a nic - zapewniła go z uśmiechem. - Chciałabym jednak spłukać czymś dokładniej ten wstrętny smak.

- Może winem? - Sięgnął w kierunku miejsca, w którym postawił przedtem jej kieliszek.

Sarah schwyciła go za rękę.

- Nie, żadnego wina, naprawdę. Mam już dość.

- Coś bezalkoholowego? - zaproponował. - Sok, herbata, kawa?

- Masz bezkofeinową?

- Jasne. - Jake podszedł do elektrycznego ekspresu.

- Zaraz będzie gotowa.

- Tymczasem ja skończę zmywać - oświadczyła Sarah i zanurzyła dłonie w wypełnionym wodą zlewie.

Po piętnastu minutach w kuchni panował już porządek, a Sarah i Jake wrócili do saloniku. Tym razem usiedli na krzesłach, po obu stronach okna z widokiem na ulicę.

- No dobrze. Świetnie to odegrałeś i sam też chyba

bawiłeś się niezłe. - Sarah dmuchnęła na parę wydobywającą się z trzymanej w obu dłoniach filiżanki i uniosła brwi. - A teraz poważnie, czy mógłbyś mi opowiedzieć o sobie?

- Naprawdę chcesz to usłyszeć? - Jake spoglądał na nią jednocześnie z powątpiewaniem i nadzieją.

- Zapławdę napławdę - nalegała Sarah. Ona z kolei cytowała Elmera Fudda.

Jake tego nie wiedział, -lecz wybuchnął śmiechem.

- Choć, jak sądzę, mogłem już o tym napomknąć, powtórzę: lubię być z tobą, Sarah Cummings. Wierzę także głęboko, że masz takie samo poczucie humoru, jak ja.

- Nie przerywaj - poprosiła Sarah, skrywając zdumienie, jakie ogarnęło ją, gdy usłyszała uwagę Jake'a. Choć zwykle zachowywała się tak spokojnie, że nie było tego po niej widać, ceniła dobre dowcipy. Może miało to coś wspólnego z jej studiami historycznymi? Historia obfituje w informacje o różnych ludzkich śmiesznoścach. Tak czy inaczej, ją i Jake'a łączyło także podobne poczucie humoru.

- Właśnie skończyłem - wyjaśnił Jake, przerywając jej rozmyślenia.

- Co skończyłeś? - zapytała Sarah, gdyż zgubiła już wątek rozmowy.

- Mówić - rozpromienił się Jake.

Sarah demonstracyjnie westchnęła.

- Przepraszam, jakoś nie mogę się skupić. - Spojrzała na zegarek. - W porządku, opowiadaj o swoim życiu.

Jake zmarszczył brwi.

- Jesteś twar... No dobrze, już raz to powiedziałem. Na czym skończyłem?

- Na szałasie przy torach kolejowych.

- Aha, tak. - Uśmiechnął się. - Naprawdę urodziłem się tu, w Sprucewood. W lecie, trzydzieści lat temu, jako najmłodszy z czterech synów. Byłem już jako dziecko niezbyt zdyscyplinowany.

- Terroryzowałeś otoczenie?

Jake uśmiechnął się i skinął głową.

- I raz po raz podnosiłem bunt. -Wzruszył ramionami. - Przyszedłem na świat jako ostatni; trzech bracia byli ode mnie dużo starsi. Myślę, że musiałem jakoś wyrazić siebie, zrobić coś innego albo zostać kimś innym.

- Co to znaczy? - zapytała Sarah. - Innym od kogo, czy od czego?

- Tradycja - oświadczył poważnie Jake. -Widzisz, pochodzę z rodziny o ponad stuletnich tradycjach pracy w organach ochrony porządku publicznego.

- Wybuchnął śmiechem. - Myślę, że to jest u nas zakodowane w genach, czy coś w tym rodzaju. Moi przodkowie byli szeryfami, zastępcami szeryfów, policjantami... Wymień choćby jedną funkcję policyjną, a możesz być pewna, że któryś z nich ją sprawował.

- Nie do wiary. - Sarah czuła, że jest rzeczywiście zafascynowana. - Ponad sto lat i tradycja nie ginie?

- Aha. W każdym razie mój ojciec służył w policji, w Filadelfii.

- Przecież mieszkał tu, w Sprucewood?

- Hmm. - Smutny uśmiech pojawił się na ustach Jake'a. - Ojciec pochodził z Filadelfii, a mama z Spru-

cewood. Poznali się, zakochali się w sobie i wzięli ślub. Mieszkali w Filadelfii do czasu, gdy mama zaszła w ciążę. Wtedy postanowili osiedlić się tutaj.

- A twoi bracia? - zapytała Sarah. - Też są w policji?

- Tak, ale nie tutaj. Trzeci brat, Erie, ma trzydzieści trzy lata. Podobnie jak ojciec, pracuje w Filadelfii. Teraz przydzielili go do wydziału do walki z narkotykami. Jest tajniakiem.

- To chyba niebezpieczne?

- Tak, ale w dzisiejszych czasach samo życie jest niebezpieczne.

Biorąc pod uwagę jej własną sytuację, Sarah musiała się z tym zgodzić, jednak zauważyła filozoficznie:

- Tak, rzeczywiście, z tym, że życie na tym niedoskonałym świecie zawsze niosło ze sobą niebezpieczeństwa.

- Chyba tak. - Jake wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „Tak to już jest”.

- Dlatego właśnie - dokończył myśl - świat potrzebuje takich ludzi, jakich dostarcza mu klan Wolfe'ów.

- A następny brat?

- Royce. Ma trzydzieści sześć lat. Służy jako sierżant w Policji Stanowej Pensylwanii, na północy, tam, gdzie przecinają się granice stanów Pensylwania, Nowy Jork i New Jersey. To doprowadza nas do mojego najstarszego brata, Camerona.

Urwał. Na jego twarzy wyraźnie malował się podziw. Podjął opowiadanie:

- Cameron był i jest wzorem, kimś, z kim wszyscy

pozostali bracia zawsze chcieli rywalizować. Uwielbiałem go, gdy dorastałem. - Uśmiechnął się kpiąco. - Chyba właśnie dlatego czułem do mego taką niechęć, gdy byłem nastolatkiem. - Roześmiał się. - Tylko lekarz od czubków wiedziałby dlaczego.

- Niekoniecznie - zauważyła Sarah. - To całkiem naturalne. Łatwo odrzucić kogoś, kogo się podziwia, wiedząc, że nie można mu dorównać. - Uśmiechnęła się łagodnie. - Częste i naturalne zjawisko.

- Miło to usłyszeć - odparł Jake. - Nie mówmy więc o psychiatrze.

- Czym się zajmuje ten wspaniały Cameron? - zapytała Sarah.

- Jest agentem rządu federalnego. Chyba kimś, kogo kierują tam, gdzie mają największe kłopoty. Nie wiem dokładnie, on o tym nie mówi. - Jake roześmiał się. - Właściwie on o niczym za dużo nie mówi. Nazywają go samotnym wilkiem. Przyjaciele i wrogowie.

- Jest kimś w rodzaju bohatera?

- Od stóp do głów - odparł Jake poważnym tonem.

- To taki facet, któremu można zaufać natychmiast i bezgranicznie. Nie ma dwóch zdań. Jeśli powie, że coś zrobi, wszystko jedno co, można spać spokojnie. Nie tylko to robi, ale jeszcze robi w wielkim stylu.

- Imponujące.

- To prawda. - Jake uśmiechnął się. - Także nieco onieśmielające.

- Ale konieczne w sensie historycznym - uzupełniła Sarah tonem używanym podczas wykładów.

Jake zmarszczył brwi.

- Nie bardzo rozumiem...

- Typ bohaterski pojawia się we wszystkich okresach dziejów ludzkości - wyjaśniła. - Bohaterowie tworzą tkanę legend i mitów. Cywilizacja nie zaszłaby bez nich daleko. Pomagają zdefiniować ideał. - Uśmiechnęła się. - Właśnie przed chwilą podałeś znakomity przykład.

- Ideał - zamyślił się Jake. - Tak, Cameron taki właśnie jest. Nie tylko on. W nieco mniejszej skali także Erie i Royce.

- A ty nie?

- Ja? Ideałem? - Jake wybuchnął śmiechem. - Niestety, kochanie. Daleko mi do ideału. Nikt nie nazywa mnie samotnym wilkiem.

- Człowiekiem trzymającym się z dala od innych...

- Właśnie tak-przytaknął Jake.-Cameron trzyma się na uboczu, a jednak wywiera wpływ na życie nas wszystkich. - Roześmiał się. - Przynajmniej tego próbuje. Każdy przerzuca na niego jakąś część swych problemów. W każdym razie ja tak robię.

- Co na to twoi rodzice? Przecież on odbiera im jakąś część naturalnego autorytetu?

- Odbiera? Żartujesz? Mama i tata sami ciągle stawiali nam za przykład Camerona. Czasem myślę, że mama wierzy, że Cameron potrafi chodzić po wodzie. Ojciec aż do śmierci zaczynał każde zdanie od: „Cameron powiedział”.

- Twój ojciec nie żyje?

- Tak. - Jake westchnął. - Zginął na służbie, dwa lata temu.

- Bardzo mi przykro - wyszeptała szczerze.

- Tak, mnie też. - Jake uśmiechnął się gorzko. - To właśnie jego śmierć sprawiła, że wróciłem do domu i zmieniłem styl swojego życia.

- I zakończyłeś swój bunt? - odpowiedziała.

- Raz na zawsze - przyznał. - Nagle dorosłem. Nadszedł czas, żeby odłożyć zabawki na bok i wziąć się w garść. Ukończyłem akademię policyjną, a potem rozpocząłem służbę. - Uśmiechnął się przewrotnie. - Teraz masz przed sobą żywe wcielenie konserwatywnego konformizmu.

- No proszę - skomentowała Sarah. Uśmiech Jake'a znów wzbudził w niej pożądanie. Żeby wziąć się w garść, spojrzała na zegarek. - Wielkie nieba! - wykrzyknęła. - Już prawie północ!

- O tej porze to normalne - zadrwił Jake i skrzywił się, pociągając łyk kawy. - Gorzej, że kawa wystygła. Zrobić następną?

- Nie, dziękuję. - Sarah pokręciła przecząco głową. - Muszę wracać do domu. Ty nie musisz jutro wcześniej wstać, żeby pójść do pracy?

- Nie - odpowiedział z satysfakcją. - Jutro mam wolną sobotę. Miałabyś ochotę na kolację, kino, albo na jedno i drugie?

Sarah odczuła pokusę, wielką pokusę. Przypomniała sobie jednak o kłopotach z Andrew Hollingsem i jego kolegami. Przez kilka godzin nie myślała o swoich problemach. Sprawilo to towarzystwo Jake'a, nawet te gorące, trudne chwile... Może właśnie one przede wszystkim?

To były chwile wyjątkowe. Beztrioskie godziny spędzone tu, w zaciszu mieszkania Jake'a. Ale... pokazy-

wać się z nim w miejscach publicznych... Narażać na spojżenia...

- Ja... muszę sprawdzić, czy jutro wieczorem jestem wolna - skłamała. - Mógłbyś zatelefonować?

- Oczywiście.

Wstał i przeciągnął się.

Sarah stłumiła pełne podziwu westchnienie. Szeroka klatka piersiowa, mięśnie grające pod elastyczną skórą.. Miała przed sobą okaz pięknego mężczyzny. Nie mogła dać po sobie poznać, jakie wrażenie zrobił na niej Jake.

- Może już mnie odwiesz do domu - poprosiła. Zmusiła się, żeby wstać i podejść do stolika, na którym leżała jej torebka. - Jestem trochę zmęczona.

Później, gdy Sarah leżała już we własnym łóżku, stwierdziła nagle, że podczas wizyty u Jake'a nie tylko zapomniała o swym strachu. Przy Jake'u niczego się nie bała. Czuła się z nim bezpiecznie; Bezpieczniej niż kiedykolwiek przedtem w całym swoim życiu.

Jake nie jest bohaterem?

Uśmiech starł z twarzy Sarah napięcie wywołane jej troskami. Nie jest bohaterem?

To on tak powiedział, a ja i tak wiem swoje, pomyślała, zanim zdążyła zasnąć.

Jake cicho pogwizdywał, pokonując wyłożoną płytami ścieżkę prowadzącą do drzwi domu położonego

na małej, dobrze utrzymanej działce przy spokojnej uliczce.

Czuł się dobrze, właściwie wspaniale. Tego dnia pogoda sprawiła, że świat wyglądał jak reklama pięknej jesieni w Pensylwanii. Słońce o barwie miedzi stało wysoko na niebie w kolorze głębokiego błękitu. Temperatura wzrosła do dwudziestu stopni Celsjusza. Powietrze, choć ciepłe i łagodne, nie straciło nic ze swej świeżości.

Jake otworzył zamek kluczem i wszedł do domu. W środku panowała cisza.

- Mamo, jesteś?

- Tak, rozmawiam przez telefon. - Maddy Wolfe wyjrzała zza ściany skrywającej wejście do kuchni i uśmiechnęła się do syna. - Chodź, porozmawiasz ze swoim bratem.

- Z którym? - zapytał Jake, przechodząc przez salon do dużej, nieskazitelnie czystej kuchni.

- Z Cameronem - odpowiedziała, wręczając mu słuchawkę.

- Witaj, wielki bracie - rzucił Jake. - Gdzie teraz jesteś?

- Nie twój interes - usłyszał znajomy, chłodny głos brata.

- Aha, znów bawisz się w tajnego agenta, prawda? - zadrwił Jake, uśmiechając się do obserwującej go matki. Zmarszczyła brwi w wyrazie dezaprobaty, a wtedy Jake uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Brawo! Co za przenikliwość! - skomentował Cameron. - Kiedy ty wreszcie dorośniesz?

Jake nie czuł urazy. Po prostu tak właśnie zwykle

rozmawiali. Właściwie byłby rozczarowany, gdyby Cameron przestał w ten sposób żartować; bałby się, że brat przestał się nim interesować.

- Wszystko we właściwym czasie - odpowiedział.
- Zdajesz sobie przecież sprawę, że jestem jeszcze młody? To ty niedługo skończysz czterdziestkę, staruszk, nie ja - zareplikował jak zwykle.

- Mądrała - mruknął Cameron. - Co u mamy?
- Przecież właśnie z nią rozmawiałeś - zauważył Jack, patrząc na Maddy. - Dlaczego nie skorzystałeś z okazji i nie zapytałeś jej bezpośrednio?

- Zapytałem, Jake - odpowiedział Cameron przeciągle wzdychając. - Znasz przecież mamę. Nawet przechodząc atak serca powiedziałyby, że czuje się świetnie.

Jake zmierzył matkę pełnym żartobliwej powagi spojrzeniem. Mimo sześćdziesiątego roku życia wyglądała zdrowo i ładnie.

- Wygląda dobrze - zameldował bratu. - Okaz zdrowia. Zadbana i seksowna jak diabli.

- Jake! - Maddy upomniała go, odwracając głowę, żeby ukryć uśmiech.

- Dobrze się bawisz, chłopcze? - zapytał zgryźliwie Cameron.

- Robię, co mogę - odparł Jake.

- Nieźle pracujesz, Jake. - Głos Camerona wyrażał skrywaną pochwałę. - Wiesz, że Eric, Royce i ja jesteśmy z ciebie dumni?

- Tak, wiem. - Jake z trudem opanował drżenie głosu. Pochwała Camerona była cenniejsza niż złoto.
- Chcesz jeszcze porozmawiać z mamą?

- Tak... Jake?
- Co?
- Uważaj na siebie.

Jake głośno przełknął ślinę.

- Dobrze. Ty też.
- Jasne.

Przepełniony pewnością siebie głos brata rozproszył wszystkie wątpliwości Jake'a co do tego, czy pochwała, którą przed chwilą usłyszał, była szczerą. Odwrócił się i wręczył słuchawkę matce.

- Jakiś agent federalny chce z tobą rozmawiać.

Maddy wzięła słuchawkę, jednak zwróciła się jeszcze do Jake'a:

- Upiekłam twoje ulubione ciasteczka. Są w słoju, jak zwykle.

- Fajnie. Jest kawa?

- Nie. Ale może byś ją zaparzył, kiedy ja będę rozmawiała z twoim bratem?

Pół godziny później Jake siedział naprzeciw Maddy przy kuchennym stole. Zajadał ze smakiem ciasteczka i popijał je kawą. Gdy jedno wpadło do filiżanki, Maddy spojrzała na syna strofująco i wstała, żeby przynieść łyżeczkę, którą można byłoby je wyłowić.

- Mam nadzieję, że nie jesz w ten sposób w towarzystwie - westchnęła, zajmując swoje miejsce za stołem.

- Mamo! Jestem wstrząśnięty! - zaprotestował Jake. - Czy muszę ci przypominać, że reprezentuję władze miejskie? Jestem ni mniej, ni więcej, tylko przedstawicielem prawa, a ty traktujesz mnie jak dziecko.

- Wiem o tym.

- Skoro mówimy o przedstawicielach prawa... Czy Erie i Roy odezwali się ostatnio?

- Tak. - Maddy uśmiechnęła się tok, jak powinna się uśmiechać dumna matka. - Royce zatelefonował wczoraj wieczorem, po służbie, a Erie dziś rano. Moi chłopcy pilnują mnie, jakbym była jakimś groźnym przestępcą. Ojciec byłby z nich zadowolony.

- Z najmłodszego także? - zapytał Jake, czując lekki niepokój.

- Ach, Jake - odparła. - Myślę, że z ciebie przede wszystkim.

- Dlatego, że zacząłem wreszcie respektować tradycję rodzinną?

- Nie. - Maddy pokręciła głową. - Dlatego, że opuściłeś dom jako zbuntowany chłopiec, a powróciłeś jako dojrzały mężczyzna.

Jake poczuł, że ogarnia go wzruszenie. Do diabła, pomyślał, kiedyś z tego kpiłem, a teraz wiem, że akceptacja rodziny to coś bardzo ważnego.

- Zrozum -ciągnęła Maddy, gdy nie doczekała się odpowiedzi. - Wiem, że twój ojciec byłby podwójnie zadowolony, gdyby tylko mógł wiedzieć, że wstąpiłeś do policji.

- Owszem - przytaknął. - Ja też tak uważam. - Przerwał, a po chwili wahania dodał: - Wiesz co? Właściwie to lubię tę pracę.

- Nigdy bym nie przypuszczała. Wiesz, to mi o czymś przypomniało. Przeczytałam dziś rano w gazecie, że zajmowałeś się sprawą rozebrania na części jakiegoś samochodu.

- Tak. Jacyś dranie rozmontowali luksusowy samo-

chód do ostatniej śrubki. Pamiętaj, żeby zawsze zamykać drzwi garażu.

- Nie pouczaj mnie, Jake. - Spojrzała surowo na syna. - Nigdy nie zapominam o zamknięciu garażu, ani o niczym równie ważnym.

- Dobrze, już dobrze. - Jake roześmiał się i uniósł ręce na znak kapitulacji. - To tylko takie przyjazne ostrzeżenie.

- Hmm... - Maddy wstała, żeby posprzątać ze stołu. - Przygotowuję na wieczór faszerowaną paprykę. Chcesz wpaść na kolację?

Jake uwielbiał faszerowaną paprykę. Oczywiście, Maddy o tym wiedziała. Jake podejrzewał, że matka obawia się, że jej najmłodszy syn nie odżywia się właściwie.

- Prawdopodobnie będę zajęty - odpowiedział. - Być może umówię się na randkę.

- Być może? - Maddy uniosła brwi.

- Jeszcze nie jestem pewien - wyjaśnił. - Muszę do niej zatelefonować.

- Do niej? - Brwi Maddy uniosły się jeszcze wyżej.

- Do dziewczyny, którą niedawno poznałem - dodał. - Nazywa się Sarah Cummings. Jest nową wykładowczynią na wydziale historii.

- Inteligentna, prawda?

To pytanie wywołało wspomnienia. Jake przypomniał sobie, jak Sarah tłumaczyła mu, na czym polega rola bohatera.

- Tak - odpowiedział zdecydowanie. - Bardzo inteligentna.

- Ładna?

Jake poczuł, że zdradza go przed matką wyraz twarzy. Nie dbał o to, gdyż wiedział, że i tak niczego przed nią nie ukryje.

- Tak. - Wzruszył ramionami. - Nie, nie jest ładna. Jest piękna.

Maddy obserwowała syna uważnie przez kilka bardzo długich sekund.

- Oho - powiedziała wreszcie. - Chyba wiem.

- Wiesz? - zdziwił się Jake. - Co wiesz?

- Wygląda mi to na miłość od pierwszego wejrzenia - oświadczyła.

- Od pierwszego wejrzenia! - obruszył się. - Po prostu poznałem pewną kobietę. Chyba oglądasz za dużo seriali w telewizji.

Maddy obrzuciła syna wszystkowiedzącym, matczynym spojrzeniem.

- W ogóle nie oglądam seriali. Dobrze o tym wiesz - oświadczyła wyniośle. - Po prostu rozpoznaję symptomy. U ciebie, chłopcze, występują wszystkie.

- Symptomy nie są ostatecznym dowodem choroby - odparł Jake. - Wiesz o tym doskonale.

- No cóż, zobaczymy - rzuciła pogodnie. - To co, zadzwonisz do niej?

- Tak, zadzwonię - odpowiedział, czując, że nie może się już tego doczekać. - Nie zamierzam jednak tego zrobić przy tobie i narazić się na dalsze uwagi o charakterystycznych symptomach, czy czymś w tym rodzaju.

- Dobrze, przepraszam - prychnęła pogardliwie Maddy. - Nie krępuj się. - Wskazała teatralnym gestem przymocowany do ściany aparat telefoniczny.

- Nie będę ci przeszkadzać. Obejrzę sobie sobotnie kreskówki.

Ruszyła do saloniku, jednak zatrzymała się w drzwiach i obrzuciła go wesołym, ironicznym spojrzeniem. Takim, jakie po niej odziedziczył.

- Powodzenia, Jake. Trzymam za ciebie kciuki.

Jake uśmiechnął się do matki i podszedł do telefonu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Telefon zadzwonił o dziesiątej czterdzieści pięć.

Przenikliwy dźwięk niemal sparaliżował Sarah, przywołując wspomnienie Jake'a. Zdawało się jej, że go widzi, czuje. Obraz tego mężczyzny rozgrzał ją, a jednocześnie zmroził. Oddychała szybko.

Jake.

Kłęcząca właśnie na podłodze w kuchni. Dzwonek telefonu zaskoczył ją w trakcie sprzątania.

Aby dotrzeć do aparatu telefonicznego, musiała pokonać świeżo umyty, mokry fragment podłogi. Wpatrzona w telefon, przygryzła wargi i zacisnęła palce na ścierce.

Drugi dzwonek.

Oczekiwała tego telefonu, bała się go, a jednocześnie o nim marzyła.

Co robić? zadała sobie pytanie, przygryzając wargę jeszcze mocniej. Odebrać? Nie odebrać? Roztrzaskać przyprawiające ją o rozterkę urządzenie?

Do diabła z losem i z całą tą sytuacją. Chcę go zobaczyć, pomyślała, chcę z nim być, ogrzać się w ciepłe jego śmiechu, zatonać w objęciach, popróbować znów smaku jego ust.

Jake.

Telefon zadzwonił po raz trzeci.

Może to nie Jake, lecz ktoś inny? Jakiś kolega, matka, przedstawiciel firmy pragnącej jej coś sprzedać? Amoże wygrała jeden z niezliczonych konkursów organizowanych przez czasopisma?

Tak, rzeczywiście nie wiadomo...

Czwarty dzwonek.

Przygryzała gniewnie obolałą już wargę.

Dlaczego nie odłożyłam tej gazety na później, tylko przeczytałam ją jeszcze przed sprząaniem? złażała się w myślach. Wstała. W ten sposób nie zauważyłabym tej notatki, która tak mnie zdenerwowała.

Telefon zadzwonił po raz piąty.

Sarah przeciągle jęknęła. Nie miała zwyczaju nie odbierać telefonu, a teraz, skoro to na pewno Jake... Zrobiła krok naprzód i przystanęła. Nie potrafiła podjąć decyzji.

Po co czytałam tę notatkę? Trudno, nie mogłam jej nie przeczytać, widząc w tytule nazwisko Jake'a.

Kolejny dzwonek.

Sarah zadrzała. Cholera jasna! Dlaczego łączę Andrew Hollingsa i jego przyjaciół z jakimś rozebrany na części samochodem? Przecież to nie ma sensu! Nic konkretnego na to nie wskazuje! A jednak... coś jej mówiło, że między kradzieżą a dziwnym zachowaniem studentów zachodzi jakiś związek.

Drgnęła na dźwięk kolejnego dzwonka.

Jake.

Pragnienie usłyszenia jego głosu wciąż ją prześladowało; wywoływało wątpliwości, budziło sprzeciw, pozabawiało resztek równowagi ducha.

Muszę się opanować, powiedziała sobie, robiąc kolejny krok w kierunku telefonu. Tak naprawdę, to niczego nie wiem. Zaczynam cierpieć pa manię prześladowczą. Mam zbyt bujną wyobraźnię.

Tym razem dzwonek targnął jeszcze silniej jej napiętymi do kresu wytrzymałości nerwami.

Sarah chciała odrzucić wszystkie zastrzeżenia i rzucić się do telefonu. Tak bardzo pragnęła usłyszeć głos Jake'a. Przyjmę jego zaproszenie na kolację, do kina, do... wszystkiego, co zaproponuje. Cholera, tak bardzo chcę go zobaczyć, być z nim, dotykać go. Nieważne, czy znam Jake'a od dwóch dni, czy od dwudziestu lat, myślała. Pragnę go, to oczywiste. Pokonała odległość dzielącą ją od telefonu i wyciągnęła rękę.

A jeśli przeczucia spowodowane tym artykułem nie są bezzasadne? A jeśli te podejrzenia się sprawdzą? Policja przypuszcza, że kradzież nastąpiła wczoraj przed świtem, przypomniała sobie. Ja widziałam Andrew i jego kolegów kilka godzin później. Widać było, że są zdenerwowani. Poza tym, muszę pamiętać o tym budzącym lęk ostrzeżeniu. Milczenie jest złotem.

Sarah przeszył dreszcz przerażenia.

Telefon zadzwonił, chyba po raz dziesiąty.

Przypadek? Sarah chciała w to uwierzyć, ale po prostu nie mogła. Można to nazywać intuicją, albo inaczej, jak się chce, jednak ja po prostu wiem, pomyślała. Andrew i jego przyjaciele mają coś wspólnego z kradzieżą samochodu. Skoro tak, to nie mogę pokazywać się publicznie z policjantem, który prowadzi w tej sprawie dochodzenie. Nie mogę, po prostu nie mogę ryzykować.

Sarah zauważyła, że wstrzymuje oddech dopiero wtedy, gdy telefon zamilkł; do tej pory oczekiwała podświadomie na kolejny dzwonek. Nagle jednak zapanowała absolutna cisza.

Milczenie jest złotem.

Złotem? Nie, tylko mosiądzem. Niesie ze sobą gorzki smak strachu i rozpacz.

- Jake - szepnęła, dotykając czołem do chłodnego aparatu.

Sarah pracowała jak szalona przez cały ranek i wczesne popołudnie. Musiała znaleźć jakiejś ujście dla miotających nią sprzecznych uczuć. Mieszkanie nigdy jeszcze nie lśniło taką czystością. Umyła nawet okna; teraz błyszcząły w świetle słonecznego, jesienno-go dnia.

Przez cały czas rozważała swoją sytuację. Z jednej strony, myślała, prawdopodobieństwo zaplątania się przez Andrew i jego kolegów w jakąś przestępczą działalność nie jest duże. Dlaczego mieliby to robić? zadała sobie pytanie. Zajrzała przecież do ich szkolnych akt. Wszyscy trzej pochodzili z bogatych rodzin; na pewno nie potrzebowali pieniędzy. Po co, u diabła, mieliby kraść? Przecież pieniędzy im nie brakuje. To nie ma sensu.

Sarah odnotowała w myślach ten fakt i zaczęła rozważać sytuację z innego punktu widzenia. Własnego.

Podśledzałam urywki rozmowy, które brzmiały podejrzanie, przyznała. Nie usłyszałam jednak nicze-

go, co stanowiłoby ostateczny dowód. Może... może poza ostrzeżeniem Andrew.

Wygłosił je zbyt serio, no i... jego wyraz twarzy... Nie, nie można nad tym przejść do porządku dziennego. Niestety.

Odkurzając dywan i fotele przemyślała też oczywiście możliwości inne niż zachowanie milczenia. Może przedstawić swoje podejrzenia policji, dziekanowi wydziału, nawet poprosić o radę kierownika katedry. Cóż za pomysł, zganiła się w myślach. Przecież oni pękaliby ze śmiechu. Wyszłabym na egzaltowaną idiotkę, która boi się własnego cienia.

Dowód. Żeby kogoś obwinie, potrzebny jest dowód. W tym cały problem, pomyślała zniechęcona. Przecież dowodu nie mam i nie mogę mieć.

Myjąc okno w sypialni, roztrząsała dalsze elementy swej sytuacji.

Kolejna kwestia. Chcę spędzać czas z Jakiem. Dużo czasu. Lubię go, nawet bardziej niż lubię. Mimo pożądanego, jakie we mnie budzi, czuję się z nim spokojnie, bezpiecznie, jak ze starym przyjacielem, a nie z kimś, kogo poznałam zaledwie dwa dni temu. Już samo to jest dość dziwne, może nawet niepokojące.

Czy naprawdę minęły dopiero dwa dni od naszego spotkania?

Nie do wiary. Tak. Nie można zetrzeć tego uczucia, jak kurzu z okna.

Nie można pomijać faktu, że Jake jest policjantem, a więc stanowi potencjalne zagrożenie dla Andrew i jego przyjaciół...

Dość tych myśli. Okna w sypialni już lśnią; pora na okna w saloniku.

Może jestem głupia, kontynuowała rozmyślania, albo tchórzliwa. A jednak... nie można tego pominąć. Pokazując się z policjantem narażam na poważne niebezpieczeństwo i siebie, i jego.

Jake nie ma o niczym pojęcia, więc nie będzie się miał na baczności. Niebezpieczna sytuacja może go zaskoczyć wtedy, kiedy nie będzie się niczego spodziewał.

Ręka Sarah znieruchomiała na szybie. Mogliby go zranić? Uderzyć, działając przez zaskoczenie? Drgnęła. Oni? Może nie wszyscy, ale Andrew?

Andrew nie zawahałby się przed niczym, co uważałby za konieczne, żeby bronić własnej skóry.

Sarah odsunęła się od okna. Mimo iż uważa Jake'a za bohatera, nie może go przecież wystawić jak kaczkę myśliwemu.

Gdy Jake znów zatelefonuje, jeśli zatelefonuje, poprawiła się, nie będę miała innego wyjścia. Muszę powiedzieć, że nie mogę się z nim spotkać. Ani dziś, ani kiedy indziej w najbliższej przyszłości. To jedyne wyjście.

Telefon zadzwonił o piętnastej dwadzieścia sześć. Sarah wiedziała to dokładnie, gdyż mniej więcej od drugiej spoglądała na zegar co pięć, czy dziesięć minut. Skuliła się i podniosła słuchawkę po drugim dzwonku.

- Halo?

- Cześć! - Głos Jake'a, ciepły i zmysłowy, nie tracił na tym, że docierał za pośrednictwem telefonu. - Jak się masz?

- Doskonale - skłamała. - A ty?

- Niepokoiłem się.

Wiedziała, oczywiście wiedziała. Musiała jednak zapytać:

- Czym?

- Sarah, kochanie - Te słowa zabrzmiały tak pieszczotliwie. - Wiesz przecież, że tak bardzo pragnąłem usłyszeć twój głos.

Sarah zaczerpnęła tchu, żeby powiedzieć: „nie”.

- Spotkamy się wieczorem? - zapytał tym samym przymilnym głosem.

- Tak. - Sarah nakryła dłonią usta, które odmówiły jej posłuszeństwa.

- Dziękuję. - W głosie Jake'a zabrzmiała ulga.

- Obiecuję, że nie będziesz żałowała.

Sarah stłumiła westchnienie. Właściwie już żałowała.

- Czy masz coś konkretnego na myśli? - zapytała, siląc się odruchowo na figlarny ton.

Na szczęście Jake nie wykorzystał sytuacji i nie zaczął mówić o seksie.

- Może wpadlibyśmy do Filadelfii na kolację i przedstawienie? Co o tym sądzisz?

Sarah aż podskoczyła z radości. Skoro wyjadą z miasteczka, na pewno nie natkną się na żadnego z trzech studentów.

- Jakie przedstawienie? - zapytała wesoło. - Spektakl teatralny?

- Z Broadwayu - wyjaśnił. - Musical. Gościnne występy zespołu z Nowego Jorku.

- Och, bardzo chciałabym to zobaczyć! - wykrzyk-

nęła entuzjastycznie. - Słyszałam, że spektakl jest świetny, ale... czy dostaniemy bilety na dzisiaj? Podobno trzeba je rezerwować z bardzo dużym wyprzedzeniem?

- Bilety już mam - oświadczył z satysfakcją Jake.
- Zatelefonowałem do teatru i zarezerwowałem dwa ostatnie miejsca. Na balkonie, ale facet z kasy zapewnił mnie, że stamtąd wszystko widać. - Roześmiał się.
- Możemy też zabrać moją służbową lornetkę.

- Nie trzeba, mam teatralną.

- To znaczy, że jesteście już umówieni?

- O której, Jake? - zapytała, rzucając szybkie spojrzenie na tarczę ściennego zegara.

- To zależy od tego, czy chcesz zjeść kolację przed, czy po przedstawieniu - wyjaśnił. - Znam kilka restauracji w pobliżu teatru. Powiedz mi, na co masz ochotę. Zatelefonuję i zarezerwuję stolik.

- Rodzaj restauracji nie ma dla mnie znaczenia - zapewniła go Sarah. - A co ty byś wolał? Przed czy po?

Na szczęście Jake nie próbował zmusić jej do podjęcia decyzji.

- I przed, i po - odpowiedział bez wahania.

- Jak to?

- Proste - roześmiał się Jake. - Zjemy wczesną kolację, a po przedstawieniu wpadniemy jeszcze coś przekąsić. Co o tym myślisz?

- Wspaniały pomysł - zgodziła się Sarah. - A więc o której wyruszamy, Jake?

- No cóż, kurtyna idzie w górę o ósmej, a kolację chcemy zjeść spokojnie, bez pośpiechu - myślał głośno.

- Może zarezerwuję stolik na szóstą?

Nie czekał na odpowiedź, lecz mówił dalej:

- W sobotę jest duży ruch na drogach. Powinniśmy chyba wyjechać kwadrans po piątej. Mam nadzieję, że to wystarczy. Zgadzasz się?

- Tak, będę gotowa - odpowiedziała, nie starając się nawet ukryć entuzjazmu.

Sarah znów spojrzała na zegar. Za dwadzieścia czwarta! Pobiegła do łazienki; miała tylko półtorej godziny, żeby się przygotować. Musiała wziąć prysznic, umyć głowę, pomalować paznokcie i obmyślić jakiś strój.

Wybrała w końcu dwuczęściową garsonkę, w odcieniach zieleni i brązu.

Zręcznie zaplotła włosy w luźny węzeł, pozwalając pojedynczym kosmykom opaść na skronie i kark. Co do biżuterii, poprzestała na dużych, okrągłych kolczykach.

Zrobiła sobie lekki makijaż, pociągnęła usta dość jasną szminką.

Dzwonek u drzwi zabrzmiał, gdy wymachiwała rękoma, żeby wysuszyć drugą warstwę lakieru na paznokciach. Było dokładnie dziesięć po piątej.

Choć Jake wywarł na Sarah ogromne wrażenie już wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy w cywilnym ubraniu, było to niczym w porównaniu z tym, co poczuła, widząc go w stroju wieczorowym. W brązowym garniturze, jasnożółtej jedwabnej koszuli i krawacie w brązowo-złoty wzorek, Jake wyglądał jak bohater reklamówki nowej wody po goleniu używanej przez eleganckich mężczyzn.

- Cześć. - Brzmienie jego głosu uderzyło jej do głowy jak mocne wino.

- Cześć. - Sarah wpatrywała się w mężczyznę z nie skrywanym podziwem. Starła się jednak stwarzać pozory spokoju: oddychać, myśleć i zachowywać się jak ktoś normalny.

- Jesteś piękna - wyszeptał Jake, wprost pożerając ją spojrzeniem. Granatowe oczy pociemniały jeszcze bardziej, zamglone tłumionym pożądaniem.

- Dz... dziękuję... - Sarah mówiła z trudem; nie potrafiła myśleć logicznie. To sprawiło, że jej usta wypowiedziały same to, czego nie chciała wypowiedzieć na głos: - Ty też jesteś piękny.

Jake wybuchnął głośnym śmiechem.

- Mężczyzna nie może być piękny - wykrztusił wreszcie, gdy już przestał się śmiać.

- Ty jesteś - upierała się Sarah. - Zresztą, skoro nie lubisz tego słowa, zastąpię je innym: jesteś przystojny.

Iskierki rozbawienia zniknęły z oczu Jake'a. Spojrzał na nią z powagą.

- Uważaj, kochanie - poradził jej szeptem. - Właśnie odkryłem, że jestem łasy na twoje pochlebstwa. Jeśli nie przestaniesz, zostaniemy tutaj, sami przygotujemy kolację i urządzimy sobie nasze własne przedstawienie.

Sarah uznała, że ta groźba nie jest tak znowu straszna.

W tym momencie spostrzegła, że nadal stoją przy drzwiach, a ona sama trzyma się klamki jak koła ratunkowego!

- Ach... no cóż... jeśli tak... - Stwierdziła z przerażen-

niem, że zaczyna mówić od rzeczy. - Myślę, że powinniśmy już wyruszyć.

- Co za tchórz. - Szeroki uśmiech Jake'a złagodził tę uwagę.

Sarah puściła klamkę i zgodziła się w duchu z takim określeniem. Odwróciła się, żeby wziąć torebkę, którą położyła wcześniej na krześle w pobliżu drzwi.

- Jestem gotowa - oświadczyła, pospiesznie narzucając na ramiona miękką, wełnianą płaszcz w kolorze karmelu i nie dając Jake'owi szansy pospieszenia z pomocą, co mogłoby ją przyprawić o takie drżenie, jak ostatnio, kiedy pomagał jej się ubrać.

Jake nie odpowiedział. Nie musiał niczego mówić. Jego oczy zdradzały rozbawienie, jakie spowodowała jej płochliwość.

W samochodzie Sarah poczuła, że ogarnia ją podniecenie. Palce dygotały i odmawiały jej posłuszeństwa. Nie mogła nawet poradzić sobie z czymś tak nieskomplikowanym, jak zapięcie pasa. Spróbowała po raz drugi i po raz drugi nie trafiła w zatrzask. Gdy Jake odsuwał jej rękę, żeby zrobić to za nią, odczuła jego dotyk jak silne, przesywające porażenie prądem.

- Wiem, jak się czujesz - oświadczył, wpatrując się w szeroko otwarte oczy dziewczyny. - Ja sam mam wrażenie, jakbym mógł latać i to we wszystkich kierunkach jednocześnie.

- Ty... ty tak się czujesz? - zapytała drżącym głosem, wpatrując się w niego w niemym podziwieniu.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się szeroko. - Mówiłem ci już, że bardzo cię pragnę, a od wczoraj to uczucie tylko się spotęgowało.

Już nie próbowała się oszukiwać. Trudno okłamać samą siebie, gdy wszystko mówi, że jest inaczej. Wyszepiała tylko jedno słowo:

- Jake.

Jego oczy rozbłysły. Zadrżał, przysunął się bliżej, a potem... wycofał na swoje miejsce. Zapanowała pełna napięcia cisza. Jake przerwał ją westchnieniem, potem cichym śmiechem.

- Co się dzieje z tym samochodem? - zapytał retorycznie. - Zaczynam podejrzewać, że facet z myjni chciał być dowcipny i rozpylił tu jakiś afrodyzjak.

Żartobliwa uwaga sprawiła, że Jake osiągnął swój cel. Sarah wybuchnęła śmiechem, rozładowując napięcie, jakie powstało między nimi.

- Ruszysz wreszcie? - rzuciła rozkazującym tonem.

- Nie jadłam obiadu. Jestem głodna i spragniona.

- Dodała szybko: -I nie próbuj nadawać ostatniemu słowu jakiegoś innego znaczenia. Po prostu powiedziałam, że chce mi się pić.

- Czyż mógłbym to zrobić? - mruknął, bardziej do siebie niż do niej. - Chyba tak - przyznał, włączając starter. - Jest coś fajnego, czego nie wolno mi robić - mówił nadal do siebie, rozglądając się przed wjechaniem na jezdnię. - Będę więc zachowywał się najlepiej, jak umiem... chyba.

- Mam nadzieję - odpowiedziała Sarah, zapadając wygodnie w miękkiemu siedzeniu samochodu.

Jake żartował przez całą drogę do miasta. Gdy wjeżdżał na parking koło restauracji, co chwila wybuchali śmiechem, niczym para rozdokazywanych nastolatków.

Restauracja, którą wybrał Jake, była właściwie pubem w stylu irlandzkim. Panowała tam przyjacielska atmosfera, taka, jakby wszyscy goście i personel doskonale się znali. Ładna hostessa zaprowadziła ich do stolika odgrodzonego przepierzeniem, które zapewniało nastrój prywatności. Bursztynowej barwy żarówki umieszczone pod sufitem rzucały przyćmione światło, uzupełniane łagodnym blaskiem lampek oliwnych ocienionych kloszami, także w kolorze bursztynu.

Karta dań dostarczyła Jake'owi dodatkowej rozrywki, po prostu dlatego, że Sarah, żeby ją przeczytać, musiała wydobyć z torebki okulary.

- Co cię tak śmieszy? - zapytała, wpatrując się uważnie w nazwy dań napisane drobnym drukiem.

- Nic - odparł Jake z uśmiechem na ustach. - Przypomniałem sobie, że kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy w barze Dave'a, uznałem, że w tych okrągłych okularach wyglądasz jak sowa. - Uniósł dłoń, żeby powstrzymać protest dziewczyny. - Bardzo atrakcyjna i interesująca sowa - dodał przymilnie, lecz nie wytrzymał i stwierdził: -Jednak sowa to zawsze sowa.

Choć Sarah piorunowała go wzrokiem, nie mógł powstrzymać śmiechu.

Jedzenie smakowało im obojgu. Jedząc, żartowali i przekomarzali się wesoło.

Po kolacji siedzieli jeszcze dość długo nad kieliskami napełnionymi doskonałym winem. Jake poprzestał na jednym.

- Ja prowadzę - wyjaśnił - ale ty możesz wypić, ile chcesz.

Sarah przypomniała sobie, jak szybko wino uderzyło jej do głowy poprzedniego wieczoru i także zrezygnowała z drugiego kieliszka.

Rozkoszując się świetnym białym winem, zupełnie stracili poczucie czasu. Przegapiliby przedstawienie, gdyby hostessa, którą poprosili o to wcześniej, nie przypomniała im delikatnie, że mogą się spóźnić.

Musical był pod każdym względem tak dobry, jak się spodziewali. Wyszli z teatru, nucąc jedną z najbardziej wpadających w ucho piosenek.

Drugą kolację zjedli w tym samym pubie. Sarah odczuwała zmęczenie po dniu wypełnionym szarpiącymi nerwy rozmyślaniami. Nie pomogła nawet kawa. Dziewczynę ogarnęła senność; kleiły się jej powieki.

- Zmęczona? - zapytał Jake, gdy dyskretnie ziewnęła po raz trzeci.

- Tak - przyznała Sarah ze skruszonym wyrazem twarzy. - Przepraszam, ale wstałam dziś wcześniej i przez cały dzień sprzątałam mieszkanie. Z trudem powstrzymuję się, żeby nie zasnąć.

- Nie ma za co przepraszać - powiedział Jake, przyzywając kelnera ruchem ręki. - Coś tu się jednak nie zgadza.

- Nie zgadza? - Sarah zmarszczyła brwi. - Co się nie zgadza?

- Powiedziałaś, że wstałaś wcześniej?

- Tak. - Sarah odczuwała taką senność, że nie zorientowała się, do czego zmierzą pytania Jake'a.

- Co w tym dziwnego?

Jake wzruszył ramionami.

- Telefonowałem rano i nikt nie odbierał. Myślałem, że wyszłaś, na przykład do sklepu.

- Och. - Sarah poczuła się głupio. - Tak, to znaczy nie, nie wychodziłam. Na pewno sprzątałam wtedy łazienkę, a szum wody zagłuszył telefon.

- Prawdopodobnie. - Jake przyjął jej wyjaśnienie bez cienia wątpliwości, co wzbudziło w niej poważne wyrzuty sumienia.

- Przepraszam - szepnęła.

- Nic się nie stało, przecież w końcu jesteśmy jednak razem.

Uśmiech Jake'a sprawił, że przestała się martwić swoim kłamstwem. Znów ziewnęła.

- Chodź już, śpiochu - rzucił, dopijając kawę jednym potężnym haustem. Wstał. - Czas wracać do domu.

Z głową na oparciu fotela, Sarah zapadła w drzemkę, zanim jeszcze wyjechali z miasta. Nie zasnęła całkiem. Unosiła się na cudnej chmurce, senna i bezpieczna, obok Jake'a siedzącego za kierownicą.

Gdy dojechali do domu Sarah, Jake pomógł jej wysiąść z samochodu i odprowadził do drzwi.

- Och, Jake - szepnęła Sarah, szukając w torebce klucza. - Było cudownie. Dziękuję.

- To ja dziękuję - odparł. - Ja też przeżyłem cudowne chwile.

Sarah otworzyła drzwi, nie mogła jednak oderwać wzroku od oczu Jake'a. Gdy ten zbliżył się o krok, przeszedł ją dreszcz. Nagle oprzytomniała.

- Czy moglibyśmy zakończyć ten wieczór jeszcze cudowniej, pocałunkiem na dobranoc? - zapytał łagodnie.

Sarah wiedziała, wiedziała na pewno, że jeśli pozwoli na pocałunek, ten wieczór się nim nie skończy. Wiedziała, lecz nie zawahała się. Postanowiła nagle, całkiem świadomie, że spędzi tę noc z Jakiem... w łóżku.

- Tak - odpowiedziała, cofając się w głąb mieszkania. - Ale nie w korytarzu.

Chwyliła Jake'a za rękę i pociągnęła go lekko w kierunku saloniku.

- Wejdz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jake zdziwił się, ale nie zawahał. Bez słowa wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi, odwrócił się i bardzo delikatnie przyciągnął Sarah do siebie.

- Jesteś pewna, kochanie? - zapytał szeptem. Spojrzał dziewczynie prosto w oczy, jakby chciał wyczytać z nich odpowiedź.

- Tak, Jake - odpowiedziała poważnie Sarah i oblizała wyschnięte wargi. Zadrżała, gdy zobaczyła, że mężczyzna patrzy na jej usta. - Tak, jestem pewna.

Wodził palcami po jej ramionach, potem wsunął dłonie pod płaszcz dziewczyny. Wełniane okrycie opadło na podłogę. Nie zwróciła na to uwagi.

Jake zdjął marynarkę.

Sarah nie poruszyła się. Nie mogła. Patrzyła w milczeniu, jak Jake pochyla głowę. Rozchyliła wargi i poczuła delikatną pieśczętę ust ukochanego.

- Sarah - wyszeptał Jake.

- Pocałuj mnie.

Sarah zdała sobie sprawę, że jej słowa zabrzmiały jak błaganie. Nie dbała o to. Pragnęła jego ust.

Jake pochylił się i dotknął jej ust swoimi wargami. Poczul słodycz i przez nieskończenie długą chwilę dotykał ich tylko lekko, delikatnie.

Sarah jęknęła i chwyciła dłońmi głowę Jake'a. Przyciągnęła ją z całych sił, zęby wzmocnić siłę pocałunku.

Posłuszny temu gestowi Jake pocałował dziewczynę tak mocno i żarliwie, że Sarah odczuła rozkosz przyszywającą całe jej ciało. Czuła jego język, wargi, pragnęła go coraz gwałtowniej.

Przyłgnęła do Jake'a, nieświadomie szarpała palcami jego włosy.

Miała wrażenie, że wraca do domu po długiej, męczącej podróży.

Czuła twarde, muskularne ciało kochanka; jego dłonie przyciągały ją coraz mocniej. Zatracali się się w sobie nawzajem.

Świat Sarah, skurczony nagle do małej przestrzeni, jaką zajmowały ich ciała, stanął w płomieniach. Ten pożar zapierał dech w piersi, dawał rozkosz.

Sarah odnosiła wrażenie, że szybuje, unosi się ponad czasem. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie doświadczyła.

Płonęła. Chciała tworzyć jedność z Jakiem, należeć do niego, poczuć, jak ją wypełnia.

Wbiła paznokcie w skórę ukochanego, przywarła do jego rozpalonego pożądaniem ciała.

Jake jęknął. Oderwał usta od jej ust i zaczął wodzić nimi po szyi dziewczyny, całując ją i delikatnie kęsając.

Sarah wyszeptwała imię kochanka. Wodziła ustami wokół jego ucha, a potem zagłębiła w nim język. Jake drgnął i wysunął do przodu biodra. Sarah poczuła siłę jego pożądania i to odkrycie sprawiło jej radość.

Zsunęła dłonie wzdłuż ramion Jake'a, niżej, na biodra. Gwałtownie przyciągnęła je do swoich.

- Sarah, Sarah... - szeptał jej imię

Wypowiadając jej imię, chwycił dziewczynę za biodra. Ponieważ nogi odmówiły mu posłuszeństwa, opadł na kolana i zagłębił twarz w dolinie okolonej szczytami jej piersi

Sarah czuła, że słabnie. Dygotały jej kolana. Mogła stać tylko dlatego, że trzymała się kurczowo ramion Jake'a. Drżała, czując dotyk języka pieszczącego jej piersi.

To było niebo. Piekło. Coś pięknego. Nie do wytrzymania. Zbyt dużo, a jeszcze nie dość.

Nie, nie dość.

Sarah odczuwała niezwykle pożądanie. Pożądanie sprawiające, że zatraciła się całkowicie, nie potrafiła logicznie myśleć.

- Jake - szepnęła cicho, niemal bezgłośnie. Szepcząc krzyczała do niego o swym pragnieniu. Jake oderwał wargi od jej piersi, pozostawiając wilgotną plamę na jedwabiu garsonki. Uniósł głowę i znów spojrzał w oczy dziewczyny, zadając nieme pytanie.

Odnalazł w nich odpowiedź i delikatnie pociągnął Sarah w dół, na dywan. Poczuła włókna tkaniny; najpierw kolanami, potem całem ciałem. Jake położył się, czując na piersi dotyk jej sutek, miażdżąc jej usta swymi wargami.

Dobrze, że wyczyściłam dywan, pomyślała.

Ta idiotyczna myśl sprawiła, że Sarah parsknęła śmiechem.

Jake uniósł się nieco i spojrzał dziewczynie w twarz.

- Co w tym śmiesznego? - zapytał.

Sarah przygryzła wargę i pokręciła głową, szorując włosami o dywan.

- Ja... ja tylko pomyślałam o czymś idiotycznym - wyjaśniła.

Nie wyglądał na przekonanego.

- O czym?

Uprzednie krańcowe napięcie sprawiło, że Sarah zaczęła nerwowo chichotać.

- Ja...ja...tylkopomyślałam, że...-Przerwała, żeby zaczerpnąć tchu. - Pomyślałam, że to dobrze, że wyczyściłam dzisiaj dywan.

Jake wpatrywał się w nią, robiąc wrażenie kogoś zdezorientowanego. Potem jego ramiona zadrżały i po chwili wybuchnął śmiechem.

- Wiesz doskonale, jak można sprowadzić mężczyznę na ziemię - powiedział oskarżycielskim tonem, niemal dławiąc się śmiechem. - I na kolana.

- Och, Jake, tak mi przykro. - Skruszona Sarah pogłaskała go po policzku. - Wcale nie chciałam wszystkiego zepsuć.

Uśmiechnął się.

- Zepsuć? - Pocałował ją gwałtownie i usłyszał, jak jęknęła z rozkoszy. - Niczego nie zepsułaś, kochana.

Żeby to udowodnić, przysunął biodra blisko do jej bioder.

Sarah zadrżała, ścisnęła mocniej ramiona Jake'a i w odpowiedzi również przywarła do niego biodrami. Ogarnęła ją nowa fala pożądania. Żarliwie szukała spragnionymi ustami warg Jake'a.

- Chcesz więcej? - zapytał, całując ją delikatnie.

- Tak, tak - błagała, zatapiając paznokcie w ramionach kochanka. - Nie obchodzi mnie, czy dywan jest czysty, czy brudny.

- Ale mnie tak. - Jake uniósł się na kolana. - Nie chodzi mi o dywan, lecz o ciebie.

Wsunął rękę pod jej ramiona, drugą pod nogi. Sarah wstrzymała oddech i zarzuciła Jake'owi ręce na szyję.

- Straciłem na chwilę zdolność myślenia - przyznał. Chwycił dziewczynę mocniej, westchnął i wstał.

Sarah jęknęła. W milczeniu spojrzała na Jake'a wzrokiem wyrażającym bezgraniczne oddanie.

- Pragnę cię tak, że zapiera mi dech - powiedział Jake - jednak nie mogę cię przecież przyciskać do twardej podłogi. Nie, nie tak - ciągnął, pieszcząc jej usta lekkim dotykiem warg. - Chcę przeżyć wszystko, od lekkiego napięcia do eksplozji.

- Och, Jake. - Westchnęła i przylgnęła twarzą do jego szyi. - Ja też.

Jake ruszył w kierunku sypialni. Sarah zamknęła oczy. Czuła, że jest heroiną romansu przażywającą miłosne uniesienia, jak w kinie, powieści, albo jak w zdarzeniu zaczerpniętym wprost podręcznika z historii.

Jake jest bohaterem, pomyślała rozmarzona. Westchnęła, gdy posadził ją na krawędzi łóżka. Mój bohater... Tak, to mój bohater, czy chce tego, czy nie.

Sarah uśmiechnęła się tajemniczo. Uniosła głowę i rozchyliła wargi, oczekując pocałunku.

Jake nie zawiódł. Wyszeptał jej imię i zatopił wargi w jej ustach, wprowadzając Sarah ponownie do zmysłowego królestwa rozkosznych dreszczy.

Dziewczyna zareagowała natychmiast. Nie było mowy o jakimkolwiek oporze. Od tak dawna nie czuła pożądania, a poza tym... nigdy nie było ono tak silne. Każdy pocałunek Jake'a wyzwał w Sarah uczucia nieporównywalne z czymkolwiek, czego doświadczyła wcześniej, w całym swoim życiu.

Pieścił dłońmi jej ramiona, ręce, plecy. Jego pieśczo-ty sprawiały, że ciało dziewczyny coraz bardziej płonęło. Odpłacała mu tym samym; wodziła dłońmi po karku ukochanego, ramionach, klatce piersiowej. Poruszali się zgodnie w harmonijnym tańcu miłości. Sarah rozpięła koszulę Jake'a, ten zaś mocował się z jej ubraniem.

W przerwach między żarliwymi pocałunkami zrzucali z siebie części garderoby, obnażając ciała, które miały stać się jednością.

Gdy uporali się z materiałem, który tamował drogę ich dłoniom, palcom, opadli na łóżko.

Jake wodził palcami po wypukłości piersi Sarah.

- Są takie piękne, tak piękne - powtarzał. Zadrżał, gdy przeciągnęła językiem po jego ramieniu. W odpowiedzi dotknął wargami, potem językiem, czubka jej piersi. Przeszyta dreszczem rozkoszy wygięła ciało w łuk i ostrożnie nacisnęła zębami skórę kochanka.

Jake jęknął i objął mocniej wargami szczyt piersi Sarah. Rozkoszne dreszcze ogarniały falami całe ciało dziewczyny.

Miłosne napięcie wzrastało, osiągając wyżyny. Sarah dygotała, jęczała, wodziła dłońmi po klatce piersiowej ukochanego, po twardym brzuchu; czuła, jak

jego mocne jak stal mięśnie przesuwają się pod jej palcami.

- Tak, tak... - wyjęczał. - Tak, dotykaj mnie, Sarah, proszę...

Zrazu zawahała się, jednak szybko przesunęła dłoń niżej, jeszcze niżej, do miejsca, w którym zbiegały się jego uda.

Jake wciągnął powietrze i znieruchomiał, jakby sparaliżowany uczuciem, jakie wywoływał dotyk jej palców; czekał na dalsze pieszczoty, jeszcze silniejsze, bardziej intymne.

Drżąc, wstrzymując oddech, Sarah sięgnęła jeszcze niżej i dotknęła go niepewnymi palcami.

Jake krzyknął. Ten krzyk jeszcze bardziej rozпалиł jej pożądanie, ośmielił ją. Zacisnęła dłoń.

- Sarah - szepnął. - Och, Sarah, tak mi dobrze.

Zsunął dłoń z jej piersi, przeniósł ją na biodra, na jej...

- Jake.

Sarah nie poznawała głosu, jaki wydobyła z gardła. Czuła, że jej myśli wirują, a zmysły wymykają się spod kontroli. Pod wpływem pieszczoty odchyliła głowę, jej ciało tworzyło teraz napięty łuk.

Sarah doznawała tak ogromnej, że aż trudnej do zniesienia rozkoszy. Nie mogła jej znieść, chciała jednak coraz więcej.

- Jake, proszę, Jake - załkała, wijąc się coraz gwałtowniej pod wpływem coraz intensywniejszych pieszczot. Nie myśląc o tym, co robi, pieściła dłonią jego napiętą męskość.

Jake jęknął.

- Tak, teraz - powiedział zdecydowanie, jakby do siebie.

Uniósł dziewczynę i ułożył ją na wznak, wsuwając się między jej uda. Delikatnie odsunął jej nadal zaciśniętą, poruszającą się dłoń.

- Tak, Jake! - krzyknęła. - Teraz!

- Chwileczkę - mruknął, sięgając po małą, kwadratową paczuszkę, którą przezornie położył wcześniej na stoliku obok łóżka. Naciągnął wreszcie prezerwatywę, walcząc z drżeniem palców.

- Teraz.

Zatrzymał się u wejścia, a potem rzucił naprzód, wypełniając sobą wnętrze Sarah.

Dziewczyna zareagowała jak oszalała. Uczepiona mężczyzny poruszała się coraz prędzej, podążając za rytmem jego pchnięć.

Napięcie wzrastało, aż osiągnęło szczyt, eksplodując w milionach światełek, które oślepiły Sarah, wydobywając z niej krzyk:

- Jake!

Przyspieszył swe ruchy, aż wreszcie drżenie ogarnęło całe jego ciało. Wykrzykiwał jej imię, zrazu głośno, potem coraz ciszej, czulej.

Chłód wyrwał go z głębokiego snu, choć nie rozbudził do końca. Jake'a czuł, że jest mu dobrze, lecz nie wiedział dlaczego. Zdawał sobie sprawę z pewnej asymetrii: odczuwał ciepło z lewej strony, a zimno z prawej, która przemarzła do kości.

Może zsunęła się kołdra? pomyślał leniwie i ziewnął.

Nagle coś się poruszyło. Zaspany Jake nie bardzo wiedział, co.

Walcząc z sennością, zmusił się do otworzenia oczu. To, co zobaczył sprawiło, że oprzytomniał, przypominając sobie cudowne wydarzenie, które stało się jego udziałem.

To właśnie ciało przytulonej do niego pięknej kobiety było źródłem ciepła i jego dobrego samopoczucia.

Sarah.

Uśmiechnął się czule i radośnie westchnął.

Nigdy, nigdy jeszcze przy żadnej dziewczynie czy kobiecie nie czułem czegoś, co przypominałoby choćby trochę tę wspaniałą radość, której doświadczyłem tak niedawno z Sarah.

Dziewczyna mruknęła, zadrżała i przytuliła się mocniej, wzmagając radosne oszołomienie Jake'a. Na pewno było jej zimno.

Jake poczuł wyrzuty sumienia. Zasnął przecież tak szybko po tym, co zbliżyło go tak bardzo do raję. Chwycił róg kołdry i naciągnął ją na nich oboje.

Uporawszy się z kołdrą, Jake pomyślał o innych niedogodnościach. Głowa Sarah leżała na jego lewym ramieniu, które zdrętwiało. Ostrożnie, żeby nie obudzić dziewczyny, wysunął ramię spod jej głowy i zastąpił je rogiem poduszki. Sarah spała. Zachęcony powodzeniem, Jake przewrócił się na bok i położył zgiętą w kolanie nogę na udach Sarah. Ponieważ dziewczyna nadal spała, już odważniej objął ją i przyciągnął bliżej do siebie. Uśmiechnął się zwycięsko czując gładkość jej jedwabistej skóry.

Wtedy odczuł silną pokusę, żeby ją obudzić, żeby znów...

Sarah westchnęła przez sen.

Jak to możliwe, zastanawiał się Jake opanowując bezlitośnie falę podniecenia, że ta kobieta zawładnęła mną tak całkowicie?

Rozważając tę kwestię, obserwował z rozkoszą delikatne rysy twarzy Sarah. Jest piękna, pomyślał, jednak nie może tu chodzić wyłącznie o urodę. Ma oczywiście piękne ciało, którym można się rozkoszować aż do zatury, ciągnął swe rozważania. Ale... znałem przecież kobiety równie piękne jak ona, może nawet piękniejsze?

Nie, uroda nie jest w tym wypadku wystarczającym wyjaśnieniem, uznał.

Może inteligencja i poczucie humoru? Zawsze ceniłem bystre dziewczyny. Tak, poczucie humoru. Z dodatkiem urody. To nie tylko hormony, lecz także czułość, potrzeba roztoczenia nad Sarah opieki, dbania o nią, spełniania każdego jej życzenia...

Miłość od pierwszego wejrzenia?

Jake drgnął, przypominając sobie słowa matki. Czy to możliwe? zastanawiał się, nie odrywając wzroku od zaróżowionej skóry i ciepłym twarzy Sarah. Czy w ogóle można zakochać się od pierwszego wejrzenia?

Powrócił wspomnieniami do ich pierwszego spotkania w barze Dave'a. Przyznał się samemu sobie, że widok cudnej twarzy Sarah przesłoniętej okrągłymi szklami okularów wywołał jego zachwyty, zainteresowanie... Ale żeby tak od razu miłość?

Miłość to coś poważnego. Miłość to poświęcenie

i wierność. To taki materiał, z którego powstaje rodzina. Czy moja sympatia, moje zainteresowanie, przerodziły się w to uczucie?

- Jake. - Sarah wypowiedziała jego imię przez sen. Słodki uśmiech pojawił się na jej pięknie wykrojonych, lekko rozwartych ustach.

Jake poczuł, że napięcie, jakie wywołało w nim to wypowiedziane przez sen słowo, przechodzi w bezgraniczną tkliwość. Czy zaszedłem aż tak daleko? pomyślał w zadumie. Uśmiechnął się. Jasne. Może jeszcze dalej, udzielił sobie odpowiedzi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sarah obudziła się czując, że dotyka nagiego i podnieconego mężczyzny. Otworzyła oczy i zobaczyła zamglone pożądaniem oczy Jake'a.

- Przepraszam - szepnął, obdarzając ją czułym uśmiechem. - Śpij, kochanie, bardzo mi przykro, nie chciałem cię obudzić.

- Może ty nie chciałeś - odpowiedziała cicho - ale pewien fragment twojego ciała tak.

Jake zachował powagę przez całe dziesięć sekund. Potem nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

- Wiedziałem, wiedziałem, że zdobyłaś mnie właśnie swoim poczuciem humoru - wykrztusił, całkowicie zbijając dziewczynę z tropu.

- Naprawdę? - Sarah szeroko otworzyła oczy. - A ja myślałam, że chodziło o moje ciało, a może tylko o jakąś jego część.

- Tak, o to też. - Jake uśmiechnął się demonicznie. Poruszył biodrami, co sprawiło, że Sarah głęboko, rozkosznie westchnęła.

- Jesteś niepoprawny - złajała go, starając się stłumić śmiech.

- Także nienasycony - odpowiedział i powoli ułożył się między jej nogami.

Leżeli na boku.

Sarah zadrżała, czując nacisk silnego, muskularnego ciała mężczyzny. Zamknęła oczy i zaczęła powoli poruszać biodrami.

Jake raptownie wciągnął powietrze, a potem poszukał wargami jej ust. Przesunął językiem po zębach Sarah i zatracił się w namiętym pocałunku.

Sarah owładnęło pożądanie rozpalone zmysłowością pieścizot Jake'a, jego dotyku. Chwyciła biodra kochanka i przetoczyła się na plecy, pociągając go za sobą, nie wypuszczając spomiędzy rozchyłonych ud.

- Rozpalasz mnie do białości, kochanie - szepnęła Jake, odsuwając na chwilę usta od jej twarzy. - Nigdy jeszcze nie byłem tak gorący i twardy.

Sarah jęknęła, a potem przygryzła delikatnie wargę Jake'a.

- Ja także - szepnęła. - To znaczy nigdy jeszcze nie byłem tak gorąca... wcale.

- Nawet z tym twoim profesorem? - zapytał Jake, patrząc uważnie w rozszerzone zdziwieniem oczy dziewczyny.

Sarah westchnęła i pokręciła głową.

- Nie - przyznała, przygryzając wargę; tym razem własną. - Ja... ach, widzisz, lubiłam, kiedy mnie pieścił, ale ja... - Oblizwała wyschnięte wargi i wypaliła: - Ja jeszcze nigdy, nigdy przedtem nie osiągnęłam... - Zawiódł ją głos.

- Żartujesz. - Jake wpatrywał się w dziewczynę ze zdumieniem. - To znaczy, że wczoraj po raz pierwszy...

- Tak - przerwała mu Sarah, czując, że się czerwieni. - Po raz pierwszy... z tobą.

- To ci dopiero! - wykrzyknął Jake i pocałował ją mocno. - No i? - zapytał. Uniósł głowę, żeby móc widzieć wyraz jej twarzy.

- I co? - Sarah zmarszczyła brwi. Nie rozumiała, czego dotyczy to pytanie.

Jake spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Co myślałaś, czułaś? Podobało ci się?

- Podobało, to zbyt słabe określenie - odpowiedziała Sarah, mrużąc z zadowolenia. - To było... - Zawahała się, szukając odpowiedniego słowa. - Wszystkim, czym mogło być.

Uśmiechnęła się marzycielsko.

- Wszystkim, o czym zawsze słyszałam, ale nie wierzyłam, że to w ogóle możliwe.

- Och, Sarah. - To on Jake'a i jego spojrzenie wyrażały czułość i bezgraniczne oddanie.

Zdradziło go ciało, które nie uszanowało uroczystej powagi chwili i obudziło się do życia. Jake uniósł głowę i spojrział na Sarah z diabelskim uśmiechem.

- Chciałabyś to wszystko powtórzyć? - zapytał i zanurzył się w jej chętnym, rozpalonym ciele.

Tym razem nie kochali się ani gorąco i szybko, ani mocno i głęboko. Nie zatracili się w dzikim erotyzmie.

Zatopieni w sobie, w najczulszym uścisku, wyczerpali się do cna. Usnęli.

Jake obudził się. Stwierdził, że świeci słońce, a może minęło już nawet południe.

Musi jechać do pracy!

Ta alarmująca myśl sprawiła, że odegnał resztki

senności. Wtedy... zauważył, że nadal obejmuje go wilgotna miękkość Sarah.

Jego ciało zareagowało; zaczął wypełniać coraz bardziej rozkoszne wnętrze dziewczyny.

Jeszcze raz? pomyślał, zdziwiony i rozbawiony swoimi możliwościami, których dotąd nie doceniał. Pragnął aż do bólu wypróbować te nowe możliwości, ale czas... Będzie musiał odłożyć to do następnego dnia. Chyba że...

Jake spojrział z nadzieją na budzik. Westchnął. Zbyt mało czasu. Powoli wysunął się spod dziewczyny. Tym razem bardzo uważał, żeby jej nie obudzić. Jego twarz rozjaśnił łagodny, czuły uśmiech.

Sarah wyglądała tak spokojnie, tak bezbronne. Łagodna i bezbronna... Jake odczuł przypływ męskiej dumy. Sarah jest tak rozluźniona, tak cudownie zaspokojona, pomyślał.

Jezu, dlaczego muszę ją opuścić? Muszę, powtórzył z naciskiem w myślach. Wstał i bosoręczył do łazienki. Potem wrócił do sypialni, po cichu zebrał swe rzeczy z podłogi i ubrał się. Sarah się obudziła. Spojrzała na niego ziewając i przeciągając się. Nagle, widząc, że Jake wkłada marynarkę, usiadła na łóżku. Zmarszczyła brwi, przesunęła dłonią po zmierzwionych włosach i zapytała:

- Dokąd się wybierasz?
- Muszę iść do pracy-wyjaśnił, zapinając marynarkę.
- Przecież jest niedziela - powiedziała z wyrzutem.
- Nie myślę się, prawda?
- Tak - odparł, starając się nie patrzeć na jej

kuszące ciało, rozwarłe, wilgotne usta. - Jednak mimo to muszę dziś pracować.

- Och. - Twarz Sarah wyrażała rozczarowanie.
- To znaczy, że masz wolny tylko jeden dzień w tygodniu?

Jake staczał ze sobą wewnętrzną walkę.

- Niestety tak - odpowiedział, odczuwając zadowolenie na widok rozczarowania Sarah, którego nie starała się nawet ukryć. - Wymieniamy się. W przyszłym tygodniu mam dwa wolne dni: niedzielę i poniedziałek.

Spojrzała na zegar.

- O której zaczynasz?

- O trzeciej. - Jake oderwał wzrok od dziewczyny i spojrzał na zegarek. Wskazywał dwunastą pięćdziesiąt dwie. - Kończę służbę o północy. - Obrzucił Sarah pytającym spojrzeniem. - Będiesz za mną tęskniła?

Sarah odpowiedziała żartobliwie:

- A czy ryba tęskni za wo...

Przerwał jej, kręcąc głową i uśmiechając się.

- Teraz nie żartujmy. Będiesz?

- Tak, Jake - odpowiedziała miękko. - Będę za tobą tęsknić. - Wzruszyła ramionami. - Mam jednak tyle pracy, że nie wiem, kiedy znajdę na to czas. Muszę przeczytać i ocenić cały stos wypracowań o dynastii Czou. Jednak... będę tęskniła za tobą jak wszyscy diabli.

Ze ściśniętym gardłem Jake postąpił krok naprzód, w jej kierunku. Zawahał się, a potem cofnął. Cholera, tak bardzo nie chcę teraz wychodzić, pomyślał.

- O... o której jesz jutro obiad? - zapytał.
- Sarah spojrzała na niego z roztargnieniem.
- Czy to zbyt trudne pytanie? - nie ustępował.
- Zacisnął pięści, żeby zdusić silne pragnienie zbliżenia się do dziewczyny.
- Spryciarz - mruknęła. - W poniedziałki mam przerwę w zajęciach o pierwszej.
- Spotkamy się w barze Dave'a? - zapytał. Wpatrywał się w jej oczy, a jednocześnie powoli wycofywał w kierunku drzwi.
- Nie pocałujesz mnie na pożegnanie?
- Boję się.
- Boisz się?! - krzyknęła Sarah. - Czego?
- Tego, że jeśli cię pocałuję, nigdy stąd nie wyjdę.
- Sarah rozpromieniła się.
- W porządku. - Niemal doprowadziła go do szału głębokim westchnieniem. - Bardzo mi przykro. Nie ma pocałunku, nie ma wspólnego obiadu.
- Sarah - jęknął Jake, starając się nie uśmiechnąć.
- Jesteś twarda i bezlitosna.
- Słyszałam już od ciebie coś podobnego - zauważyła. - Teraz pójdz i pocałuj mnie.
- Jezu - burknął - Czego to człowiek nie musi zrobić, żeby umówić się na jakiś podły obiad. - Podszedł do łóżka, wsunął ręce pod Sarah i uniósł ją, przyciskając mocno do piersi.
- Tak - zgodziła się Sarah. - Pamiętaj jednak o tym, co ja musiałam zrobić za jakąś podłą kolację.
- Uważaj, kochanie, sama się o to prosisz - rzucił ostrzegawczo Jake, nie mogąc tym razem powstrzymać śmiechu.

Twarz Sarah wyrażała zdziwienie.

- Tak, sama się proszę... Jak cudownie! Czuję się taka lekka, wolna...

Jake zmiądzzył usta dziewczyny pocałunkiem. Podzielał jej zachwyty.

Jego ciało zareagowało tak, jak się tego spodziewał. Jezus, pomyślał, muszę stąd jak najszybciej wyjść.

Posłuszny wewnętrznemu nakazowi, położył Sarah na łóżku i spiesząco wycofał się do drzwi.

- Jutro. Obiad. Pamiętaj, masz tam być - rzucił zduszonym głosem.

Sarah postanowiła jeszcze trochę się z nim podroczyć.

- Bo?

- Bo przyjadę po ciebie - pogroził, otwierając drzwi i wychodząc z pokoju.

Śmiech Sarah osadził go nagle w miejscu. Zawrócił i wszedł do sypialni.

Na jego widok oczy Sarah rozbłyły.

- Jake?- Uśmiechnęła się niepewnie. - Tak dziwnie wyglądasz. Czy... coś jest nie w porządku?

- Nie, kochanie. - Pokręcił głową i zaczerpnął tchu.

- Tylko... eee... pomyślałem, że powinnaś wiedzieć, że... - Urwał, a potem wykrzyknął: - Kocham cię! Kocham cię jak diabli!

- Och, Jake! - krzyknęła. - Ja też cię kocham! Tak bardzo!

Wyjść. Teraz albo nigdy.

- Dojutra, kochana. - Jake odwrócił się i dosłownie rzucił się biegiem do drzwi mieszkania.

Słowa Sarah rozbrzmiewały w głowie Jake'a, gdy

zbiegał po schodach i wsiadał do samochodu. Odczuwał ogromną, wszechogarniającą radość.

Jak mogłem od niej wyjść? myślał, wpatrując się w przednią szybę samochodu. Jakim cudem zmusiłem się do odejścia właśnie wtedy, kiedy usłyszałem, że Sarah mnie kocha? Przecież chciałem ją trzymać w ramionach, pieścić, śmiać się razem z nią, kochać się przez cały dzień i noc, zawsze.

Chwycił klamkę, jednak poczucie obowiązku zwyciężyło. Wiedział, że musi odjechać. Ma pracę, obowiązki, których nie może po prostu zlekceważyć. Włączył silnik i CB radio, które nawet w jego prywatnym samochodzie było zawsze nastawione na policyjną częstotliwość.

Zatelefonuję do Sarah w przerwie kolacyjnej, przyrzekł sobie. Samochód ruszył opustoszałą w niedzielę ulicą. Jake prowadził pewnie, choć wynikało to tylko z wyuczonych odruchów.

Zagłębiał się we wspomnieniach nocy i poranka, nie usłyszał od razu brzęczyka radia. Dopiero głos szefa dziennego patrolu przykuł jego uwagę.

Policjant Jorge Luis meldował o kolejnym wypadku rozebrania samochodu na części.

Znowu? Jake zmarszczył brwi, gdy Jorge opisywał sposób działania sprawców. Z jego słów wynikało, że to już drugi tego rodzaju wypadek, z jakim ma do czynienia.

Drugi? Jake zastanawiał się, kiedy miała miejsce ta druga kradzież. Do diabła, pomyślał, miałem wolne tylko przez jeden dzień. Widać, że złodzieje nie próżnowali.

Działali tak samo, jak w pierwszej sprawie, w której dochodzenie prowadził Jake. Oba samochody - najnowsze, luksusowe modele - zostały rozebrane do szczeru.

Amatorzy, uznał, potwierdzając swoje wcześniejsze przypuszczenia. Poczł jednak niepokój. Amatorzy czy nie amatorzy, pomyślał, wygląda to na działalność jakiejś zorganizowanej szajki.

Jake westchnął i nacisnął hamulec, zbliżając się do czerwonego światła, które rozbłysło na skrzyżowaniu w pobliżu jego mieszkania. Tylko tego nam brakowało, pomyślał bębniąc palcami w kierownicę. Szajka amatorów, która pragnie przejść na zawodowstwo.

Światło zmieniło kolor. Jake'a ogarnęło nagłe podejrzenie. Zamiast skręcić w prawo, w kierunku domu, pojechał prosto.

Zmierzał do złomowiska starych samochodów położonego na obrzeżach Sprucewood, jeszcze w obrębie jurysdykcji policji miejskiej.

Mogę się mylić, pomyślał Jake, ale nie zaszkodzi sprawdzić.

Nie tylko Jake, lecz niemal każdy policjant w mieście miewał od czasu do czasu podejrzenia związane ze złomowiskiem i popędlwym staruszkim, który nim zawiadywał. Policjanci uważali, że składowisko wycofanych z obiegu samochodów służyło niekiedy jako punkt przerzutowy kradzionych pojazdów i części, które trafiały następnie do pokątnego warsztatu w jednym z większych miast: Norristown, Wilmington, Camden, a najprawdopodobniej w Filadelfii.

Każdy policjant ze Sprucewood, nie wyłączając

szefa miejskiej policji, odwiedził już złomowisko raz albo kilka razy. Wszyscy odchodzili z niczym. Podobne niepowodzenie spotkało licznych pracowników policji stanowej.

A jednak, pomyślał znów Jake, nie zawadzi sprawdzić. Zjechał z autostrady na starą, mniej uczęszczaną drogę, która prowadziła do cmentarzyska starych samochodów.

Dojeżdżając do złomowiska, zwolnił. Rozglądał się wokół, badając wzrokiem ogrodzony teren zaśmiecony wrakami samochodów i poniewierającymi się wszędzie częściami. Nie dostrzegł niczego niezwykłego. Panowała cisza; Jake przypomniał sobie, że jest niedziela.

Przejechał z minimalną prędkością obok bramy. Dostrzegł nagle trzech młodych ludzi, oglądających pobieżnie pokiereszowane, wystawione na sprzedaż samochody.

Dzieciaki, uznał, chyba z uczelni. Szukają jakiegoś gruchota, żeby jeździć nim na podryw. Jake uśmiechnął się. Lubił dzieciaki, wszystkie. Chociaż... nawet z dużej odległości widać, że ci trzej to właściwie mężczyźni. Może nawet dwudziestoparoletni. Nie szkodzi. Jake uważał, że wszyscy, którzy nie zakończyli jeszcze nauki, są dziećmi i kropka.

Życzył im w myślach powodzenia w polowaniu na samochód... i na dziewczyny. Nacisnął pedał gazu, zwiększając prędkość. Dojechał do budynku opuszczonej stałki benzynowej. Mógł tam łatwo zawrócić i skierować się do miasta.

Uznał, że musi jechać szybciej albo spóźni się do

pracy. Spojrzał jeszcze raz na mijane właśnie złomowisko i... zwolnił.

To dziwne, pomyślał i zmarszczył brwi. Trzej młodzi ludzie, których zauważył wcześniej, wsiadali właśnie do całkiem nowej, na oko bardzo drogiej furgonetki z luksusowymi elementami wykończenia.

Zdumiony, przyjrzał się mężczyźnie, który zajmował miejsce przy kierownicy czarno-srebrzystego pojazdu. Z przyzwyczajenia odnotował w pamięci rysopis nieznanego: wzrost powyżej średniego, szczupłe, choć nieco muskularne ciało, długi nos, silnie zarysowana szczęka, ciemne włosy i brwi, resztki letniej opalenizny, żadnych widocznych blizn czy innych znaków szczególnych.

Zapamiętałem. Teraz w drogę, pomyślał Jake, zerkając na tarczę zegara zamontowanego w desce rozdzielczej. Pierwsza trzydzieści. Muszę jeszcze wziąć prysznic, ogolić się, włożyć mundur i... chyba lepiej będzie, jeśli coś zjem.

Wracając do miasta, Jake wspominał Sarah. Nie miał wyboru; całkowicie zawładnęła jego myślami.

Nie do wiary, pomyślał, tak mało czasu upłynęło od chwili, gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy w barze Dave'a.

Cztery dni. Kto by pomyślał? Uśmiechnął się, skręcając w ulicę, przy której mieszkał. Zdumiewające! Roześmiał się głośno. Zdumiewające, to zbyt słabe określenie. Nie oddawało nawet w przybliżeniu tego, co się wydarzyło.

Naprawdę, kto by pomyślał? kontynuował rozważania pędząc po schodach na górę. Jake Wolfe, taki wolny i niezależny, a wpadł jak śliwka w kompot.

Sarah. Panie Boże, jak ja ją kocham, myślał Jake, zdejmując garnitur w drodze do sypialni. Miłość od pierwszego wejrzenia? No, może nie od pierwszego, przyznał i ruszył do łazienki. Może nawet nie od pierwszej wspólnej kolacji. Od drugiej, tu, u mnie? rozważał, regulując temperaturę wody przed wejściem pod prysznic.

Przypomniał sobie żywo to, co działo się na kanapie, w piątek, po kolacji. Zachowywała się tak cudownie... Potem uciekła do kuchni.

Tak, uznał. Chyba wszystko zaczęło się w piątek.

Tak czy inaczej, mama jest naprawdę bystra. Wiedziała od razu. Jake zamknął oczy, myjąc głowę szamponem. A bracia... Jęknął. Bracia... Ich mały braciszek schwytyany w miłosną pułapkę... Ubawią się jak nigdy. Oczywiście, moim kosztem.

Och, dobrze już, dobrze... Wzruszył ramionami i spłukał pianę z włosów. Przesną się śmiać, gdy tylko zobaczą Sarah.

Sarah.

Teraz pomyślał o ostatniej nocy. Oddała się tak... tak pięknie, tak wspaniale, każdą cząsteczką swego ciała i duszy.

Ciepła woda przypomniła Jake'owi ciepło i miękkość ciała ukochanej...

Zatopiony w marzeniach, zamknął oczy i wspominał cud, jakim była Sarah.

Kocham ją? Nie, uznał. Ja ją wprost uwielbiam.

Zaprzagnął Sarah. Chciał, żeby była z nim tutaj, teraz, żeby stanowiła jego część.

Nieopatrznie odchylił głowę do tyłu i w zamyśleniu otworzył usta.

- Cholera jasna! - zaklął krztusząc się, gdy strumień wody wpadł mu prosto do gardła.

- Co za cholerny głupiec! - powiedział do siebie na głos i wyszedł spod prysznic.

Chłopie, źle z tobą, pomyślał, wycierając ciało dużym ręcznikiem. Kompletnie zwariowałeś.

Rzucił ręcznik w kierunku wieszaka i pobiegł do sypialni. Nie szkodzi. Liczy się tylko Sarah.

Sarah.

Jake znieruchomiał nagle z rękoma w szufladzie z bielizną. Przypomniał sobie, jak wykrzyknęła, że czuje się wolna. Może, pomyślał, będzie musiała poświęcić tę swoją wolność, żeby zrozumieć, co to słowo naprawdę oznacza.

Zmarszczył brwi i rozglądał się po pokoju jakby w poszukiwaniu odpowiedzi. Zamiast niej odnalazł wzrokiem tarczę zegara. Druga piętnaście.

Jezu! Dość tych rozmyślań! Muszę jechać do pracy!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jestem zakochana.

Niemal całe popołudnie Sarah przeżyła w mgiełce euforii, myśląc o cudownym zdarzeniu, jakie ją spotkało, tak przecież niedawno.

Jak to możliwe? Jak to się stało? Sarah czuła, że nie musi za wszelką cenę szukać odpowiedzi. Choć nie wierzyła nigdy w miłość od pierwszego wejrzenia, takie wytłumaczenie w zupełności jej wystarczało.

Dość tych pytań. Miała zbyt dobre samopoczucie, była zbyt szczęśliwa, żeby dręczyć umysł zastanawianiem się nad tym wszystkim, co się zdarzyło. Uznała, że Jake Wolfe ucieleśniał wszystko, co uważała za ważne. Był atrakcyjny, a przy tym miły, łagodny, silny i uczciwy. Lubiła często z nim przebywać, żartować, kochać się.

Przeszedł ją elektryzujący dreszczyk. Roześmiała się radośnie na myśl, że samo wspomnienie kochanka powoduje taką reakcję.

Żeby nie tracić czasu, szybko zjadła niewyszukany obiad, złożony tylko z jajecznicy i grzanek.

Musiała jeszcze przeczytać wszystkie wypracowania.

Po wyjściu Jake'a prawie przez godzinę pławiła się

w wannie pełnej gorącej wody z pianką. Leczyła miły ból, jaki odczuwała po miłosnych zmaganiach.

Jake to wspaniały kochanek, myślała z zamkniętymi oczami, unosząc się w ciepłej i pachnącej wodzie. Sutki piersi dziewczyny stwardniały pod wpływem rozkosznych wspomnień i otulającej jej ciało delikatnej pianki.

Pobudzone ciało Sarah przypominało sobie dotyk dłoni Jake'a, jego ust, które poznawały wszystkie zakątki kryjące sekrety jej kobiecości.

Zapach soli kąpielowych drażnił zmysły. Sarah wzdychała, poruszała się powoli, poddawała delikatnej pieśczoście wody. Rozchyliła uda. Oddychała coraz szybciej, wyobrażając sobie, że Jake kocha ją, posiada, całuje, napiera swym silnym ciałem.

Z rozchylonych lekko ust wyrwał się jęk rozkoszy. To ją otrzeźwiło. Zaczerwieniła się. Dlaczego moje ciało jest gotowe? pomyślała. Dlaczego pragnę Jake'a tak bardzo? To dziwne. I niepokojące.

Zmusiła się, żeby złączyć nogi. Wstała tak gwałtownie, że woda z pianką chlusnęła szeroką strugą na podłogę łazienki.

Dość tego fantazjowania, powiedziała sobie, wychodząc z wanny.

Po kąpeli umyła głowę i długo, starannie suszyła włosy suszarką.

Potem, odświeżona, poszła do kuchni, żeby wypić filiżankę kawy.

Pierwsza kawa przywróciła jej nieco siły i przytomność umysłu, w każdym razie na tyle, że zeszła do holu po niedzielną gazetę. Niosąc gazetę do stolika przy oknie ledwie rzuciła okiem na tytuły. Bezpieczna,

i schowana przed całym światem w kokonie podniecających wspomnień, nie interesowała się zbytnio zdarzeniami, które w końcu nie miały z nią nic wspólnego.

Żeby dłużej pozostać w cudownym nastroju, zwlekała z zabraniem się do pracy. Krążyła po mieszkaniu właściwie bez celu. Poprawiła poduszki na kanapie, wyjrzała przez okno, podziwiając piękne kolory jesiennych drzew. Wreszcie głód zapędził ją do kuchni.

Po skromnym posiłku odniosła naczynia do zlewu, nalała sobie drugą filiżankę kawy i usadowiła się na kanapie, zabierając po drodze gazetę ze stolika. Pierwsza notatka, której tytuł zwrócił jej uwagę, sprawiła, że dobry nastrój prysnął jak bańka mydlana.

Przeczytała informację o kolejnym wypadku rozebrania samochodu na części, jaki wydarzył się w sobotnią noc; noc, którą Sarah i Jake spędzili razem.

Andrew.

Bezgłośnie wypowiedziane imię studenta zawładnęło myślami Sarah i sprawiło, że zadrżała, tym razem z niepokoju. Czy to on i jego dwaj przyjaciele? Bezradnie pokręciła głową.

To bez sensu. Przecież oni nie mają żadnego powodu, żeby kraść cokolwiek, nie mówiąc już o częściach samochodowych.

A jednak... jednak... Sarah zadygotała na wspomnienie głosu Andrew, wyrazu jego twarzy, gdy wypowiadał swoje złowieszcze ostrzeżenie.

Wiedziała, po prostu wiedziała, że trójkę studentów coś łączy ze sprawą kradzieży samochodów.

Jake.

Sarah gwałtownym ruchem odłożyła gazetę. Wstała. Przemierzając nerwowo pokój, tam i z powrotem, mierzwiła dłonią starannie uczesane przed chwilą włosy.

Zgodziłam się spotkać z Jakiem jutro na obiedzie, ale... Przygryzła wargę. Bar Dave'a jest tak blisko uczelni, zbyt blisko... A jeśli Andrew zobaczy mnie z policjantem? Na pewno go rozpozna, gdyż Jake wielokrotnie patrolował teren uczelni; znali go, przynajmniej z widzenia, wszyscy wykładowcy i studenci.

Zamarła w bezruchu. Mogę się z nim skontaktować, pomyślała, odwołać spotkanie. Nie wolno ryzykować. Nie mogę narazić go na żadne niebezpieczeństwo. Nie wolno mi. Po prostu nie wolno.

Jest glina. Niebezpieczeństwo to zwykły element jego pracy.

Wewnętrzny głos rozsądku przebił paraliżującą mgiełkę paniki, okiełznał strach. Zaczepnęła tchu i postanowiła myśleć racjonalnie.

Jake jest zawodowcem. Jest wyszkolony i przygotowany do spotkań z wszelkiego rodzaju kryminalistami. Sama przecież uznałam, że Jake to materiał na bohatera. To, w jaki sposób on i jego bracia zarabiają na życie, może przestraszyć taką kobietę jak ja, ale dla nich nie ma w tym niczego niezwykłego.

Jake jest twardy i pewny siebie; na pewno potrafi sobie poradzić w każdej sytuacji. Zamiast go unikać, powinnam skorzystać z okazji i pozwolić, żeby rozwiązał moje śmieszne obawy. W tym celu muszę mu o wszystkim opowiedzieć. Koniec z tajemnicami.

Tak strofowała się w myślach Sarah. Westchnęła z ulgą. Właściwie, co taki Andrew może mi zrobić?

Podjęła decyzję.

Wzięła teczkę i ruszyła do stoliczka pod oknem. Czekąło ją dużo pracy, a wiedziała, że dzień nie stanie się dłuższy specjalnie dla niej.

Sarah, gdy przeczytała już i oceniła ponad połowę wypracowań, uznała, że niektóre są naprawdę dobre.

Po siódmej zadzwonił telefon.

Jake? Zerwała się z krzesła i pobiegła do aparatu przymocowanego do ściany w kuchni.

- Halo? - rzuciła z nadzieją.

- Cześć. - Głos Jake'a brzmiał nisko, zmysłowo. Przypomniał Sarah ich wspólną noc. - Nie mogłem czekać do jutra - wyjaśnił, pozbawiając ją resztek tchu.

- Musiałem przynajmniej z tobą porozmawiać.

- To... to wspaniale - odpowiedziała drżącym głosem.

- Jak się czujesz?

- Tęsknię za tobą.

Jake westchnął.

- Jest mi bardzo źle - wyznał. - To straszne, że muszę teraz pracować.

Sarah przypomniała sobie nagle, jak Jake wszedł rano do sypialni, nagi i w widoczny sposób podniecony. Wiedziała, co miał teraz na myśli.

- Skąd dzwonisz? - zapytała w nadziei, że odpędzi nieskromne myśli.

- Z baru przy autostradzie. Mam przerwę na kolację - odpowiedział zwykłym, już mniej zmysłowym tonem. - Jak ci idzie praca?

- Przeczytałam już ponad połowę wypracowań
- wyjaśniła. - Na szczęście jest wiele ciekawych,
naprawdę niezłe napisanych.

- Widocznie studenci mają dobrego nauczyciela
- skomentował Jake.

Nie tak dobrego, jak nauczyciel ich nauczycielki,
pomyślała.

- Dziękuję - odparła głośno. - Staram się jak mogę.

- Jeśli pamięć mnie nie zawodzi - zażartował Jake
- możesz więcej, niż wystarcza, aby osiągnąć absolutną
doskonałość.

Sarah poczuła, że ogarnia ją ciepło i miły zamęt
myśli. Przebiegła dłonią po tkaninie swych džinsów,
gdy nagle spojrzała przypadkiem na kanapę, na
której leżała rozłożona gazeta. Wróciła do rzeczywistości.

- Jake, przestań - poprosiła, odrywając wzrok od
gazety.

- Co mam przestać? - zapytał, udając niewiniątko.

- Dobrze wiesz, co.

Roześmiał się.

- Dobrze - zgodził się. - O czym wiesz chcesz
porozmawiać?

- No cóż... - Sarah zawahała się. Wewnętrzny głos
krzyczał: Powiedz mu. Teraz.

- Ja... przeczytałam w gazecie o rozebraniu na
części jakichś dwóch samochodów. Czy ty też pracu-
jesz nad tą sprawą?

- W tej chwili nie. - Jake odpowiedział zdawkowo,
jakby myślał, że chciała tylko zmienić temat rozmowy.

- Dlaczego pytasz?

- No cóż, uważam, że dwie kradzieże, ostatnio...
- mówiła, starając się odwlec moment wyznania.
 - Trzy - poprawił ją.
 - Co?
 - Dziś rano ktoś ukradł trzeci - wyjaśnił Jake.
- Gdy wracałem od ciebie, usłyszałem przez radio raport, jaki składał mój kolega.

Sarah poczuła przypływ nadziei. Może podejrzenie studentów jest pozbawione podstaw? A może... Musiała wiedzieć, musiała zapytać:

- Czy uważasz, że to zawodowcy?
- Nie można tego wykluczyć. - Jake odpowiedział beztroskim tonem, niemal nonszalancko. - Ale bardzo w to wątpię.
- Dlaczego? - zapytała, czując, że znów ogarnia ją ogromny niepokój.

Jake wyjaśnił nieco już znudzonym głosem:

- Dlatego że we wszystkich trzech wypadkach powtarzają się elementy, które wskazują na amatorów.

Sarah zmarszczyła brwi.

- Skąd wiesz?
- Kochanie, oni rozbierali te samochody na miejscu - tłumaczył cierpliwie. - Zawodowcy zabraliby je po prostu w całości.
- Naprawdę? - Sarah była zaintrygowana. - Dlaczego tak uważasz?
- Bo tak jest łatwiej. Zawodowcy kradną samochód w ciągu kilku sekund, niezależnie od tego, czy jest zamknięty, czy nie. Rozmontowanie samochodu odwrotnie: zajmuje dużo czasu.
- Ach tak...

Sarah mogła zdobyć się tylko na taką odpowiedź. Myślała o słowie „amatorzy”. Wiele może intuicja podpowiedziała jej prawdę? Wciągnęła powietrze, przygotowując się do poinformowania o swoich obawach Jake'a, jednak nie mogła się jeszcze na to zdobyć.

- Kochanie, muszę już kończyć - powiedział Jake.
- Kelnerka przyniosła moją kolację.

- No, cóż... dobrze - zrezygnowała Sarah.

Jake najwidoczniej wziął ton jej głosu za wyraz rozczarowania. Szepnął:

- Do zobaczenia jutro, u Dave'a.

- Tak - odpowiedziała spokojnie. Uznała, że równie dobrze może powiedzieć Jake'owi o wszystkim następnego dnia.

- Dobranoc, kochanie. - Ze sposobu, w jaki wypowiedział te słowa, wywnioskowała, że niechętnie kończy rozmowę.

- Dobranoc - westchnęła. - Kończmy. Kolacja ci wystygnie.

- Nie tak bardzo, jak ja sam. - Głos Jake'a brzmiał ciepło, intymnie. - Chciałbym, żebyś mnie obejmowała, kochała się ze mną, ogrzała mnie...

- Och, Jake - szepnęła.

- Trudno - jęknął. - Dobranoc, moje kochanie.

Sarah usłyszała odgłos odkładanej słuchawki, a potem sygnał. Zamknęła oczy i powtórzyła:

- Dobranoc, moje kochanie.

Dwie godziny później Sarah opuściło zdecydowanie, a jej lęki odżyły. Skończyła właśnie czytać wypracowanie Andrew. Było więcej niż dobre. Było

świetne. Znakomite w treści i formie. Sarah zastanowił jego temat.

Tematem tym była władza. Władza jednostki. Autor po mistrzowsku przeprowadzał swą tezę poprzez treść rozważań i przytaczany materiał faktograficzny. Opisał mechanizmy i sposoby wykorzystywane przez feudałów, którzy korzystając sprytnie ze swej władzy tak osłabili dynastię Czou, że Chiny rozpadły się na wiele odrębnych państweczek.

W innej sytuacji, w wypadku innego studenta, Sarah doceniłaby zaprezentowane w wypracowaniu umiejętności, wiedzę i kunszt autora. Teraz jednak, czytając między wierszami, mogła poznać charakter Andrew, a to, co stwierdziła, nie mogło napawać optymizmem.

Sarah uznała, że Andrew jest zadufanym, chłodnym emocjonalnie młodym człowiekiem, który testuje swój umysł i wprawia się na materiale historycznym, przygotowując rzeczywiste rozgrywki. Po przeczytaniu wypracowania Sarah straciła resztki nadziei. Nie mogła się mylić: Andrew na pewno był prowodyrem tej trójki. Z tego, co napisał, wyłonił się jasny obraz motywów kierujących jego postępowaniem.

Sarah wielokrotnie kwestionowała to, co podpowiadała jej intuicja, gdyż nie znajdowała powodu, dla którego studenci mieliby prowadzić przestępczą działalność. Teraz była mądrzejsza. Andrew nie robi tego dla pieniędzy, uznała. On gra, uprawia hazard. Sprawdza, czy może przechytrzyć władze, policję.

Sarah poczuła strach. Nie bała się już o siebie, lecz o Jake'a.

Nie mogę mu powiedzieć, pomyślała.

Pospiesznie schowała do teczki wypracowanie Andrew, jakby miała do czynienia z czymś obrzydliwym.

Siedziała nieruchomo, z wzrokiem utkwionym w jakimś punkcie na ścianie. Myślała o tym, co powiedziała jej Jake.

Amatorzy. Tak właśnie nazwał złodziei. Przypomniła sobie, że nie zrobiło na niej wrażenia to słowo, a sposób, w jaki Jake je wypowiedział. Wydawał się tak beztroski; właściwie było oczywiste, że amatorów lekceważy, że nie uważa ich za źródło rzeczywistego zagrożenia.

Przeczuwała, że Jake popełnia błąd. Andrew nie był kimś, kogo można nie traktować serio.

Westchnęła i zaczęła rozważać możliwie najbardziej katastroficzny scenariusz.

Co się stanie, jeśli Jake nie wyśmieje jej podejrzeń, lecz potraktuje je poważnie? Sarah знаła odpowiedź. Jake rozpocznie dochodzenie. Lekceważąc przeciwników, amatorów, studentów, znajdzie się od razu w niekorzystnym położeniu. Pomyśli, że ma do czynienia z kociętami, a natknie się na tygrysy. Może przegrać nawet, jeśli...

Nie. Sarah pokręciła głową. Precz z koszmarami. Tak się nie stanie, gdyż ona do tego nie dopuści.

Podporządkuje się żądaniu Andrew i będzie milczeć jak grób. Może Jake jest bohaterem, ale nie wystawie go na taką próbę, postanowiła. Przeciwnie: zrobię wszystko, żeby go chronić.

Sarah spędziła niemal bezseną noc. Nie zasnęła całkowicie, jednak nękały ją kosmary. Na pograniczu jawy i snu widziała Jake'a na ziemi, w jakimś ciemnym

zakątku. Krwawił. Chciała mu pomóc, jednak coś ją zatrzymywało, odrywało od ukochanego mężczyzny, sprawiało, że nie mogła się ruszyć z miejsca.

Koło piątej nad ranem odrzuciła na bok zmiętą pościel i wstała.

Wypiła kawę i przeczytała pozostałe wypracowania. Po pracy Andrew wydały się jej nudne i bezbarwne. Stwierdziła, że nie przełknie śniadania. Wzięła kąpiel, ubrała się i wyszła. Czuła gorzki smak kawy. Była bardzo głodna i niewyspana.

Resztę poranka spędziła na przypominaniu sobie, jaki wykład ma tego dnia wygłosić. Co chwila spoglądała nerwowo na zegarek. Pragnęła zobaczyć Jake'a, ukryć się w jego silnych ramionach. Jednocześnie obawiała się tego spotkania, tego, że da po sobie poznać, że coś ją dręczy, albo wypowie jakieś nieostrożne słowo, które mogłoby ją zdradzić. Nadeszła pora przerwy obiadowej. Sarah czuła się coraz gorzej. Gdy miała jak zwykle przejść przez ulicę w niedozwolonym miejscu, naprzeciwko baru Dave'a, drgnęła na widok furgonetki Andrew czekającej na zmianę światła na skrzyżowaniu. Niemal w tej samej chwili, po przeciwnej stronie ulicy, dostrzegła Jake'a. Machał do niej ręką, opierając się o swój policyjny samochód. Oczywiście miał na sobie mundur.

Zawahała się. Walczyła ze sobą, żeby nie uciec.

- No chodź, kochanie - zawołał Jake. - Prędko, zanim zmienia się światła.

Sarah nie miała wyboru. Powolnym krokiem podszła do Jake'a. Dostrzegła kątem oka, że światło

zmieniło się na zielone. Furgonetka ruszyła. Sarah niepewnie weszła na chodnik.

- Cześć. - Uśmiech Jake'a, mimo wszystko, jak zwykle wywarł na niej duże wrażenie.

Sarah otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, jednak nie zdążyła, gdyż Jake porwał ją w ramiona i mocno pocałował... właśnie wtedy, gdy mijała ich błyszcząca, czarno-srebrzysta furgonetka.

Pocałunek Jake'a omal pozbawił ją przytomności. Fakt, że Andrew mógł ją zobaczyć w objęciach policjanta, dodatkowo spotęgował wrażenie.

Sarah nie była w stanie nawet myśleć o tym, co mógł sądzić Andrew i jak zareaguje na zdarzenie, którego był przed chwilą świadkiem. Nie mogła myśleć o niczym. Jak bezwolny automat dała się zaprowadzić do małego baru.

- Czyżbym postąpił niezgodnie z zasadami przyzwoitości? - zapytał Jake, prowadząc ją do ustronnego stolika w rogu.

Chwyając się wymówki, którą Jake nieświadomie jej podsunął, skinęła głową:

- Ja, nie jestem przyzwyczajona... wiesz...

- Do całowania się w miejscu publicznym? - uzupełnił Jake, wybuchając śmiechem.

- T... tak.

- Przepraszam. - Jake nakrył dłonią jej rękę. - Wydaje mi się, że minęły wieki od naszego rozstania. Po prostu musiałem cię pocałować.

- Och, Jake. - Sarah miała ochotę krzyknąć, lecz zmusiła się do uśmiechu. - Tak bardzo za tobą tęskniłam.

Roześmiał się radośnie, a potem spojrzął tak czule, że oczy Sarah zaszkliły się łzami. Zbuntowała się.

Do cholery z Andrew i jego idiotycznymi zabawami. Do cholery z jego groźbami, do diabła z nim.

- Cześć, staruszkowie, co dziś przekąsicie?

Powitanie Dave'a przerwało strumień gniewnych myśli Sarah. Spojrzała na niego, potem na Jake'a. Jake uśmiechnął się i podsunął jej kartę. Zmarszczyła brwi, starając się odczytać bez okularów nazwy dań.

Sama myśl o jedzeniu sprawiła, że Sarah odczuła rozdrażnienie. Musiała jednak coś zamówić, żeby uniknąć pytań Jake'a.

- Sarah?

- Właściwie... właściwie nie jestem bardzo głodna.

- Udało się jej uśmiechnąć do Dave'a. - Czy mogę zamówić jakąś zupę?

- Aha. - Dave pokiwał głową. - Przecierany groszek z szynką. Zrobiłem to osobiście.

- Poproszę - zamówiła, odkładając kartę.

- To wszystko? - zapytał Jake. - Po miseczce zupy będziesz głodna przez cały dzień.

- Tak, to wszystko. - Nie patrząc na Jake'a, uśmiechnęła się do Dave'a. - Proszę tylko o zupę. I... jeszcze szklankę mleka - dodała uznając, że musi wypić coś oprócz kawy.

- Tak jest, psze pani. - Dave uśmiechnął się i spojrzął na Jake'a. - A ty?

- To co zwykle.

Dave rozpromienił się.

- Dwa hot dogi Coney Island i koktajl czekoladowy, tak?

- Tak.

Sarah powstrzymała wzruszenie ramion. Nie skomentowała tego dziwnego zamówienia.

- Uporałaś się z tymi wypracowaniami? - zapytał Jake, gdy Dave już odszedł.

Wypracowania. Andrew. Sarah musiała ukryć drżenie ramion.

- Tak - odpowiedziała. Gniew sprawił, że w tym momencie podjęła decyzję.

Ktoś musi się zająć tym Andrew. I to ja się nim zajmę, pomyślała, nie Jake.

- A więc? - ponaglił ją Jake.

- Więc co? - Sarah zmarszczyła brwi i zmięła w palcach papierową serwetkę. Podjęta przed chwilą decyzja nie przysła jej łatwo.

- Co z tymi wypracowaniami? - Jake oderwał wzrok od jej palców i spojrzał w oczy.

Sarah odwróciła wzrok, bojąc się, że spojrzenie ją zdradzi.

- Bardzo dobre. Wystawiłam same dobre i bardzo dobre oceny.

- Co się stało, kochanie?

Sarah poczuła, że musi panować nad sobą ze wszystkich sił, gdyż inaczej zawiedzie ją głos.

- Stało? Nic. Dlaczego pytasz?

- Zachowujesz się bardzo dziwnie, nerwowo. - Jake zmarszczył brwi. - Właściwie to tak, jakbym to ja cię denerwował.

- Ty? Śmieszne! - Zaśmiała się dość sztucznie i wzruszyła ramionami. - Po prostu nie spałam zbyt dobrze. To wszystko. Poza tym... czuję się świetnie.

Choć widać było, że nie przekonała Jake'a, Sarah odczuła ulgę, gdyż ten nie starał się za wszelką cenę uzyskać bardziej przekonującej odpowiedzi.

Jedli w milczeniu. Sarah udało się przełknąć zupę i mleko. Była już bliska załamania, gdy wreszcie spojrzała na zegarek i stwierdziła z ulgą, że powinna już wracać na uczelnię.

- Ja... już muszę iść - oświadczyła, unikając spojrzenia Jake'a. Zbierała swe rzeczy. - Za niecałe pół godziny mam zajęcia.

- Spotkamy się jutro? O tej samej porze? - zapytał Jake, kładąc na stole pieniądze.

- Ja... nie jestem pewna. - Gorączkowo szukała wymówki. - Dziekan mówił coś o zebraniu.

Ruszyła do drzwi.

- Może zadzwonię do ciebie jutro rano, zanim wyjdę do pracy?

- Jasne. - Jake odpowiedział automatycznie, jednak wpatrywał się w nią z napięciem.

- Kochanie, poczekaj. - Chwycił ją za ramię, gdy mijała już drzwi.

- Muszę iść, Jake. - Sarah usłyszała w swym głosie nutę desperacji. - Zadzwonię.

Strąciła z ramienia rękę Jake'a i zdecydowanie wyszła na ulicę. Zdażyła zrobić zaledwie cztery kroki, gdy usłyszała gwałtowny pisk opon. Odwróciła się i zobaczyła samochód. Pędził wprost na nią!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jake rzucił się w kierunku Sarah.

Całe zdarzenie trwało zaledwie kilka sekund, jednak Jake'owi wydawało się, że nigdy nie dobiegnie, że czas rozciąga się w nieskończoność. Widział jak przez mgłę, jednak jego mózg podświadomie zarejestrował dokładnie przebieg wypadków.

Chwilę wcześniej dostrzegł czarno-srebrny kształt. Duży samochód pędził wprost na Sarah. Brakowało czasu na myślenie. Jake był przerażony. Po raz pierwszy w życiu. Zareagował błyskawicznie, niemal odruchowo. Odepchnął dziewczynę, a potem sam uskokczył na bok. Rozpędzony samochód minął go w odległości zaledwie kilku centymetrów.

Sarah leżała na jezdni, Jake obok niej. Czuł, jak dziewczyna dygoce. Z trudem dźwignął się na kolana. Chwytał Sarah, zachwiał się, lecz zdołał wstać, trzymając dziewczynę na rękach.

- Święty Jezu!

- Jake, nic ci się nie stało?! - krzyknęła Sarah, obejmując go ramionami.

- Nic, nic, w porządku - uspokajał ją. - Nie jesteś ranna?

- Tylko stłukłam kolano. - Sarah z trudem chwyt-

ła oddech. - Och, Jake, tak bardzo się bałam. Kiedy wbiegłeś na ulicę... Myślałam, że on cię przejedzie!

Jake roześmiał się.

- Jakos się wywinąłem. Kierowca musiał być albo zalany w trupa, albo naćpany. - Przerwał, żeby zaczerpnąć tchu. - Może zapamiętałaś przypadkiem numer rejestracyjny tego samochodu?

- Chyba nie... nie - odpowiedziała niepewnie Sarah. - A ty? Zdażyłeś?

- Ja także nie. - Westchnął. - Nawet nie przyjrzałem się samochodowi i nie bardzo wiem, jak wygląda. To wszystko wydarzyło się zbyt szybko.

- T... tak.

Sarah zbladła, szeroko otworzyła oczy. Teraz przypominała sowę, nawet bez okularów. Jake postawił Sarah na ziemi i ruszył w kierunku baru, obejmując dziewczynę ramieniem.

- Wrócimy tam, kochanie. Musisz usiąść.

- Nie. - Sarah pokręciła przecząco głową i przystanąła. - Nic mi nie jest. - Odwróciła się w kierunku ulicy, żeby odejść.

- Sarah, poczekaj. - Przytrzymał ją za ramię.

- Nie mogę. Czuję się dobrze i mam zajęcia. Zatelefonuję do ciebie. - Oswobodziła ramię, rozejrzała się i przebiegła przez ulicę.

Prawie tak, pomyślał Jake, jakby uciekała... przede mną. Właściwie już przed tym wypadkiem robiła wrażenie, jakby za wszelką cenę chciała się mnie pozbyć. Co się, u diabła, dzieje?

Był oszołomiony. Przed chwilą ledwie uniknął śmierci... i to dziwne zachowanie Sarah... Wpatrywał się

w miejsce, w którym Sarah zniknęła mu z oczu. Ogarnęło go jakieś dziwne przeczucie, jakaś myśl, która domagała się uwagi, koncentracji myśli.

W tej chwili mógł jednak myśleć tylko o Sarah. Co takiego mogło zająć w ciągu ostatnich dwudziestu godzin? Co ją tak odmieniło? Dlaczego była taka zdenerwowana... Ta nerwowość miała chyba jakiś związek ze mną, myślał.

Potrząsnął głową, jakby w nadziei, że ten ruch pomoże mu zebrać myśli. To nie miało sensu. Nie po nocy, którą spędzili razem, po tym, co między nimi zaszło. Gdy rozmawialiśmy przez telefon, pomyślał, była wesoła i spokojna.

Powiedziała jednak wtedy, że źle spała. Czy nękały ją jakieś obawy w związku z tym, że wyznali sobie miłość?

Jake przypomniał sobie jednak, że Sarah o włos uniknęła śmierci pod kołami. Zrobiło mu się słabo. Przecież w takim momencie żadna kobieta nie myśli akurat o swoich miłosnych problemach?

Skoro tak, to co wytrąciło Sarah z równowagi? Jake wiedział, był pewien, że musiało to być coś konkretnego.

Myśl, której nie poświęcił początkowo uwagi, znajdowała sobie teraz powoli drogę do jego świadomości.

Jake wzruszył ramionami. Nie będzie teraz analizował swoich przeczuć. Musi przemyśleć sprawę Sarah.

Westchnął niecierpliwie i uniosł rękę, żeby rozmasować zeszytywniały kark. Spojrzał na rękaw. Czarny materiał. Policyjny mundur.

Jake przypomniał sobie pierwsze spotkanie z Sarah.

Wtedy także dziewczyna spłoszyła się na jego widok. Pomyślał wtedy nawet, że może chodzić o jego mundur.

Oczywiście, Jake odrzucił wtedy taką myśl, gdyż było to po prostu śmieszne. Teraz nie był już pewien. Dlaczego jednak Sarah miałyby się bać munduru? Policji obawia się ten, kto ma coś na sumieniu.

Czego, u diabła, mogłaby się obawiać Sarah? Policji? Mnie?

Choć Jake znał Sarah dopiero od niedawna, miał wrażenie, że zna ją bardzo dobrze, że wie o niej wszystko. Czuł, iż dziewczyna nie ma powodów, żeby bać się policji, a już zwłaszcza jego.

Dlaczego jednak zachowuje się nerwowo zawsze wtedy, gdy jestem w mundurze? pomyślał.

Bardzo dziwne.

Jake spojrzął na zegarek. Stwierdził, że ma jeszcze trochę czasu przed rozpoczęciem patrolu. Po to, by spędzić trochę więcej czasu z Sarah, wyszedł z domu wcześniej i nawet przyjechał radiowozem, żeby potem wracać po niego i od razu rozpocząć pracę.

Walcząc z myślami podszedł do samochodu, usiadł za kierownicą. Wpatrywał się w przestrzeń i kontynuował rozmyślania.

Sarah.

To nie ma sensu.

Jake nie znosił zdarzeń, które nie układały się w logiczną całość. Zawsze, gdy miał z nimi do czynienia, rozważał wszystko wielokrotnie, aż do wykrycia logiki wydarzeń.

Może dlatego właśnie lubię pracę w policji, pomys-

łał, nie zwracając uwagi na mijających go ludzi i samochody. Chciał wyeliminować wszystkie fałszywe odpowiedzi, znaleźć tę właściwą, żeby dojść do rozwiązania problemu.

Gdy Dave przedstawił mi Sarah w czwartek rano, dziewczyna zachowywała się nerwowo i niespokojnie. W czwartek wieczorem, kiedy wprosiłem się do niej na kolację, była wesoła i rozluźniona. Z kolei w piątek rano, gdy zapraszałem ją na kolację, zachowywała się niepewnie. A w piątek wieczorem - przeciwnie. Potem nie wiedziała, czy przyjąć zaproszenie na sobotni wieczór, a wieczorem znów zachowywała się swobodnie. Nie uległo to zmianie do niedzieli rano. Wreszcie dziś: znów ogromnie zdenerwowana i niespokojna.

Cholera, nadal nie mam pojęcia...

W tym momencie odsuwana od jakiegoś czasu myśl utorowała sobie drogę. Jake'owi nasunął się obraz dużego samochodu, błysku srebra i czerni. Potem słowa Sarah: „Myślałam, że on cię przejeździe”.

On? powtórzył w myślach Jake. Wtedy nie zwróciłem na to uwagi. Określenie nieznanego kierowcy słowem „on”, a nie „ona”, jest przecież naturalne. Może... może jednak Sarah miała na myśli kogoś konkretnego? Kogoś, kogo się obawiała?

Zbyt naciągane? Tak. Ale, z drugiej strony, co to oznacza, jeśli...

Wpatrywał się uważnie w skrzyżowanie. Odtwarzał zapamiętany podświadomie obraz, zarejestrowany przez mózg dźwięk.

Usłyszał jeszcze raz pisk opon, gdy furgonetka

gwałtownie przyspieszała, ujrzał ponownie srebrzysto-czarny kształt i poczuł, jak ogarnia go przerażenie.

Kierowca nie był ani pijany, ani naćpany. On chciał przejechać Sarah!

Furgonetka? Jake zmarszczył brwi. Gdzie...

Czarno-srebrzysta!

Z mroków podświadomości wypłynął inny obraz. Przecież widziałem taką furgonetkę wczoraj rano! Podejrzane cmentarzysko starych samochodów! Młodzi mężczyźni o wyglądzie studentów!

Sarah wykłada na uczelni...

Przypadek? Cholera, nie ma żadnych przypadków! Teraz to wszystko nabiera sensu! Trzeba jednak dopasować dalsze elementy układanki.

Gdy zobaczyłem młodzieńców, kontynuował rozmyślenia, uznałem, że szukają na złomowisku jakiegoś grata. Wydało mi się dziwne, że wsiedli potem do kosztownej furgonetki. Po co mieliby kupować jakiegoś trupa, skoro dysponowali naprawdę luksusowym pojazdem? Kolejny element, który nie pasuje... Wyprostował się gwałtownie. Złomowisko! To samo złomowisko, co do którego każdy policjant uważa, że przechowuje się na nim skradzione samochody i części! A może... może to ci studenci są amatorami odpowiedzialnymi za ostatnią serię kradzieży?

Instynkt podpowiadał Jake'owi, że wreszcie wpadł na trop. Chwilczkę, zmitygował się. Nawet jeśli ci trzej to złodzieje, jaką, u diabła, rolę odgrywa w tym wszystkim Sarah? Nikt i nic nie przekonałoby Jake'a, że Sarah może być zamieszana w kradzieże czy w ogóle być nieuczciwa.

Pomyłka. Jake westchnął, a potem znieruchomiał na myśl o innej możliwości. A może Sarah coś widziała albo słyszała? Coś, co wskazywałoby na tych studentów jako sprawców przestępstwa?

Oczywiście, to tylko domysły, ale... cholera, myślał Jake, jest jakaś luka w tym rozumowaniu. Sarah była zdenerwowana w czwartek rano, a pierwszą kradzież zgłoszono w piątek. No cóż, to podważa całą logikę, pomyślał niechętnie, chyba... chyba że oni wcześniej też coś ukradli, tyle że poza okręgiem Sprucewood.

Trzeba koniecznie porozmawiać z Sarah, postanowił.

Zaklął na myśl, że musi czekać do kolacji. Włączył silnik, rozejrzał się i ruszył. Czekanie nie będzie łatwe, muszę jednak wykonywać swoje obowiązki, pomyślał.

Postanowił sprawdzić przed rozmową z Sarah meldunki o kradzieżach samochodów i części dokonanych niedawno, w okolicach Sprucewood.

Zrobiło się późno, nadchodził zmierzch. Sarah już dawno skończyła zajęcia; nie poszła jednak do domu. Siedziała nieruchomo w pokoju wykładowców; nie mogła opanować drżenia rąk.

Nie chodziło o poranny zamach na jej życie, choć właśnie otarcie się o śmierć zapoczątkowało zmianę, jaka w niej zaszła. Strach zmieniał się stopniowo w gniew.

Teraz, gdy zbliżał się wieczór, gniew osiągnął szczyt. Andrew Hollings, inteligentny student, który okazał się łajdakiem, usiłując popełnić morderstwo. Sarah nie

miała wątpliwości co do jego zamiaru: na zimno zaplanował, że ją zgładzi.

Andrew próbował mnie zabić, pomyślała. Co gorsza, niewiele brakowało, a zabiłby Jake'a.

Trzeba przerwać przestępczą działalność tego studenta, myślała. Doszła do wniosku, że skoro tylko ona o wszystkim wie, ona jedna może to zrobić.

Potrzebuję dowodu, czegoś konkretnego, co mogłabym przedstawić policji, Jake'owi, myślała. To właśnie potrzeba zdobycia dowodu sprawiła, że Sarah nie poszła po zajęciach do domu.

Po odrzuceniu kilku nieudanych pomysłów doszła do wniosku, że może osiągnąć swój cel tylko w jeden sposób. Sposób ten przyszedł jej do głowy, gdy przypomniała sobie, jak Jake opowiadał o bracie, tajnym agencie policji działającym w Filadelfii.

Sarah podniosła słuchawkę telefonu i wykręciła numer sekretariatu uczelni. Po chwili zapisywała już w notesie adres Andrew Hollingsa. Uśmiechnęła się, wstała i wyszła z pokoju. Musiała szybko dotrzeć do domu i wyprowadzić z garażu samochód. Musiała zająć się obserwacją szajki przestępców.

Zadowolony z wyników lektury raportów, Jake wyszedł z budynku komendy policji i wsiadł do samochodu. Dowiedział się o dwóch kradzieżach części samochodowych. Pierwsza miała miejsce dzień wcześniej, w okolicach Valley View, druga w Filadelfii, w osiedlu Golf Acres, pięćdziesiąt kilometrów na zachód od Sprucewood.

Zdobył też inną cenną informację. Znał markę, model i rok produkcji czarno-srebrzystej furgonetki oraz... nazwisko i adres jej właściciela.

Andrew Hollings. Jake powtarzał sobie to nazwisko, wjeżdżając na parking przy barze, w którym jadał kolację. Na pewno sprawdzi dokładnie pana Hollingsa. Najpierw jednak musi porozmawiać z Sarah.

Ciemno, zimno i trochę niesamowicie, pomyślała Sarah. Coś z zaduszkowego nastroju, choć nie przebrałam się za zjawę, a tylko włożyłam dzinsy, kurtkę i wełnianą czapkę, żeby ukryć włosy. Może powinnam kupić po drodze czarną maskę?

Roześmiała się cicho i spojrzała przez przednią szybę na duży wiktoriański dom, w którym mieścił się akademik.

Andrew mieszkał razem z dwoma kolegami. Czarno-srebrzysta furgonetka stała zaparkowana przy krawężniku przed budynkiem.

Robię z siebie wariatkę, pomyślała Sarah, usadawiając się wygodniej na siedzeniu swego małego samochodu. A jeśli przesiedzę tu całą noc i nic się nie wydarzy? Co potem zrobię?

Nieważne, wcześniej zamarnę tu na śmierć, pomyślała.

Gdzie ona, u diabła, jest? zżymał się Jake. Usłyszał w słuchawce już dwunasty sygnał. Po piętnastym zrezygnował z kolacji i ruszył biegiem do radiowozu.

Jest już po siódmej, a Sarah nie wspominała, że gdzieś się tego dnia wybiera. Gdzie ona jest?

U przyjaciółki. Na zebraniu. Robi zakupy. Weź się w garść, Wolfe, powiedział sobie, tłumiąc panikę, jaka zaczęła go ogarniać. Sarah może wychodzić z domu. Jest przecież dorosła. Z tego, że wyznali sobie miłość, nie wynika, że musi uzgadniać z nim swój każdy krok. Nie są przecież do siebie uwiązani.

Muszę poczekać do jutra, do jej telefonu, powiedział sobie. Wytrzymam. U diabła, nie znoszę czekania. Nie znośę, zwłaszcza dziś. Zaklął. Postanowił pojechać pod adres, który dostał na posterunku. Nic się nie działo, radiostacja milczała... na razie. Jake miał zapas czasu, wynikający z przerwy na kolację. Obejrzę sobie miejsce, w którym mieszka ten Hollings, postanowił.

Sarah nie mogła już dłużej zwalczać silnej pokusy. Postanowiła włączyć silnik, choćby na krótko, żeby zaczęło działać ogrzewanie. Nie odrywając wzroku od wejścia do budynku, sięgnęła do stacyjki. Zamarła, gdyż w tym właśnie momencie ujrzała w drzwiach Andrew Hollingsa i jego przyjaciół. Wyszli i ruszyli do furgonetki.

Oddychając płytko, nierówno, Sarah patrzyła, jak zajmują miejsca w samochodzie. Rozbłyły reflektory; furgonetka ruszyła. Sarah zawahała się, a potem dygocącymi palcami włączyła silnik. Powoli, żeby utrzymać odpowiednią odległość, ruszyła i pojechała za furgonetką.

Jake zatrzymał samochód przy skrzyżowaniu, w pobliżu budynku akademika. Po chwili zobaczył, że trzech mężczyźni wsiadają do furgonetki i odjeżdżają.

Interesujące, mruknął, gdy czarno-srebrzysty samochód mijał skrzyżowanie. Sięgnął do tkwiącego w stacyjce kluczyka, gdy nagle dojrzał mały samochód, który najwidoczniej ruszył w ślad za furgonetką.

Bardzo interesujące. Jake włączył silnik, ruszył i skręcił za rogiem, zajmując ostatnie miejsce w dziwnej kawalkadzie pojazdów.

Furgonetka minęła obwodnicę i wyjechała z miasta. Za rżyskiem skręciła w boczną, nie oświetloną drogę. Zatrzymała się koło starej, zrujnowanej stodoły. Drugi, mniejszy samochód pojechał dalej.

Jake znał to gospodarstwo i budynek, który był już właściwie tylko połową stodoły; druga połowa spłonęła kilka lat wcześniej.

Co robią studenci w jakiejś starej stodole? zadał sobie pytanie Jake, mimo iż sądził, że zna odpowiedź. W końcu pół stodoły to lepsze niż nic, gdy chce się ukryć jakiś trefny towar.

Westchnął, myśląc o bezczelności młodzieńców. Zatrzymał samochód na poboczu, chwycił mikrofon krótkofalówki, złożył zwięzły raport i wysiadł. Poruszając się cicho, podszedł do stodoły. Rozpiął kaburę policyjnego rewolweru... tylko tak, na wszelki wypadek.

Sarah rozejrzała się, żeby zapamiętać miejsce, w którym furgonetka zjechała z szosy. Nie skręciła od razu

za nią, lecz przejechała jeszcze jakieś pół kilometra. Zawróciła na wąskiej drodze, odnalazła zapamiętane miejsce i zatrzymała samochód. Z szybko bijącym sercem wysiadła. Zawahała się, widząc leżący na ziemi solidny drąg. Przystanęła i podniosła go. Może będę musiała się bronić? pomyślała nieco histerycznie. Ruszyła ostrożnie w kierunku stodoły.

Jake słyszał stłumione głosy mężczyzn dochodzące zza masywnej ściany stodoły. Przygotował latarkę i wyjął z kabury rewolwer. Wyszedł zza rogu wypalonej ściany i krzyknął:

- Policja!

Szybko obrzucił wzrokiem wewnątrz budowli. Zobaczył części samochodowe i... tylko dwóch mężczyzn. Nie dając po sobie poznać niepokoju, jaki wywołał brak trzeciego młodzieńca, zawołał:

- Nie ruszajcie się! Nawet o tym nie myślcie.

Jake? Sarah zawahała się na dźwięk głosu policjanta. Co? Dlaczego? Skąd on się tu wziął? Pokonała szybko odległość dzielącą ją od budowli i wyrzała zza węgła. Zobaczyła Jake'a z rewolwerem wycelowanym w przyjaciół Hollingsa.

Gdzie jest Andrew?

W chwili gdy pomyślała o studencie, zobaczyła go. Wyłonił się z ciemnego zakątka w załomie muru. W uniesionej ręce trzymał żelazną łyżkę do zdejmowania opon. Zamierzał się na Jake'a.

Stłumiła krzyk. Nie myśląc o własnym bezpieczeństwie, uniosła drag i rzuciła się w kierunku Andrew.

- Co jest? - krzyknął jeden ze studentów.

- Co to... - dodał drugi.

Andrew zawył, gdy gruby drag przeciął ze świstem powietrze i uderzył go mocno w rękę, wytrącając z niej żelastwo.

- Sarah! - głos Jake'a zdradzał przerażenie. - Stań za mną, szybko!

Nie odrywając wzroku od mężczyzn, chwycił ją za nadgarstek i szarpnął, pchając brutalnie za siebie.

- Jake, ja... - Sarah chciała się wytłumaczyć, umilkła jednak na dźwięk głosu policjanta.

- Ty - wskazał na Hollingsa - przestań skowyczeć. Zabieraj swój tyłek i dołącz do kolegów. - Jake uśmiechnął się, a studenci pobledli.

- Dajcie mi tylko pretekst - wycedził po chwili przez zęby. - Jeśli któryś z was drgnie albo głębiej odetchnie, wygarnę do wszystkich trzech. Potem poinformuję was o waszych prawach.

Cała trójka zamarła. Sarah, walcząc z napadem nerwowego śmiechu, wspięła się na palce i szepnęła Jake'owi prosto do ucha:

- Mój bohater.

Stanęła obok Jake'a, spojrzała na Andrew i zapytała po cichu:

- Jake, poradziłyś sobie sam z całą trójką?

Jake spojrzał na nią z ukosa.

- Odpowiedz, poradziłyś sobie? - nalegała.

Zamiast udzielić jej odpowiedzi, zwrócił się do jednego ze studentów:

- Nazywasz się Joel Grey?

W tym momencie, jakby dla wzmocnienia efektu zadanego ostrym tonem pytania, syrena nadjeżdżającego samochodu policyjnego rozdarła ciszę jesiennej nocy.

- Jezu, jestem głodny - jęknął Jake. Obejmował Sarah, prowadząc ją do samochodu.

Już po wszystkim. Sarah czuła się jak przepuszczona przez wyżymaczkę. Musi jeszcze wyjaśnić wszystko policji. Poza tym, czuła się dobrze. I była głodna. Bardzo głodna.

- Ja też - odpowiedziała, przyciskając się mocniej do Jake'a. - Nie jadłam jeszcze kolacji.

- Ja także nie jadłem. - Westchnął. - Postanowiłem pobawić się w detektywa podczas przerwy w pracy.

- Cieszę się, że tak postanowiłeś. - Sarah odchyliła głowę, żeby spojrzeć na Jake'a. - Bar Dave'a jest już chyba zamknięty?

- Tak, działa tylko do szóstej - wyjaśnił Jake, zatrzymując się koło małego samochodu Sarah. - Za to bar, w którym jadam zwykle kolację, na pewno jest jeszcze otwarty.

- Możesz się urwać i coś zjeść?

- Jasne - odpowiedział z uśmiechem. - Przerwa mi się należy.

- Świetnie. Spotkamy się w barze. - Sarah zajęła miejsce za kierownicą. - Ten, kto dojedzie ostatni, płaci rachunek - zawołała, włączając silnik.

- Uwielbiam sposób, w jaki się rewanzujesz.

Sarah przeciągnęła się zmysłowo i uśmiechnęła.

Od zatrzymania Hollingsa i jego przyjaciół minęło już ponad czterdzieści osiem godzin. Jake miał wolny dzień. Spędzili go razem, w jego łóżku.

Teraz, koło północy, ciało Jake'a trwało po raz kolejny zanurzone w Sarah. Jake uniósł głowę, odrywając ją od jej piersi i uśmiechnął się.

- A ja uwielbiam sposób, w jaki na to pozwalasz.

- Musnął wargami jej wargi, jęknął i niemal zmiądzzył jej usta mocnym pocałunkiem.

Sarah stwierdziła z niedowierzaniem, że zatopiona w niej część ciała Jake'a znów zdradza wyraźne oznaki życia.

- Jeszcze raz? - Obrzuciła ukochanego zdumionym spojrzeniem.

- Zwariowany pomysł, co? Wygląda po prostu na to, że nigdy nie mam ciebie dość.

- Ja... ja też nigdy nie mam dość ciebie - odpowiedziała, wyginając ciało w łuk. Chwyliła Jake'a za pośladki i przyciągnęła jeszcze bliżej.

- Uważasz, że jesteśmy po prostu nienasyчени?

- zapytał głosem zdławionym pożądaniem. - A może jest jakaś inna przyczyna?

- Inna przyczyna? - zapytała Sarah. Wiedziała, co jej odpowie, jednak chciała to usłyszeć.

- Może miłość? - Jake wpatrywał się w nią gorącym, przepełnionym uwielbieniem wzrokiem. - Kocham cię. Nie twoje ciało, ale serce, umysł, wszystko, z czego składa się moja Sarah.

W oczach dziewczyny zabłyśły łzy.

- Ja także cię kocham, tak, jak tylko można kochać mężczyznę. Chcę zawsze być z tobą.

Jake pocałował ją, jakby składał uroczystą obietnicę. Gdy uniósł głowę, ujrzała rozmarzony wyraz jego twarzy, unoszące się w uśmiechu kąciki ust.

- Już zaczynam czekać na to „zawsze”. Kochanie ciebie sprawi, że będzie nam jak w raju.